

'Romans' Duo

HARLEQUIN®

Romans® Duo

Ślub księżniczki
Barwy przyszłości

Cara Colter
Barbara McMahon

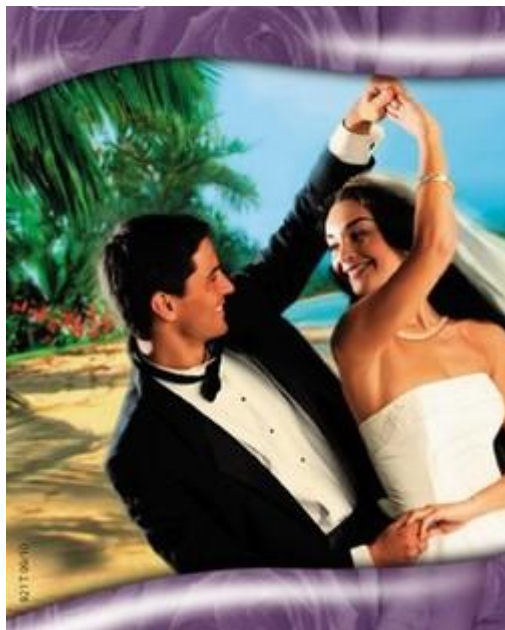
NR 9 09/10 INDEKS 312948 CENA 13,47 ZŁ (11,95 YAL)



Cara Colter *Ślub księżniczki*
Barbara McMahon *Barwy przyszłości*



Cara Colter



Ślub księżniczki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jake Ronan wziął głęboki oddech, taki jak przed strzałem lub skokiem z samolotu. Niestety, nie udało go to uspokoić. Jego serce wciąż biło jak szalone, dłonie zwilgotniały.

Powszechnie znany był z tego, że potrafi zachować spokój nawet w najtrudniejszej sytuacji. Nie było w tym cienia przesady. Dzięki temu w ciągu ostatnich trzech lat zdołał odbić porwany samolot, wyskoczyć w nocy ze spadochronem na wrogie terytorium i wyzwolić czternaścioro dzieci z rąk porywaczy.

Wystarczył jednak zwykły ślub, a zaczynał pocić się jak mysz. Nie wiedział, co z tym robić. Raz jeszcze wziął głęboki oddech, a potem zrezygnowany wzruszył ramionami.

Obok przestąpił z nogi na nogę jego przyjaciel Gray Peterson, niedawno emerytowany pułkownik, i mruknął pod nosem parę słów, których zapewne nikt wcześniej nie wypowiedział w tym kościele. To właśnie z jego powodu Jake znalazł się na tej tropikalnej wysepce.

- Masz jakieś przeczucia? - spytał pułkownik.

Jake słynął wśród kumpli z intuicji. Miał jakiś szósty zmysł, który pozwalał mu wyczuwać na odległość zbliżającą się katastrofę.

- Nie, po prostu nie lubię ślubów - odparł półgłosem.

Gray pokręcił ze zdziwieniem głową.

- Zrozumiałbym, gdybyś sam się żenił - rzucił. - Ale przecież to tylko praca. Nawet nie znasz tych ludzi.

Jake nie miał żony, ale doskonale pamiętał kolejnych facetów swojej matki. Każdy z nich był „wyjątkowy” i „wspaniały”. Było ich chyba z pięciu, a on, mimo buntu, musiał brać udział w następujących po sobie ceremoniach i słuchać, jak przysięgają wpatrzonej w nich matce wierność aż po grób.

Zawsze tęsknił za normalną rodziną i w końcu odnalazł ją, gdy mimo prote-

stów matki zdecydował się pójść w ślady ojca i wstąpił do australijskich sił zbrojnych. Wojsko dało mu oczekiwane poczucie hierarchii i przewidywalności, a także pozwoliło odnaleźć prawdziwą przyjaźń.

A później zaproponowano mu pracę w międzynarodowym oddziale szybkiego reagowania, który miał interweniować w sytuacjach kryzysowych. Stacjonował on w Anglii, ale składał się z najlepszych żołnierzy elitarnych jednostek, takich jak Brytyjcy antyterrorysty z SAS-u, członkowie francuskiej Legii Cudzoziemskiej czy Amerykanie z SEAL i Delta Force.

Jego więzi z przyjaciółmi z czasem się zacieśniły. Pracowali tam, gdzie zwykli żołnierze nie odważyliby się nawet pojechać. Wykonywali zadania, których nie chciały się podjąć nawet specjalnie wyszkolone jednostki. Ochroniali polityków z pierwszych stron gazet, rozbierali bomby, ratowali zakładników, uderzali bezpośrednio w gniazda terrorystów i innych wrogich grup. To dawało im prawdziwe poczucie wspólnoty - gdyby zawiódł jeden z nich, wszyscy mogliby zginąć. Robili to anonimowo, bez rozgłosu. Pogodzili się z tym, że im mniej osób wie o ich istnieniu, tym bardziej są bezpieczni.

Kiedy zaproponowano mu tę pracę, Jake nie wahał się zbyt długo. Doskonale wiedział, że będzie w niej mógł wykorzystać swoje naturalne zdolności. Od razu też mógł stwierdzić, że się nie pomylił. Oddział, który nosił nazwę Ekskalibur, był jakby dla niego stworzony.

Między innymi dlatego Jake nie myślał o zakładaniu rodziny. Trudno by mu było zostawiać żonę w domu, mówiąc, że nie wie, czy wróci na kolację. Zwykle nie miał nawet pojęcia, czy w ogóle uda mu się wrócić.

Poza tym po prostu bał się ślubów. Trudno było w to uwierzyć, gdy się patrzyło na tego nieustraszonego wojownika, ale zapewne wynikało to z lęków jego dzieciństwa. Widok stojącej przed ołtarzem pary napawał go strachem.

Spojrzał przed siebie. Do tej pory miejsce przed ołtarzem było puste. Uprzedzono go na odprawie, że panują tu nieco inne zwyczaje. Panna młoda miała się po-

jawić pierwsza i czekać na pana młodego.

Jej nadejście zapowiedziała cicha uroczysta muzyka. Poprzez jej tony Jake usłyszał szelest materiału i odwrócił się dyskretnie w stronę wejścia. Zjawisko w tiulach i jedwabiach sunęło wolno w stronę ołtarza. Panna młoda miała na sobie suknię ślubną typową dla tej wyspy, a Jake zastanawiał się, jak to możliwe, by coś, co tak szczelnie okrywa całą postać, mogło być jednocześnie tak zmysłowe.

Suknia robiła niezwykle wrażenie. Była prosta, ale wyszywana złotymi nićmi i perłami, w których odbijały się kościelne światła. Ale jeszcze większe wrażenie robiła jej właścicielka, księżniczka Shoshauna.

To właśnie z jej powodu Jake znajdował się w tej świątyni. Sprowadził go tutaj Gray, który po skończeniu pracy w Ekskaliburze zatrudnił się jako szef ochrony rodziny królewskiej B'Ranasha. Pułkownik skusił go wizją łatwej pracy i pięknej, niemal rajskiej wyspy, na której można odpocząć, więc Jake wziął w końcu urlop. Jednak zaraz po wylądowaniu na B'Ranashy okazało się, że pojawiły się groźby pod adresem księżniczki, toteż Gray, który powitał go na lotnisku, był wyjątkowo spięty. Jego zdaniem groźby pochodziły z samego pałacu. Obawiał się, że nie może ufać wszystkim pracownikom ochrony. Jego zdaniem na wyspie zaczynało się dziać coś niedobrego.

- Popatrz na tę kobietę z kwiatami - rzucił Gray.

Jake stwierdził ze zdziwieniem, że z trudem odrywa oczy od panny młodej. Zerknął jednak we wskazanym przez przyjaciela kierunku. Jedna z kobiet poprawiała coś przy bukecie, widać było, że jest zdenerwowana.

I nagle Jake poczuł na grzbiecie ciarki. Przeczucie.

Natychmiast odbezpieczył glocka kaliber dziewięć milimetrów, którego trzymał w kaburze pod marynarką. Pułkownik zauważył ten gest i sam sięgnął po swój olbrzymi pistolet, na który w Ekskaliburze mówili „działo”.

Jake natychmiast zapomniał o tym, że nie lubi ślubów, i przedzierzgnął się w stuprocentowego zawodowca. Po to ćwiczył jak wariat, żeby radzić sobie w takich

sytuacjach.

Suknia panny młodej zaszeleściła, gdy ta przechodziła obok. Gray trącił go delikatnie w ramię.

- Ty bierzesz ją, a ja tamtą kobietę - szepnął.

Jake skinął nieznacznie głową i przesunął się bliżej ołtarza, zastanawiając się, jak skoczyć, by zasłonić księżniczkę. Czuł zapach jej perfum, tak piękny i egzotyczny jak wszystkie te kolorowe kwiaty, które rosły na wyspie.

Orkiestra skończyła grać. Jake kątem oka zauważył, że kobieta z kwiatami pochyliła się lekko, jakby chciała coś poprawić. Teraz, pomyślał, szykując się do skoku.

Nic jednak nie nastąpiło.

Z podcieni wyszedł stary kapłan o pomarszczonej, ale pełnej spokoju i pogody ducha twarzy. Miał na sobie czerwoną jedwabną szatę, typową dla mnichów z B'Ranashy. Jake poczuł, że Gray się trochę rozluźnił.

Wymienili spojrzenia. Pułkownik sprawiał wrażenie spokojnego, ale Jake nie dał się na to nabrać. Wiedział, że w każdej chwili gotów jest błyskawicznie sięgnąć po broń i że odnotowuje każdy ruch podejrzanej.

Jake wciąż miał złe przeczucia. I nie chodziło tylko o to, że w nozdrzach miał zapach perfum panny młodej, a przed oczami jej szczupłą zgrabną sylwetkę. Miał wrażenie, że za chwilę coś się może stać. Skupił się więc na sytuacji. Musi być niczym gotowy do skoku drapieżnik. Zaufać instynktowi, który do tej pory nigdy go nie zawiódł.

Księżniczka Shoshauna uniosła welon i Jake na moment stracił pewność siebie. Patrzył na nią z otwartymi ustami. Nigdy wcześniej nie widział równie pięknej kobiety o tak wielkich, świecących niczym gwiazdy oczach.

Wcześniej oglądał oczywiście zdjęcia rodziny królewskiej. Było to w ramach przygotowań do zadania, którego się podjął. Jednak fotografie nie przygotowały go na taki widok. Panna młoda miała smagłą cerę i kruczoczarne długie włosy oraz

turkusowe oczy, w kolorze, który widział tylko raz w Australii, w zatoce, gdzie pływał w młodości na desce surfingowej.

Księżniczka na jego widok zatrzepotała rzęsami, a potem skierowała spojrzenie w stronę wejścia do świątyni.

Jake z trudem oderwał od niej wzrok. Powinien skupić się na zadaniu. Nie może się dekoncentrować.

Drzwi do świątyni zaczęły się otwierać, a on ponownie poczuł dreszcz. Spodziewał się zobaczyć księcia, a tymczasem stał tam wysoki, ubrany na czarno mężczyzna w kapturze. Jake natychmiast stał się wojownikiem. Tym, który ma osłaniać księżniczkę, nawet gdyby musiał poświęcić życie. Skupił się właśnie na niej, gdyż pułkownik przydzielił mu to zadanie. Dlatego teraz rzucił się w jej stronę, zanim jeszcze drzwi do kościoła otworzyły się na dobre.

W oczach Shoshauny dostrzegł strach i zdziwienie, gdyż nie dotarło do niej jeszcze, co się dzieje. Krzyknęła cicho, gdy zwałił ją z nóg, a następnie zakrył własnym ciałem, czując pod sobą jej delikatne kobiece kształty.

W tym momencie rozległ się strzał. W świątyni rozpętało się prawdziwe piekło.

- Jake, zabierz ją stąd! - krzyknął pułkownik. - Będę cię osłaniał.

Jake wstał i podniósł księżniczkę, stojąc plecami do napastnika. Schronili się za kamiennym ołtarzem, gdzie znajdowało się kilka okien. Jake stukł szybę glockiem, a następnie wypchnął przez nie dziewczynę, dbając o to, by się nie skaleczyła. Jej suknia zaczepiła się o wystające z ramy odłamki szkła i duża jej część się oddarła, ale jak się okazało, Shoshauna mogła dzięki temu szybciej biec.

Jake wyskoczył za nią, a następnie odwrócił się, by zbadać sytuację. W świątyni rozległy się trzy kolejne strzały, ale oni byli już bezpieczni. Przebiegli alejką na niewielki placzyk z turystycznymi atrakcjami.

Na postoju stała tylko jedna taksówka z drzemiącym kierowcą, a także turystyczny powozik z zaprzężonym do niego grubawym osłem, który spokojnie coś

przeżuwał. Jake szybko podjął decyzję. Wyciągnął kierowcę z taksówki, a księżniczkę wepchnął do środka. Zatrzymała się na drążku zmiany biegów, ale on pchnął ją mocniej i w końcu znalazła się na siedzeniu pasażera. Taksówkarz chciał zaprotestować, ale zobaczył pistolet w jego dłoni i zamknął usta. Osioł patrzył ciekawie w ich stronę. Jake wskoczył za kierownicę i błyskawicznie uruchomił silnik. Usłyszeli w pobliżu kolejny odgłos wystrzału, ale Jake ruszył z piskiem opon i po chwili znaleźli się na bocznej jednokierunkowej ulicy.

- Boję się, że komuś mogło się coś stać - odezwała się księżniczka. - Chodzi mi zwłaszcza o dziadka.

Mówiła bez śladu obcego akcentu, miękkim zmysłowym głosem. Jake zdrzął, gdy go usłyszał, ale po chwili skupił się na prowadzeniu. Jechał dosyć szybko, ale tak, by nie zwracać na siebie uwagi. Odniósł wrażenie, że Shoshauna naprawdę przejęła się losem tych, którzy zostali w kościele.

- Na pewno nikogo nie postrzelono - powiedział.

- Skąd pan wie? Przecież słyszeliśmy strzały...

- Odgłos strzału, który trafia w człowieka albo zwierzę, jest inny - odparł.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Był pan w stanie zwrócić na to uwagę?

- Tak, Wasza Wysokość. - Nie koncentrował się właśnie na tym, po prostu słuchał wszystkiego, co działo się w świątyni. Nic nie wskazywało na to, by ktoś został ranny. W ogóle odgłosy wystrzałów brzmiały dziwnie, jakby strzelano tylko na postrach.

- Dziadek ma problemy z sercem - dodała, ponownie marszcząc czoło.

- Bardzo mi przykro. - Wiedział, że nie zabrzmiało to szczerze. W tej chwili skupiał się tylko na tym, by zapewnić bezpieczeństwo konkretnej osobie.

W tym momencie poczuł wibracje komórki w kieszeni na piersi. Wyłączył dźwięk jeszcze przed ślubem, ponieważ od paru dni matka atakowała go esemesami z informacją, że ma dla niego ważną wiadomość. Mogło to oznaczać tylko jedno -

kolejnego mężczyznę w jej życiu, a Jake nie czuł się na siłach, by wysłuchać tego, jaki jest wspaniały.

Jakiś głupek z obsługi Ekskalibura dał matce numer jego telefonu, chociaż Jake go wcześniej zastrzegł. Być może dał się przekonać jej argumentom, że jest przecież jego najbliższą rodziną.

Wystarczyło jednak zerknąć na ekranik, by przekonać się, że to nie matka.

- Tak? - rzucił do aparatu.

- Sytuacja opanowana - powiedział Gray.

- U mnie też w porządku. Aurorze - użył kryptonimu ze „Śpiącej królowy”, który postronnym niewiele zapewne mówił - nic nie jest.

- Świetnie. Mamy mały problem. Ten facet strzelał ślepymi nabojami, a przecież mogliśmy go zabić. Po co to całe wariactwo?

Odpowiedź wydawała się oczywista. Po to, by nie dopuścić do ślubu.

- Mam z nią wrócić? Może mogliby się jeszcze pobrać?

Zauważył, że księżniczka skrzywiła się lekko.

- Nie, wykluczone. Coś tutaj jest nie w porządku. Przecież moi ludzie byli też przed kościołem. Dlaczego doszło do tej całej strzelaniny? To musiał zorganizować ktoś z pałacu. Księżniczka nie będzie bezpieczna, dopóki nie wytropię tego ktosia. Mógłbyś się nią zająć do tego czasu?

Jake przez chwilę się nad tym zastanawiał. Miał pistolet i dwa magazynki, ale jest tu obcy, w dodatku ukradł samochód. Sytuacja nie jest może najlepsza, jednak czasem wpadał w gorsze tarapaty. Największym problemem wydawała mu się sama Shoshauna i to, czy zechce go słuchać.

- Dobrze.

- Nie wiem, czy ktoś mnie nie podsłuchuje, ale skorzystam z niej jeszcze raz, żeby się z tobą umówić, dobrze?

- Jasne. - Jake powinien był zakończyć rozmowę, ale popatrzył na pobladłą twarz Shoshauny i zapytał: - Gray, możesz mi powiedzieć, jak się miewa jej dzia-

dek?

- Właśnie pije kolejną whisky. - Pułkownik zniżył głos: - Prawdę mówiąc, wygląda na zadowolonego.

Jake zakończył rozmowę.

- Z dziadkiem wszystko w porządku, Wasza Wysokość.

- Och, wspaniale - powiedziała z ulgą. Jednocześnie jej oczy rozjaśniły się, a na twarzy pojawił się uśmiech. - Możemy do niego pojechać?

Jake pokręcił głową.

- Niestety, otrzymałem inne polecenie.

Zauważył, że nie spytała o narzeczonego i w tej chwili wyglądała na wręcz szczęśliwą. Nie sprawiała wrażenia panny młodej, która żałuje tego, że nie doszło do ślubu. Jakby na potwierdzenie tych domysłów zdjęła z głowy welon i wyrzuciła go za okno. Obejrzała się za siebie i zaśmiała się na widok dzieci, które zaczęły za nim gonić.

Jake zwrócił też uwagę na to, że nie spytała go, dokąd jadą. Wiatr zaczął rozwiewać jej włosy, a ona wyjęła z nich perłowe spinki i też je wyrzuciła.

- Proszę tego nie robić, Wasza Wysokość - powiedział zirytowany. - Ktoś nas łatwo wytropi po tych śladach.

Potrząsnęła głową i popatrzyła na niego z niechęcią. Zapewne niewiele osób zwracało się do niej w ten sposób. Jednak Jake wiedział, że musi w pełni przejąć kontrolę nad sytuacją. Inaczej nie mógłby ręczyć za jej bezpieczeństwo. A sytuacja nie przedstawiała się wcale tak różowo. Miał przecież tylko zajmować się ochroną księżniczki podczas ślubu. Obaj z Grayem ustalili, że w razie zagrożenia Jake odwiezie ją do pałacu, ale pułkownik musiał mieć poważne powody, by zmienić zdanie. Dlatego teraz trzeba improwizować.

Skreślił z głównej drogi, która prowadziła do pałacu, analizując w pamięci mapę stolicy. Jednak jego wiedza na temat wyspy była bardzo ograniczona.

Nie wiedział, gdzie ukryć Shoshaunę. W dodatku trzeba jej zapewnić wyży-

wienie i ubrać w coś, co nie będzie się tak rzucało w oczy. Miał przy sobie mało gotówki, a bał się korzystać z karty kredytowej. To samo zresztą dotyczy komórki - wszak można ją namierzyć. Jeśli Gray ma rację i w spisek są zamieszani wysocy urzędnicy, to wszystko może się zdarzyć.

Jake popatrzył na zegarek. Od momentu kradzieży samochodu minęło już ponad siedem minut. Wiedział, że będzie mógł z niego bezpiecznie korzystać przez najbliższych dziesięć minut, ale nie dłużej. Chyba że zdecyduje się zaryzykować... To samo dotyczy karty kredytowej - może skorzystać z niej tylko raz. Nawet jeśli ktoś odnotuje tę transakcję, szybko nie zdoła go namierzyć.

- Czy Wasza Wysokość ma jakichś wrogów? - zapytał, chcąc zdobyć trochę informacji. Już wcześniej przyszło mu do głowy, że dobrze by było wiedzieć, czy zagrożenie ma polityczny, czy raczej osobisty charakter.

- Nie - odparła, ale zauważył, że trochę się przy tym zawahała.

- Naprawdę?

- No... tak.

- Więc kto to mógłby być? Czy Wasza Wysokość ma jakieś przeczucia?

Pokręciła głową.

- Nie, to głupie...

- Proszę mi powiedzieć - rzekł stanowczo.

- Księżę Mahail spotykał się z... z moją kuzynką, zanim mi się oświadczył.

Wydawało mi się, że nie była z tego powodu nieszczęśliwa, ale... sama nie wiem.

Szczegóły, pomyślał. Szczegóły są najważniejsze.

- Jak się nazywa?

- Nie chcę narobić jej kłopotów. Zapewne nie ma z tym nic wspólnego.

Jake popatrzył na nią z podziwem. Księżniczka nie tyle nie dostrzegала szczegółów, co uważała, że wszyscy wokół niej są lojalni.

- Z całą pewnością nic jej nie będzie. - Jeśli nie zrobiła nic złego, dodał w duchu.

- Mirassa - powiedziała w końcu niechętnie.

- Dobrze, a teraz poszukamy centrum handlowego. Z mapy wynika, że powinno być gdzieś niedaleko. Czy Wasza Wysokość wie, jak je znaleźć? Musimy kupić coś do jedzenia i do ubrania.

- Och! - ucieszyła się. - Mogę sobie kupić szorty?

Zatrzepotała długimi rzesami i popatrzyła na niego prosząco. Jake z trudem powstrzymał westchnienie. Typowa kobieta, gotowa zapomnieć, że do niej strzelano, jeśli tylko może udać się po zakupy.

- To powinno być coś takiego, żeby nie zwracać na siebie uwagi - powiedział i spojrzał sceptycznie na jej długie nogi. - Więc chyba jednak nie szorty.

- Mam chodzić w przebraniu?! - zapytała.

Ta kobieta najwyraźniej nie chce przyjąć do wiadomości, że sprawa jest poważna. Może tak jest lepiej, pomyślał. Wolał to niż histerię.

- Oczywiście, Wasza Wysokość - odparł, starając się zachować poważny ton.

- Może pan udawać, że jest pan moim chłopakiem - ciągnęła coraz bardziej podekscytowana. - Moglibyśmy wynająć skuter, tak jak zwykli turyści, i udawać, że zwiedzamy wyspę. Jak długo będę musiała się ukrywać?

- Trudno powiedzieć. Pewnie parę dni.

- Aha! - odparła zadowolona. - Zawsze chciałam pojeździć skuterem.

Jake poczuł, że ma ochotę ją udusić. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale sytuacja powoli zaczęła wymykać mu się z rąk. Pomyślał jeszcze o tym, że mógłby jechać na skuterze z Shoshauną przytuloną do jego pleców i stwierdził, że nie decyduje się jednak na wynajęcie tego pojazdu.

- Zetnę włosy - oznajmiła.

Był to jej pierwszy rozsądny pomysł, ale Jake pokręcił głową. Nie mógł pozwolić, by księżniczka ścięła takie piękne włosy. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest to zbyt mądra decyzja. W ogóle odnosił wrażenie, że od jakiegoś czasu nie zachowuje się profesjonalnie.

Shoshauna zerknęła na siedzącego obok mężczyznę i poczuła lekkie ukłucie w sercu. Nigdy nie widziała kogoś tak przystojnego. Miał on ciemne krótkie włosy i niebieskie oczy. Biła od niego siła i pewność siebie. Był wyższy i bardziej muskularny niż mężczyźni na B'Ranashy. Kiedy powalił ją na podłogę w świątyni, poczuła, jak jest silny. A jednocześnie zrobił wszystko, by zamortyzować upadek.

Shoshauna zaczerwieniła się na to wspomnienie - żaden mężczyzna wcześniej nie dotykał jej tak bezceremonialnie. Do tej pory czuła na sobie jego ciężar. To dziwne, ale uświadomiła sobie, że ten człowiek jest gotów oddać życie w jej obronie.

Ponownie spojrzała w jego stronę. Mężczyzna rozluźnił węzeł krawata, a następnie zdjął go gestem człowieka, który uwalnia się od stryczka.

- Jak pan się nazywa? - zapytała i nagle zrobiło się jej głupio, że się tym interesuje, chociaż jeszcze przed chwilą miała wyjść za mąż za kogoś innego.

Popatrzyła na jego palce i pomyślała, że chciałaby poczuć je we włosach. Zaraz też oblała się rumieńcem. Oczywiście przez ostatnie lata żyła w odosobnieniu. W ogóle nie spotykała mężczyzn spoza rodziny, a jeśli idzie o księcia Mahaila, syna władcy sąsiedniej wyspy, ich spotkania miały wyłącznie oficjalny charakter. Nie mieli okazji, żeby zamienić parę słów na osobności, zresztą Shoshauna wcale się do tego nie paliła.

- Ronan - odparł, a potem musiał skrócić w bok, by nie wjechać na kobietę na skuterze.

Shoshauna nigdy nie słyszała tego nazwiska.

- Ronan - powtórzyła. - A na imię?

- Jake.

- Wobec tego musi mi pan mówić po imieniu.

- Obawiam się, że to niemożliwe, Wasza Wysokość. Za zwracanie się po imieniu do członków rodziny królewskiej grozi kara trzydziestu batów.

- To przecież śmieszne - mruknęła, chociaż wiedziała, że Jake mówi prawdę.

Nawet członkowie jej dalszej rodziny nie ośmielali się zwracać do niej po imieniu. Właśnie dlatego często czuła się w pałacu jak w więzieniu.

Na szczęście Jake Ronan ją z niego wyzwolił! Nareszcie bogowie wysłuchali jej modlitw. I to wtedy, gdy już się poddała, gdy zdecydowała się na ślub z mężczyzną, którego prawie nie знаła i z którym nie miała o czym rozmawiać.

Sama nie wiedziała, jak długo będzie mogła cieszyć się wolnością. Ale chociaż Jake Ronan powtarzał, że to nie zabawa, Shoshauna postanowiła wykorzystać tę rzadką chwilę swobody. Nareszcie jest wolna i może zachowywać się jak normalna dziewczyna.

Zdecydowała też, że dowie się wszystkiego o tym intrygującym cudzoziemcu. Spojrzała znowu na jego usta i zadrżała. Sama nie wiedziała dlaczego, ale chętnie sprawdziłaby, jak smakują. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że są to niestosowne myśli, ale właśnie dlatego były one tak intrygujące. Poza tym czuła się przy Jake'u swobodnie, a jej niedoszły mąż sprawiał, że tężała.

- Czy pan jest Anglikiem?

- A czy to ma jakieś znaczenie? Wasza Wysokość nie musi wiedzieć o mnie wszystkiego. Wystarczy, że będzie mnie słuchała.

Mówił szorstkim tonem, który sprawił, że zapomniała o swoich fantazjach. Czy Jake Ronan nie wie, że jeśli ktoś z rodziny królewskiej zadaje mu pytanie, to musi na nie odpowiedzieć? Co prawda Shoshauna chciała być zwykłą dziewczyną, ale teraz popatrzyła na niego z lekką przyganą, jak na krnąbrnego sługę.

- Nie, Australijczykiem - mruknął. - O cholera! - dodał, kiedy drogę zajęła mu rowerzystka.

To wyjaśniało nieznany jej akcent, który bardziej przypominał brytyjski niż amerykański. Shoshauna powtórzyła z emfazą wypowiedziane przez Jake'a słowo.

- Proszę tego nie mówić... Wasza Wysokość.

- Uczę się angielskiej wymowy.

- Obawiam się, że nie jestem w tym ekspertem. A poza tym wołałbym nie

uczyć Waszej Wysokości przekleństw, bo zdaje się, że za to też można dostać odpowiednią karę. Czy tutaj rzeczywiście ludzi się batoży?

- Ależ jak najbardziej - skłamała.

Jake spochmurniał, ale gdy na nią spojrział, pojął, że to nie jest prawda.

- Czy kobiety w Australii muszą wychodzić za mąż za mężczyzn, których nie kochają? - zapytała.

Jednak prawda była taka, że nikt jej nie zmuszał do ślubu z Mahaiem. Przy najmniej nie bezpośrednio. Ojciec dał jej wybór, chociaż ta druga możliwość była jeszcze mniej pociągająca. Poza tym Shoshauna zawsze pragnęła, by rodzice byli z niej zadowoleni.

Zresztą gdy książę Mahail się oświadczył, była na tyle przygnębiona, że przyjęła to bez mrugnięcia okiem. Dzień wcześniej zdechł jej ukochany kot, Retnuh.

- Niech pan skęci w prawo. Tam jest centrum handlowe. - Przypomniała sobie to miejsce, chociaż bywała tu naprawdę rzadko. - No więc?

- Ludzie na całym świecie wychodzą za mąż i żenią się z różnych powodów - odparł, starając się zachować neutralny ton. - Miłość nie gwarantuje szczęścia. Trudno nawet powiedzieć, czym jest...

- Ale ja wiem, czym nie jest - oświadczyła.

Doskonale wiedziała, co ją czeka w małżeństwie z kimś tak obcym jak książę Mahail i wcale nie była tym zachwycona. Po stracie kota była tak przybita, że wydawało jej się, że to wszystko jedno. Teraz jednak zmieniła zdanie. Być może miłość nie gwarantuje powodzenia w małżeństwie, ale jej brak każe spodziewać się wszystkiego, co najgorsze.

Nie mogła jednak pójść do ojca i wyznać mu, że się rozmyśliła. A już na pewno nie po tym, jak zaczęto szyć jej suknię ślubną, a z całego świata spływały gratulacje i prezenty.

- Tak, oczywiście, Wasza Wysokość.

Shoshauna poczuła, że Jake traktuje ją protekcjonalnie.

- Myśli pan, że jestem niedojrzała i naiwna, bo wierzę w miłość, prawda?

- Nie. Myślę tylko o tym, jak zachować Waszą Wysokość przy życiu, i staram się nie zajmować tym, co mogłoby mi w tym przeszkodzić. Im mniej będę się interesował życiem osobistym Waszej Wysokości, tym lepiej.

Shoshauna popatrzyła na niego ze zdumieniem. Z jednej strony była przyzwyczajona do tego, że wszyscy się nią interesowali i ją podziwiali. Z drugiej zaś czuła, że nikt nie mówi jej prawdy. Właśnie dlatego tak bardzo kochała swojego kota. Wydawało jej się, że jest on jedną z niewielu istot na ziemi, które niczego nie udają i potrafią bezwarunkowo odwzajemnić jej uczucia.

Gdyby ktokolwiek ją wsparł, zdecydowałyby się odwołać ślub. Ale nie, wszyscy zachwycali się jej strojami oraz tym, jaką piękną stanowią parę. A przede wszystkim tym, że jest to bardzo mądra decyzja, gdyż pozwoli połączyć dwie rodziny królewskie z sąsiednich wysp.

- Jesteśmy w centrum handlowym - zauważyła, ale Jake już zatrzymał auto.

- Wasza Wysokość zostanie w samochodzie - rzekł z naciskiem i położył dłoń na jej ramieniu.

Odniosła wrażenie, jakby coś między nimi zaiskrzyło.

- Ale...

- To polecenie, Wasza Wysokość - dodał. - I proszę się położyć na siedzeniu, gdyby ktoś pojawił się w pobliżu.

Księżniczka bez entuzjazmu skinęła głową.

- Dobrze.

- To nie jest zabawa. - Jake wysiadł z samochodu i ruszył w stronę sklepów, szukając bankomatu.

- I niech pan kupi nożyczki! - krzyknęła za nim.

Spiorunował ją wzrokiem, ale jej było wszystko jedno. Zresztą nie zabronił jej krzyczeć, a ona potrzebowała nożyczek. Odkąd skończyła trzynaście lat, chciała obciąć włosy. Miała dosyć tego, że codziennie musiały je myć dwie służące, a ona

czekała w nieskończoność, aż wyschną. Kiedy rozmawiała o tym z matką, ta tylko zauważyła chłodno, że księżniczki noszą długie włosy.

Niestety, lista rzeczy, których nie powinny robić księżniczki, była bardzo długa. Nie powinny wiercić się czy ziewać na nudnych koncertach, okazywać zniecierpliwienia czy unikać ważnych uroczystości państwowych. Powinny za to wciąż się uśmiechać, być dla wszystkich miłe i pamiętać nazwiska nadętych dygnitarzy przychodzących do pałacu. Powinny spotykać się z wieloma ważnymi osobami, bez szansy na to, że będą mogły kogoś lepiej poznać. I powinny dobrze znosić samotność w tłumie, który je otacza. Jeśli komuś wydaje się, że bycie członkiem królewskiej rodziny jest fajne, to powinien kiedyś spróbować takiego życia.

Marzenia Shoshauny nie przystawały do jej statusu. Nie były to nawet jakieś szczególnie wielkie marzenia. I jeśli Jake Ronan uważa, że powinna przejmować się tym, co stało się w kościele, to zupełnie jej nie rozumie.

W ciągu ostatnich tygodni poddała się, zrezygnowała ze swych marzeń. I teraz nagle poczuła się tak, jakby ktoś dał jej szansę, by do nich powrócić. Dlatego właśnie zamierzała jak najpełniej wykorzystać tę ofiarowaną przez los odrobinę wolności.

Chce nosić szorty i spodnie! Chce jeździć skuterem, tak jak inni mieszkańcy wyspy. Chce spróbować pływania na desce surfingowej w normalnym kostiumie kąpielowym, a nie takim, który musiała nosić w pałacu. Gdyby miała w nim pływać w normalnym morzu, a nie basenie, utopiłaby się z powodu tych wszystkich ozdób.

Miała też inne marzenia, których zapewne nie uda jej się spełnić, jeśli wyjdzie za następcę tronu wyspy równie tradycyjnej i staroświeckiej jak B'Ranasha.

Pozostanie jej tylko dwór i etykieta. Będzie miała najwspanialsze stroje oraz klejnoty i nigdy nie będzie mogła powiedzieć tego, co naprawdę myśli. Szybko też okaże się, że powinna rodzić dzieci...

Tymczasem ona chciała wcześniej spróbować normalnego życia. Pragnęła

choć raz zobaczyć śnieg i przejechać się na sankach. Miała wrażenie, że brakuje jej czegoś ważnego. Na przykład nigdy nie miała chłopaka, takiego jak ci, których widziała na filmach. Chłopaka, z którym mogłaby chodzić, trzymając się za rękę, i który zabierałby ją do kawiarni czy kina.

Na początku sądziła, że uda jej się namówić na to Jake'a Ronana, ale teraz wydawało jej się to mało prawdopodobne. Niestety, taka była większość jej marzeń. Jednak mimo wszystko zdarzył się cud: przecież ucieka kradzioną taksówką z przystojnym cudzoziemcem i nie wyszła za mąż za księcia Mahaila. Znała go jeszcze z dzieciństwa i wcale nie wydawał jej się przystojny czy romantyczny, chociaż podobał się wielu kobietom, w tym również jej kuzynce Mirassie.

Zdaniem Shoshauny Mahail był arogancki i ograniczony. W dodatku nie krył, że nie jest zwolennikiem edukacji kobiet, co zupełnie pogrzyżyło go w oczach Shoshauny. Bo jej największym pragnieniem były studia. Chciała brać udział w zajęciach, tak jak młodzi ludzie. Co więcej, pragnęła nauczyć się grać w szachy, które, zdaniem jej matki, są domeną mężczyzn.

Niestety, Shoshauna była jedynaczką, co znaczyło, że uwaga całej rodziny skupiała się na niej. Kiedy była mała, cieszyła się jeszcze względną swobodą i spędzała dużo czasu w towarzystwie dziadka, który był Anglikiem. Po cichu liczyła na to, że dzięki jego wstawiennictwu zdoła pojechać na studia do tego kraju.

Mahail swoimi oświadczeniami wszystko zepsuł. Dlaczego właśnie ją chciał pojąć za żonę? Czy nie mógł sobie znaleźć kogoś innego?

Mirassa mówiła, że urzekły go włosy Shoshauny. Księżniczka przypomniała sobie ten moment, wyraz niechęci w ciemnych oczach kuzynki, kiedy popatrzyła na jej ciemne splety, i poczuła dreszcz, który przebiegł jej po plecach.

Przed oświadczeniami w pałacu uważano, że Mahail wybrał właśnie Mirassę. Zdarzało mu się z nią flirtować, co na wyspie oznaczało poważne zamiary. Shoshauna słyszała plotki, że Mirassa prosiła go o rozmowę po tym, jak oświadczył się Shoshaunie, a on upokorzył ją, odmawiając. A przecież sam wcześniej podsycił jej

nadzieje.

Kuzynka miała prawo się na niego gniewać. Ale czy była również zła na Shoshaunę?

Księżniczka potrząsnęła głową. Może jeśli obetnie włosy, Mahail przestanie się nią interesować tak szybko, jak stracił zainteresowanie jej kuzynką. I wówczas Mirassa przestanie być zazdrosna.

Poza tym Shoshauna czuła się urażona tym, że wybrał ją z powodu wyglądu, a nie charakteru. Jednak księżę zdobył przychylność jej ojca, a on sprawił, że zgodziła się na ślub, choć nie powinna była tego robić.

Jake Ronan wrócił do samochodu, położył na jej kolanach jeden z pakunków, a resztę wrzucił na tylne siedzenie. Zauważyła także, że sam przebrał się w nowe rzeczy. Popatrzyła na rozpinaną koszulkę z krótkim rękawem, a także szorty na jego długich nogach.

Zaczerwieniła się, a następnie zajrzała do torby leżącej na jej kolanach. W środku znajdowały się brzydkie ciemne okulary, niekształtny kapelusz oraz workowata bluzka i spódnica. Tak właśnie ubierały się angielskie nauczycielki, które widywała na wyspie. To musiały być nauczycielki, gdyż nawet na wakacjach rozmawiały o tym, jak okropni są ich uczniowie oraz szkoły.

Nie ma szortów. Poczuela, że chce jej się płakać.

- A gdzie nożyczki?

- Zapomniałem - mruknął, a ona poczuła, że nie może na niego liczyć.

Zależy mu przecież na czymś zupełnie innym. Chodzi tylko o to, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Oczywiście Shoshauna nie chciała zginąć, ale pragnęła skorzystać z okazji, jaka jej się nadarzyła.

Otworzyła drzwi taksówki.

- Gdzie, do cholery... to znaczy, gdzie Wasza Wysokość chce się udać?

- Chcę się, do cholery, udać w te krzaki, żeby przebrać się w te okropne rzeczy, które mi pan kupił.

- Księżniczki nie powinny się chyba przebierać w krzakach - zauważył. - I mówić „do cholery”.

- Najpierw się przebiorę. - A potem pójde kupić sobie coś ładnego. - A potem pójde do centrum handlowego poszukać łazienki.

- Skoro Wasza Wysokość będzie już w tych krzakach, to może...

Shoshauna popatrzyła na niego wyniośle, a on zamilkł. Mimo że niewiele sobie robił z jej statusu, to jednak potrafił zachować pewne formy.

Księżniczka zagłębiła się w zarośla.

- I niech pan nie podgląda! - rzuciła w jego stronę.

Jake przewrócił oczami.

- Boże, w co ja się wpakowałem?!

R S

ROZDZIAŁ DRUGI

Jake krążył zrezygnowany na skraju zarośli, starając się nie zwracać uwagi na odgłosy, które do niego dobiegały. Kiedy Shoshauna w końcu wynurzyła się z ich wnętrza, sam był zadziwiony trafnością swego wyboru. Księżniczka nie wyglądała w tej chwili na osobę wysokiego rodu, sprawiała nawet wrażenie, że jest na wyspie kimś obcym.

Kobiety z B'Ranashy miały piękne włosy - czarne i lśniące. Nigdy ich nie wiązały - dbały o to, by były odpowiednio wyeksponowane. Jednak księżniczka schowała je pod bezkształtnym kapeluszem, a w dodatku wielkie okulary doskonale ukrywały jej turkusowe oczy i delikatne rysy.

Jake patrzył na Shoshaunę z zadowoleniem. Wyglądała okropnie, ale nie na tyle, by ktoś zwrócił na nią uwagę. Bluzka była za duża, więc ukrywała jej ponętne kształty. Spódnica długa i szeroka, więc ginęły pod nią jej zgrabne nogi. Niestety, wciąż miała na stopach śliczne pantofelki, które psuły nieco cały obraz, ale Jake doskonale wiedział, jak niewiele osób zwraca na to uwagę.

Wybrał dla Shoshauny doskonale przebranie. Co więcej, pozwoliło mu to również trochę się rozluźnić. Księżniczka była w tym stroju równie seksowna jak strach na wróble, toteż poczuł się swobodniej. Przeszedł z nią do centrum handlowego i pokazał, gdzie może znaleźć łazienkę. Następnie zaczął się rozglądać, zadowolony, że jest tu tak sennie i spokojnie.

Po chwili poczuł wibracje komórki. Wyjął ją z kieszeni i popatrzył na ekranik. Z ulgą stwierdził, że to nie matka, numeru jednak nie znał.

- Tak? - spytał, nie zdradzając tożsamości.

- Peterson.

- Domyśliłem się.

- Jak Aurora przyjęła wiadomość, że nie może na razie wrócić do domu?

- Czeka cierpliwie na swojego księcia z bajki - rzucił Jake, chociaż wiedział,

że jest to kłamstwo.

- To dobrze. Możesz się nią zająć do końca Neptuna?

Neptun był kryptonimem nadawanym morskim ćwiczeniom, które odbywali członkowie Ekskalibura. W tym wypadku istotne było to, że trwały one tydzień. Czy zdoła poskromić temperament Shoshauny przez tak długi czas? W dodatku nie znał wyspy i nie wiedział, jak się tu można ukryć... Jednak Gray nie prosiłby go o tydzień, gdyby nie potrzebował tyle czasu.

Poza tym księżniczka powinna znać jakieś spokojne miejsce, gdzie mogliby udawać turystów. Tyle że musieliby spędzić ten czas razem, co stwarzało nowe problemy. Mimo przebrania Shoshauna była piękną kobietą, a on zupełnie normalnym, zdrowym facetem...

- Dobra - powiedział w końcu.

Przez moment zastanawiał się, czy nie zapytać przyjaciela o jakąś kryjówkę, ale w końcu stwierdził, że nie byłoby to najlepsze rozwiązanie. Istnieje ryzyko, że ktoś podsłuchuje ich rozmowy. Im mniej mówią, tym lepiej.

- Spotkamy się u Harry'ego na koniec Neptuna - rzucił jeszcze pułkownik.

Knajpa Harry'ego znajdowała się koło kwatery głównej Ekskalibura i podawano tam ryby z frytkami. Pułkownik miał zapewne na myśli podobny lokal w okolicach pałacu. Będzie musiał zapytać o nią Shoshaunę albo kogoś innego. Jest to zapewne bardzo charakterystyczne miejsce, skoro Gray je wybrał. Natomiast zakończenie ćwiczeń miało miejsce zawsze o godzinie piętnastej. Są więc umówieni za tydzień o godzinie piętnastej w angielskiej knajpie, zapewne gdzieś w pobliżu pałacu.

- Tak, z przyjemnością. - Zawahał się. - W międzyczasie sprawdź, jak czuje się kuzynka Mirassa.

- Dzięki, sam się trochę martwiłem o jej zdrowie. Zniszcz komórkę.

- Jasne. - Jake doskonale wiedział, co ma robić.

Rozłączył się i spojrzał w stronę centrum.

Księżniczka wyszła już z łazienki i teraz krążyła po sklepie z odzieżą. Zauważył, że ma już ze sobą kilka nowych rzeczy i niemal zazgrzytał zębami. Na szczęście mimo półmroku, jaki panował we wnętrzu sklepu, nie zdjęła okularów.

Jake natychmiast skierował się w jej stronę. Nagle otworzył ze zdziwienia usta. Nie, nie mylił się, to bikini, tak małe, że prawie niczego nie zakrywa!

Więc ma patrzeć przez cały tydzień, jak Shoshauna paraduje w takim stroju?! Jake podszedł do niej, jednym ruchem wyjął jej z ręki bikini i odłożył je na półkę.

- Nie, Auroro, nie powinnaś zwracać na siebie uwagi.

- Auroro? - zdziwiła się.

- To twój kryptonim - wyjaśnił.

- Czy to coś znaczy?

Jake skinął głową.

- Tak ma na imię śpiąca królewna z bajki - wyjaśnił.

- Ale ja nie czekam na swojego królewicza.

- To już wiesz. - Jake nie zamierzał analizować, na czym polega problem z księciem Mahailem. Mogło mu to tylko utrudnić zadanie.

- A czy pan też ma jakiś kryptonim? - spytała.

Jake wahał się przez chwilę. Mógł podać imię jakiegoś żyjącego w celibacie kapłana, ale jakoś żadne nie przychodziło mu do głowy.

- Nie. Chodźmy już.

Shoshauna sięgnęła ponownie po bikini.

- Mówiłem przecież...

- Wcale nie muszę tego nosić - upierała się. - Wystarczy, że będę to miała. Jeśli mi pan znowu zabierze ten kostium, zrobię scenę. - Uśmiechnęła się promiennie.

Jake rozejrzał się po sklepie. Na szczęście poza sprzedawcą, który wyglądał na zainteresowanego lekturą kolumny sportowej w gazecie, nie było tu nikogo.

- Idziemy - zarządził. - Tych strojów wystarczy na cały rok.

- A czy to ma potrwać rok? - spytała zalotnie.

Jake pokręcił głową.

- Nie, tydzień. I tak wystarczy - dodał, patrząc niechętnie na bikini. - Musimy już jechać.

Shoshauna chwyciła szorty z króciutkimi nogawkami.

- Jeszcze chwilę...

Jake wziął ją pod rękę i poprowadził w ciemny kąt.

- Wasza Wysokość musi podjąć decyzję.

Shoshauna spojrzała na spodenki, udając, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Tak, wiem: różowe czy zielone!

Oczywiście różowe, pomyślał, ale nie miał zamiaru wciągać się w tę grę. Spojrzał jednak na szorty, którymi księżniczka zaczęła mu machać przed oczami. Niestety, mógł ją sobie łatwo wyobrazić w tym stroju. Miał przed oczami jej długie śniade nogi...

Wziął głęboki oddech.

- Chodzi o życie Waszej Wysokości - oznajmił twardym tonem. - Nie mogę ponosić pełnej odpowiedzialności za to, co się dzieje. Wasza Wysokość musi się zdecydować, czy zależy jej na życiu. Bo jeśli nie, to możemy od razu wracać do pałacu.

Zauważył, że spochmurniała. Jednocześnie mocno zacisnęła usta. Najwyraźniej nie miała ochoty na powrót.

- Tak byłoby lepiej również dla mnie. - Jake kuł żelazo póki gorące. - Prawdę mówiąc, podpisałem umowę jedynie na ochronę w czasie ślubu. Dowódca mojej jednostki nie będzie zadowolony, jeśli się okaże, że nie mogę być we wtorek w pracy.

Oczywiście blefował. Nie mógł jej zabrać do pałacu, dopóki Gray nie ustali, kto stoi za dzisiejszym zamachem. Poza tym Jake wiedział, że pułkownik przekaże szefowi jednostki, iż zatrzymały go tutaj ważne okoliczności.

Jednak Shoshauna nie musi o tym wiedzieć. Zresztą taki lekki szantaż powi-

nien jej dobrze zrobić. Jeśli nie chce wychodzić za mąż czy wracać do pałacu, powinna pozwolić swemu opiekunowi zadbać o swoje bezpieczeństwo.

- Poza tym narzeczony Waszej Wysokości z pewnością się niepokoi - ciągnął.

- Chętnie zobaczyłby Waszą Wysokość całą i zdrową. I na pewno byłby w stanie zadbać o bezpieczeństwo Waszej Wysokości.

Widział, jak księżniczce zrzęda mina. Shoshauna posmutniała i z rezygnacją odłożyła szorty. Zrobiło mu się nawet trochę jej żal. Nie przypuszczał, że aż tak bardzo nie chce wracać do swojego księcia. Nie pora zresztą się nad tym zastanawiać. Powinien się skupić na ochronie księżniczki, a nie na niej samej czy jej problemach.

Zauważył, że trochę zbladła, ale odłożyła na półkę także bikini. Cieszył się, że ma na nosie ciemne okulary, bo bałby się spojrzeć jej teraz w oczy. Zachowywała się jak skarcony psiak, który zerwał się ze smyczy i wie, że źle zrobił. Po chwili jednak pozbierała się i podeszła do kasy z resztą wybranych rzeczy.

Okazało się, że w ogóle nie przyszło jej do głowy, że będzie musiała za to zapłacić. Zapewne nigdy nie miała przy sobie gotówki, a może nawet i karty kredytowej. Pewnie wszystkim zajmowała się jej służba.

Teraz nagle zdała sobie z tego sprawę i się zawahała. Jake szybko pośpieszył w jej stronę. Nie chciał, żeby sprzedawca miał powody, by zapamiętać tę transakcję.

- Ja się tym zajmę, kochanie - rzucił.

Popatrzyła na niego zdziwiona, a potem zaczerwieniła się i wspiąwszy się na palce, ucałowała go w policzek.

- Dziękuję, książę Desire - szepnęła.

Zapewne uznała, że on też musi mieć kryptonim ze „Śpiącej królowny”.

Jake poczuł się nieswojo. Doskonale wiedział, że daleko mu do księcia. Miał nadzieję, że sprzedawca nie zwrócił uwagi na tę scenę i na jego zmieszanie. Jednak Jake dziwił się, jak bardzo zmysłowy był ten z pozoru niewinny pocałunek

- Och, popatrz! - Shoshauna wskazała znajdującą się przy kasie reklamę. - Tutaj można też wypożyczyć skutery!

Jake zastanawiał się nad tym przez chwilę. Być może pocałunek sprawił, że był gotów w większym stopniu ulec Shoshaunie, chociaż z drugiej strony zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinni dłużej korzystać z taksówki. Nawet najbardziej leniwa policja na świecie w końcu wytropi ją na wyspie, na której jest mało samochodów i prawie wszyscy jeżdżą jednośladami.

Jake coraz bardziej skłaniał się ku hipotezie, że celem strzelaniny w kościele było to, by powstrzymać ślub, a nie skrzywdzić samą Shoshaunę. Być może księżniczka miała rację, nie przejmując się wydarzeniami. Wiedział jednak, że musi się zachowywać tak, jakby zagrożenie było nie tylko realne, ale też bardzo bliskie.

- Proszę... - szepnęła, patrząc mu w oczy.

Jake z trudem przełknął ślinę. Spojrzał na błagalną minę Shoshauny i skinął głową, a następnie poprosił sprzedawcę, by pokazał im skutery. Musieli jeszcze wrócić do samochodu i Jake nie tylko zabrał z niego wszystko, co do nich należało, lecz także wytarł kierownicę i to wszystko, czego mogli dotykać. Następnie wrócili z wypełnionym plecakiem do sklepu. Jake poprosił sprzedawcę o kask.

Shoshauna potrząsnęła głową.

- Nie chcę kasku. Wolę czuć wiatr we włosach.

Jake już wcześniej zwrócił uwagę na to, że prawie nikt na wyspie nie wkłada kasku. Być może wynika to z faktu, że skutery rozwijają niewielką prędkość, a prawdziwych motocykli, którymi można jeździć naprawdę szybko, prawie się tu nie spotyka. Z drugiej strony czuł się odpowiedzialny za księżniczkę, a wiedział, że życie potrafi płać figle.

- Proszę, Desire...

To bajkowe zaklęcie podziałało już wcześniej, więc postanowiła wypróbować je ponownie. Zdjęła nawet okulary i zatrzepotała rzęsami, patrząc na Jake'a prosząco.

- To nie jest dla mnie dobry kryptonim - zauważył.

- Dlaczego?

- Bo nie jestem księciem. - Wziął ją pod ramię. - Chodź, wybierzemy ci ładny kask.

Shoshauna spiorunowała go wzrokiem, po czym ponownie włożyła ciemne okulary. Po chwili Jake podał jej lekki kask.

- A ty? - zapytała.

Zaczęli mówić sobie po imieniu przy sprzedawcy i teraz wydawało im się to zupełnie naturalne.

Nie odpowiedział, tylko popatrzył na nią znacząco. Mogła albo zostać z nim, albo też wracać do pałacu. Shoshauna zerknęła na niego niechętnie, a potem ściągnęła z głowy kapelusz. Jake popatrzył na nią ze zdumieniem. Jak to się stało, że gdy rozmawiał z Grayem, ona zdobyła skądś nożyczki? A może jednak był to nóż, sądząc po poszarpanych końcówkach i nierównej linii włosów.

Powinna wyglądać okropnie, a jednak efekt był przeciwny. Dopiero teraz ujawniły się jej regularne rysy i pięknie skrojone usta. Przy tej fryzurze jej oczy wydawały się jeszcze większe. Wyglądała też na osobę, która jedynie przez przypadek włożyła na siebie jakieś stare ciuchy.

- Co zrobiłaś z włosami? - Starał się utrzymać w miarę neutralny ton. Szybko też włożył kask, nie chcąc zdradzić, jak bardzo jest poruszony tym, co się stało.

- Ściąłam je.

- To widzę. Ale jak, kiedy? - Nagle uderzyła go pewna myśl. - I co zrobiłaś z włosami, które ściąłaś?

Jej mina wskazywała, że zostawiła je po prostu tam, gdzie je obcięła. Jake pokręcił z niezadowoleniem głową.

- Więc to i tak bez sensu - mruknął. - Jeśli znajdą te włosy, będą wiedzieli, że muszą szukać łysej księżniczki. Kogoś takiego znacznie łatwiej znaleźć niż księżniczkę owłosioną, bo tych drugich jest chyba zdecydowanie więcej, prawda?

- Nie jestem łyśa! - zaprotestowała.
- Rekruci w wojsku są lepiej ostrzyżeni.

Shoshauna wyglądała na załamana, a Jake starał się przekonać siebie, że niewiele go to obchodzi.

- Pójdę po te włosy - bąknęła.
- Daj spokój. Mam nadzieję, że nikt cię nie zobaczy z tą fryzurą.
- Jest aż tak brzydka?
- Jest straszna - odparł.

Księżniczka pociągnęła nosem. Jake miał nadzieję, że się nie rozpłacze. Wiedział, że zachował się obrzydliwie, ale czuł się z tym bezpieczniej. Tyle że w tej grze nie chodzi przecież o jego bezpieczeństwo.

- Dajmy temu spokój - mruknął. - Musimy teraz przemyśleć sytuację i wybrać kryjówkę. Czy znasz jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy zamieszkać na tydzień?

Księżniczka popatrzyła na niego z nagłym zainteresowaniem, a on znowu się zmieszał. Nie miał pojęcia, czy uda mu się wytrzymać z nią przez cały tydzień. Ma ją chronić przed atakiem zamachowców, ale czy zdoła ochronić ją przed sobą samym? To drugie zadanie wydawało mu się w tej chwili znacznie trudniejsze.

Shoshauna skinęła głową.

- Tak, wiem, gdzie się możemy schować - oświadczyła z uśmiechem.

Jake westchnął ciężko. Nadal miał wątpliwości, czy dobrze robi, ale wsiadł na skuter. Po chwili poczuł, że telefon w jego kieszeni zaczął wibrować. Ekranik mówił mu, że to znowu matka. Przez chwilę miał nawet ochotę odebrać telefon, ale powstrzymał się i odsłuchał tylko wiadomość głosową, którą zostawiła: „Jake, zadzwoń! Mam dla ciebie coś bardzo ekscytującego!”.

Shoshauna sprawiała takie wrażenie, jakby chciała zapytać, kto dzwonił, ale zrezygnowała i włożyła kask. Po chwili Jake uruchomił skuter i wskazał jej miejsce z tyłu. Tak jak się spodziewał, przywarła do niego całym ciałem. Niemal czuł jej nagość. Mimo chłodu zrobiło mu się gorąco.

Kiedy przejeżdżali przez most, Jake wrzucił telefon do głębokiej wody. Pomyślał, że od ładnych paru lat zajmuje się ochroną różnych osobistości, ale nigdy nie potrafił ochronić własnej matki przed nią samą.

Shoshauna przywarła policzkiem do ramienia Jake'a. Czowała zapach jego wody kolońskiej z lekką piżmową nutką.

Zamieszka z nim sama! I to przez cały tydzień! Wydawało się to jednocześnie groźne i podniecające. Sama nie wiedziała dlaczego, ale czuła się przy Jake'u znacznie mniej pewnie niż wtedy w kościele, gdy rozległy się strzały.

Zwykle drżała, gdy jej dotykał. Nie wiedziała, co zrobić z oczami, kiedy na nią patrzył. A teraz czuła się zraniona z powodu jego komentarza na temat jej włosów. Pomyślała, że powinna jak najszybciej naprawić popełniony błąd. Nie wiedziała tylko, czy Jake się zgodzi, by wpadli do fryzjera.

A może znowu zechce ją odwiedzić do pałacu? Tego bała się najbardziej.

- Jedź szybciej! - krzyknęła w jego stronę.

Popatrzył na nią przez ramię.

- Tym skuterem się nie da - odkrzyknął, ale dodał trochę gazu.

Shoshauna aż pisnęła z uciechy. Jake ponownie na nią zerknął. Odniosła wrażenie, że się uśmiechnął, ale nie była tego pewna. Pomyślała, że dzięki niemu spełni się przynajmniej jedno z jej marzeń, na pewno ważniejsze niż to, by chodzić w szortach czy jeździć skuterem.

Ma do dyspozycji parę dni, by pobyć z kimś, kto jest naturalny i nie udaje. Z kimś, kto nie chce jej się za wszelką cenę przypodobać. Kto jej nie potakuje, bo tak wypada. Kto powie jej prawdę, nawet gdyby to miało zboleć.

Przypomniała sobie słowa Jake'a: „Wasza Wysokość musi się zdecydować, czy zależy jej na życiu. Bo jeśli nie, to możemy od razu wracać do pałacu”. Powiedział to, zachowując oficjalną formę, ale doskonale wiedziała, że mówił to, co myślał. Czy może więc dzięki niemu dowiedzieć się choć części prawdy na swój temat? Zrozumieć, kim w rzeczywistości jest...

Kiedy miała kilkanaście lat, pozwalano jej jeździć tam, gdzie czuła się swobodnie, gdzie mogła się odprężyć. Zapomnieć o wyniosłych minach i gestach i po prostu stać się sobą. Jednak później to się skończyło.

A teraz nareszcie może wrócić w tamto miejsce.

Jake Ronan zatrzymał się na skraju drogi.

- No dobrze, a gdzie teraz?

Miał wrażenie, że znaleźli się w jakiejś głuszy, gdzie rzadko zaglądają nawet turyści, których zwykle wszędzie było pełno.

- Tam, na północ, jest maleńka wyspa - wyjaśniła. - Należy do mojego dziadka. Nikogo tam w tej chwili nie ma.

- Nikogo? Nawet ochrony? Shoshauna wzruszyła ramionami.

- Nie znasz mojego dziadka. Tam praktycznie nie ma czego chronić, wszystko jest otwarte. Dziadek nie znosi dworu i kiedyś często tam jeździł. - Nie dodała oczywiście, że zabierał ją ze sobą.

- Dobrze, a co tam jest?

- Zwyczajny drewniany dom z łazienką, ale bez elektryczności - odparła.

- Znajdziemy tam słodką wodę czy musimy ją przywieźć?

Zrozumiała, że Jake myśli jak żołnierz. Ona natomiast chciała już tylko tam się znaleźć i włożyć swoje bikini i różowe szorty, które niepostrzeżenie dołączyła do zakupów. Jake zapewne się zdziwi, gdy zobaczy te rzeczy. Chociaż nie, musiała przyznać, że rzadko czemukolwiek się dziwił.

- Za domem płynie strumień - odparła po chwili.

- Łóżka? Pościel?

Shoshauna wzruszyła ramionami.

- No, kiedyś były.

- Jak możemy się tam dostać?

- Dziadek trzyma łódkę w zatoce naprzeciwko wyspy.

- I chcesz powiedzieć, że też jej nie zabezpiecza?

Księżniczka ponownie wzruszyła ramionami.

- Na B'Ranashy raczej nie zdarzają się kradzieże - odparła. - Z jednej strony łatwo byłoby wytropić złodzieja, a z drugiej kradzież w naszym kraju jest karana ucięciem ręki.

Jake pomacał nadgarstek.

- W przypadku samochodu ucinają dwie ręce - dodała beztroskim tonem.

Wiedział oczywiście, że Shoshauna tylko się z nim drażni. Cieszyło go, że tak łatwo mogą dotrzeć na wysepkę, chociaż niepokoiła go jeszcze jedna sprawa.

- Ile osób wie o tej wyspie?

- Teoretycznie kilka, ale dziadek dawno tam nie jeździł. Poza tym nigdy się nie afiszował z tym, że ma tę wyspę. To była jego ucieczka przed dworskim życiem.

Jake skinął głową wyraźnie zadowolony.

- Świetnie, więc pokaż mi najszybszą drogę do zatoki.

Chociaż Shoshauna bardzo chciała znaleźć się na wyspie, pokazała mu jednak drogę dłuższą. Miała ochotę przejechać się skuterem i poczuć na ciele pęd powietrza. Nie przypuszczała, że jest to aż tak przyjemne. Zwłaszcza że siedziała na skuterze przytulona do mężczyzny, który miał tak seksowny uśmiech. Czowała się w tej chwili jak normalna, wolna kobieta i pragnęła, by trwało to jak najdłużej.

Wiedziała, że jej matka padłaby trupem, gdyby zobaczyła ją na tym pojeździe. Jej zdaniem księżniczki nie powinny zachowywać się w ten sposób. Ba, a co na to wszystko powiedziałby książę Mahail? Czy nie zechciałby zerwać zaręczyn, widząc ją przytuloną do innego? On sam nigdy jej nie przytulił, co najwyżej trzymał ją za rękę w wyjątkowo oficjalny sposób.

- Możemy jechać szybciej? - zapytała.

Zawahał się, ale po chwili dodał gazu. Skuter osiągał prędkość najwyżej osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, ale dla niej i tak była to zawrotna szybkość. Shoshauna zaśmiała się i odrzuciła do tyłu głowę. Czowała, jak działa na nią

najsilniejszy narkotyk na świecie - wolność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jake wyłączył silnik łodzi, by wpłynęła wolno do pustej zatoczki. Popatrzył na księżniczkę, która spała, wyczerpana wydarzeniami dnia, i stwierdził, że nie muszą oboje się moczyć. Wskoczył więc sam do ciepłej wody i wyciągnął łódź na piasek.

Następnie popatrzył w górę. Nad nimi rozpościerał się granatowy, upstrzony gwiazdami firmament. Był to piękny i poruszający widok. Wokół panowała cisza, przerywana co jakiś czas chlupotaniem przybrzeżnych fal. Świecił jasny księżyc, który sprawiał, że piasek na plaży i woda nabierały srebrnego odcienia.

Z wojskowego punktu widzenia wyspa świetnie nadawała się na kryjówkę. Widać stąd było jedynie zarys nabrzeża B'Ranashy, a także pojedyncze światła stolicy. Jednocześnie można stąd było dostrzec każdego, kto by zbliżał się do wysepki. Jake opłynął ją dookoła przed przybiciem do brzegu, żeby sprawdzić, czego może się tu spodziewać.

Linia brzegowa wyspy wynosiła najwyżej osiem kilometrów, ale najbardziej spodobało mu się to, że można było do niej dotrzeć jedynie poprzez tę plażę. Z innych stron wyspę otaczała bujna roślinność albo skały.

Nie można tu też było wylądować samolotem i trzeba by bardzo dobrze wyszkolonego pilota, żeby posadzić tu helikopter. Oczywiście zawsze istniała obawa ataku spadochronowego, ale w tej sytuacji wydawała się mało prawdopodobna. Zresztą, gdyby miał nastąpić, wiedzieliby o tym na tyle wcześnie, by wsiąść do łodzi i uciekać.

Zatem miejsce to doskonale nadaje się na kryjówkę.

Jednak Jake nie był szczególnie zadowolony z takiego rozwiązania. Było tu zdecydowanie za ładnie. Czysta plaża kusila drobniutkim białym piaskiem. Wokół

rosły barwne kwiaty, których zapach oszałamiał. Powietrze wypełniały ptasie trele. Wszystko to składało się na scenerię, która, jak na jego gust, była zdecydowanie zbyt romantyczna.

Jake popatrzył na kołyszące się lekko na wietrze palmy, doskonale widoczne przy jasnym świetle księżyca, i pokręcił głową. Tuż nad plażą stał domek z werandą. W takie miejsca przyjeżdżało się na miesiąc miodowy, a nie po to, by schronić się przed zamachowcami. Chociaż z drugiej strony istnieje szansa, że nikomu nie przyjdzie do głowy, by tutaj szukać księżniczki.

Dopiero teraz spojrzał na Shoshaunę, która wyglądała rzeczywiście jak śpiąca królewna. Wszystkie emocje i nieprzewidziane wydarzenia sprawiły, że zasnęła natchmiast, gdy tylko wypłynęli. Teraz w dalszym ciągu spoczywała na pościeli z kamizelek ratunkowych, pogrążona w głębokim śnie.

Jake zerknął na nią ponownie, zdziwiony, że księżniczka wygląda tak pięknie nawet z krótkimi włosami. Zaskoczyło go zwłaszcza to, że jej długie rzęsy rzucały cienie na zaokrąglone policzki. Jej usta poruszyły się i usłyszał słowo wypowiedziane zapewne w jej rodzimym języku: ret-nuh.

Na jego żądanie księżniczka włożyła kamizelkę ratunkową, ale jej spódnica przesunęła się w górę, toteż widział jej niewiarygodnie długie nogi. Zauważył nawet skrawek białych majteczek. Z trudem przełknął ślinę.

Czeka go cały tydzień z piękną kobietą na bezludnej wyspie. Doskonale wiedział, czym to pachnie. Często zdarzało mu się ochraniać różne ważne osoby i chociaż nie było to jego ulubione zajęcie, to szczycił się tym, że potrafił je dobrze wykonać. Bywał ochroniarzem polityków i ich rodzin, dyrektorów wielkich przedsiębiorstw, a nawet koronowanych głów.

Jednak wśród pracowników ochrony nie używało się ich tytułów, a tym bardziej imion i nazwisk. Zwykle mówiło się o takiej osobie „klient”. Chodziło o to, by utrzymać z nimi całkowicie formalne stosunki. Wszyscy doskonale wiedzieli, że zbyt nie spoufalanie się z „klientami” nigdy nie prowadzi do niczego dobrego.

Sprzyjały temu też warunki pracy. Zwykle ochroną zajmował się cały zespół, a nie tylko jedna osoba. Zazwyczaj też nie było mowy o tym, by znaleźć się z „klientem” w jakimś odosobnionym miejscu. Całe zadanie polegało na tym, by chronić go w naturalnym dla niego otoczeniu.

Bezludna wyspa nie była takim otoczeniem, co wcale Jake'a nie cieszyło. Zanim więc zbudził Shoshaunę, spojrział w rozgwieżdżone niebo, powtarzając sobie w duchu, że obowiązują go określone zasady. W końcu potrząsnął lekko jej ramieniem.

- Hej, obudź się - rzucił cicho.

Księżniczka tylko się poruszyła. Jake odsunął się, zaskoczony miękkością jej ciała. Shoshauna była bardzo szczupła, ale jednocześnie kobieca. Najłatwiej byłoby ją wziąć na ręce i przenieść do domku, ale ten dotyk sprawił, że zaczął bać się fizycznego kontaktu z tą kobietą.

- Wasza Wysokość. - Znowu się poruszyła, a on dostrzegł w świetle księżyca jej pełne usta i meszek na policzkach. Ten widok sprawił, że zadrżał i postanowił jak najszybciej ją obudzić. - Księżniczko, pora wstawać - powtórzył głośniej.

Shoshauna zamrugła powiekami i popatrzyła na niego nieprzytomnie. Dopiero po chwili dotarło do niej, gdzie się znajduje, i uśmiechnęła się promiennie. Po chwili usiadła w łodzi i westchnęła błogo. Bardzo lubiła to miejsce. Wiązały się z nim same przyjemne wspomnienia.

Zrzuciła kamizelkę ratunkową i się przeciągnęła. Jake dostrzegł jej piersi pod bezkształtną bluzką i szybko odwrócił wzrok. Księżniczka wstała i w tym momencie stojąca na piasku łódź się zachybotwała. Jake, który pragnął za wszelką cenę uniknąć fizycznego kontaktu z Shoshauną, musiał ją podtrzymać. Chwycił ją w talii i znowu zdziwił się, jak jest delikatna. Palce jego dłoni niemal się ze sobą stykały. W dodatku ważyła chyba mniej niż plecak z pełnym wyposażeniem.

- Ale jesteś silny! - zawołała.

Postawił ją na ziemi, starając się nie zwracać uwagi na jej pełne podziwu

spojrzenie. Tydzień. Będzie musiał tu wytrwać cały tydzień.

Shoshauna rozejrzała się dookoła, nie zdając sobie sprawy z jego niepokoju.

- Pięknie tu, prawda? - zapytała. - Dziadek nazwał tę wyspę Naidina Karobin, co znaczy mniej więcej: „moje serce jest w domu”.

Wspaniale, pomyślał.

- Podoba ci się?

- Tak, oczywiście - odparł niechętnie.

Prawdę mówiąc, podobało mu się tu aż za bardzo. A przecież ma do wypełnienia misję.

Jake sięgnął do wnętrza łodzi i wyjął z niej torby, po czym ruszyli w stronę domku. Po drodze zauważył, że wokół rośnie wiele drzew owocowych. Mieli do dyspozycji orzechy kokosowe, banany i mango. Znalazł się więc w prawdziwie rajskim ogrodzie. Musi jednak pamiętać, by unikać jabłek. I nie zapominać o obowiązujących w pracy regułach.

Bo wyspa, mimo tak sielskiego charakteru, jest jego miejscem pracy. Ma do wypełnienia konkretne zadanie i powinien się z niego jak najlepiej wywiązać.

Kiedy znaleźli się bliżej domku, księżniczka podciągnęła do góry spódnicę i wbiegła na werandę.

W świetle księżycy wyglądała niczym egzotyczna, skąpana w srebrnej poświacie nimfa. W takiej sytuacji Jake'owi trudno było myśleć o zasadach i profesjonalizmie.

Szedł za nią wolno, jakby chciał odwlec moment, kiedy znajdą się w domu. Domyślał się, że będą musieli podzielić się jakoś pomieszczeniami, które się w nim znajdowały. Miał nadzieję, że są tam co najmniej dwa pokoje, ale stwierdził, że może też od biedy spać na werandzie.

Jako członek Ekskalibura przeszedł wszechstronne ćwiczenia i potrafił sobie radzić w najrozmaitszych warunkach. Był silniejszy i bardziej zaradny niż większość ludzi. Jednak w programie jego szkolenia nie było punktu, który mówiłby,

jak sobie radzić z ponętymi księżniczkami. A on znał Shoshaunę zaledwie od kilkunastu godzin i czuł się jak w pułapce.

W końcu wszedł po schodach i otworzył drzwi z siatką na owady. Początkowo wydawało mu się, że jest to weranda, teraz jednak zauważył, że się pomylił. Dom miał otwartą konstrukcję, zapewne po to, by docierał tu każdy powiew wiatru. Shoshauna wspomniała, że jest to letni domek, ale ciepły okres w tym rejonie świata trwał bardzo długo, więc można tu było mieszkać co najmniej przez osiem miesięcy w roku, a może nawet dłużej. Lekki dach chronił wnętrze nie tyle od deszczu, który padał tu pewnie dosyć rzadko, co od palącego słońca.

Jake przeszedł dalej i popatrzył na pozbawione szyb okna, w których znajdowały się rolety. Można je było podciągnąć, a wtedy zyskiwało się widok na całą okolicę.

Potrzebował chwili, by jego wzrok dostosował się do panującego wewnątrz półmroku, a potem zauważył, że podłoga zrobiona jest tu z solidnych, ciemnych desek, a wyściełane meble z rattanu. Stojące koło plecionego stolika fotele zachęcały do odpoczynku i rozmowy.

Mimo otwartych przestrzeni wewnątrz domku było bardzo zaciszne.

Dalej znajdowała się część jadalna z pięknym rzeźbionym stołem i krzesłami. Pozostawiano to wszystko bez żadnego zabezpieczenia, co wskazywało na to, że na wyspie nic nie grozi.

Jake zauważył na półce lampę i z zadowoleniem stwierdził, że jej pojemnik wypełniony jest do połowy naftą. Zapalił ją, przekonany, że nawet jeśli ktoś będzie przepływał w pobliżu wyspy, to i tak nie zauważy światełka. Miał nadzieję, że w ten sposób uda się rozproszyć mrok, który potęgował wrażenie tajemniczości i intymności.

Niestety, cienie, które nagle pojawiły się na ścianach, tylko je wzmogły.

Poza tym widział teraz lepiej pełną radości twarz księżniczki. Jej oczy lśniły, jakby spodziewała się tu znaleźć niespotykane skarby. Jej ruchy były miękkie i ko-

cie, chociaż ona sama zapewne nie zdawała sobie z tego sprawy.

Jake wolałby, żeby była zepsuta i nieznośna. Wtedy łatwiej by z nią sobie poradził. A tak miał z tym trudności. Już wcześniej, w sklepie, zaczęli sobie mówić po imieniu, i Shoshauna uznała to teraz za zupełnie naturalne. Jake zastanawiał się nawet, czy nie wrócić do formy oficjalnej, ale na tej wyspie byłoby to bardzo trudne.

Panowała tutaj bowiem atmosfera wakacyjnej swobody. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że Shoshaunie wciąż grozi niebezpieczeństwo, ale nie wydawało się ono tutaj zbyt realne.

By uciec przed tymi myślami, Jake puszył na inspekcję pozostałej części domu. Za drzwiami trafił na letnią kuchnię, gdzie znajdował się piec na drewno oraz ruszt. Na półkach dostrzegł puszki z różnego rodzaju produktami, a kiedy sprawdził daty przydatności do spożycia, okazało się, że są bardzo długie. Wyglądało na to, że ktoś dba o wyposażenie domku. Nawet gdyby przed domem nie rosły drzewa owocowe, a w morzu nie było ryb, i tak można by tu było żyć wygodnie co najmniej parę miesięcy.

Wyrzwał dalej, za drzwi, które prowadziły do ogródka zarośniętego kwiatami oraz paprociami, i dostrzegł prysznic na powietrzu. Wodę w pojemniku nagrzewało słońce i zapewne była ona bardzo ciepła w dzień i ciepła w nocy. Serce zabiło mu mocniej, gdy wyobraził sobie Shoshaunę pod strumieniem wody.

Szybko zamknął drzwi.

Sprawdził kolejne pomieszczenie. Była to całkiem spora sypialnia, której większą część zajmowało wielkie łóże z ciemnego drewna. W oknach oczywiście nie było szyb i przed zaśnięciem można tu było słuchać szumu morza.

Shoshauna znajdowała się w mniejszej sypialni, która była zarazem ostatnim pomieszczeniem w domku. Siedziała na łóżku i patrzyła przez okno na skapane w srebrnej poświacie drzewa.

- To była moja sypialnia - wyjaśniła. - Czuję się tutaj tak, jakbym była w

ogrodzie. Dziadek sam zaprojektował ten dom. Był kiedyś architektem, właśnie z tego powodu przyjechał na B'Ranaszę. Będę tutaj spała.

Jake pokręcił głową zaskoczony.

- Nie, powinnaś mieć ten większy pokój - zaprotestował. - Przecież jesteś księżniczką.

- W tym tygodniu rezygnuję z tytułu - rzekła, uśmiechając się pociągająco.

Tak, wówczas wszystko byłoby zdecydowanie prostsze, pomyślał Jake. Choć nie, wciąż byłaby jego „klientką”, a jego obowiązywałyby te same zasady.

Teraz wyjął składany nóż, przeciął sznurek, którym związano materac, i położył go obok Shoshauny. Następnie wyjął pościel z drewnianego pojemnika znajdującego się pod łóżkiem. Księżniczka miała zagubioną minę.

Jake dopiero po chwili zrozumiał, o co chodzi.

- Niech zgadnę. Nie wiesz, jak się ściele łóżko? - zapytał, myśląc o tym, że jeszcze przed chwilą chciała zrezygnować ze swego tytułu.

On jednak nie powinien zapominać o tym, że ta kobieta jest księżniczką. Właśnie na tym polega profesjonalizm i odpowiednie nastawienie.

- Mama nigdy mi na to nie pozwalała - wyznała Shoshauna. - Uważała, że nie wolno robić rzeczy, które może za nas wykonać służba. Oczywiście miała kompleksy, bo sama nie była zbyt wysoko urodzona...

Jake dyskretnie nie zwrócił uwagi na tę ostatnią uwagę. On sam potrafił błyskawicznie zasłać łóżko, i to tak, by zadowolić najbardziej wymagającego sierżanta. Pragnął więc wykorzystać to, by podkreślić dzielące ich różnice. Liczył na to, że dzięki temu zdoła zachować odpowiedni dystans do Shoshauny.

- Chętnie się tym zajmę - oznajmił.

Księżniczka popatrzyła na niego złym wzrokiem.

- Nie chcę, żebyś to za mnie robił, tylko mi po prostu pokaż, jak się ściele łóżko - mruknęła.

Jake poczuł, że jest zmęczony. Shoshauna spała godzinę w czasie przeprawy

na wyspę, on natomiast musiał czuwać. Byłoby mu łatwiej po prostu przygotować jej łóżko, ale wiedział, że mają spędzić razem siedem dni i nie powinien w związku z tym spierać się z nią o drobiazgi.

Wystarczy, jak zachowa stanowczość w przypadku poważniejszych spraw, choćby takich, jak korzystanie z kamizelki ratunkowej na pełnym morzu.

Popatrzył na jej pełne usta i poczuł dreszcz, który przebiegł mu po plecach. Musi też wytrwać cały tydzień, nie okazując tego, jak bardzo pociągają go te piękne wargi i ich właścicielka. Wspólne ślanie łóżka nie jest więc najbezpieczniejszym z zajęć.

Można powiedzieć, że jego zawód polega na stawianiu czoła zagrożeniom. Tyle że nigdy nie miały one równie ponętnego... kształtu. Jake po raz pierwszy znalazł się w tak kłopotliwej sytuacji i chyba nie najlepiej sobie radził.

Nie chciał jednak dłużej o tym myśleć. Najpierw rozłożył materac na deskach, dbając o to, by wpasował się dokładnie w ramę łóżka. Następnie rozłożył prześcieradło.

- Trzeba jego końce wetknąć pod materac - wyjaśnił.

Shoshauna wyjęła prześcieradło z jego rąk.

- Ja to zrobię.

Jake skinął głową, a potem patrzył, jak utyka końce prześcieradła pod materac. Wynik nie był rewelacyjny, ale nie beznadziejny. Zwłaszcza że Shoshauna robiła to po raz pierwszy. Chciał jej nawet pomóc, ale po chwili zrezygnował. Dał jej tylko poszwę i lekką kołdrę, którą ona również zaczęła upychać pod materac.

- Nie, nie, kołdrę się obleka - sprostował.

- To znaczy?

- Wkłada do środka, do poszwy.

Wepchnęła byle jak kołdrę do środka poszwy i rzuciła ją na łóżko. Wyglądała na bardzo zadowoloną.

- To wszystko? - zapytała.

- A poduszka?

- Prawda, zawsze miałam poduszkę - przypomniała sobie.

- W poszewce?

- W poszewce. - Podał jej obie te rzeczy, a ona znowu była jak wepchnęła poduszkę do środka. - Widzisz, umiem jednak robić zwykłe rzeczy! - zauważyła z dumą.

- Tak, widzę - powiedział, próbując zachować powagę.

Sierżant na pewno wyrzuciłby całą pościel do ogródka, a następnie kazałby jej powtórzyć sianie łożka, ale on na szczęście nie uczył jej musztry. Prawdę mówiąc, czuł się teraz jak normalny facet, który usiłuje przetrwać w bardzo niesprzyjających warunkach.

- Jeżeli to wszystko...

- Nie, nie, pościelę też twoje - rzuciła szybko. - Żeby nabrać wprawy.

- Po co ci wprawa w sianiu łożka? - Popatrzył na nią sceptycznie. Prawdę mówiąc, wolał, żeby nie dotykała jego pościeli.

Nagle z całkowitą wyrazistością dotarło do niego, że są tu zupełnie sami i że workowaty strój Shoshauny kryje bardzo ponętne ciało. Wystarczyło, by księżniczka pochyliła się przy sianiu łożka, a zaraz wyobrażał sobie którąś z jej krągłości...

Shoshauna jednak nie zwracała na niego uwagi. Pomaszerowała do drugiej sypialni, gdzie poprosiła go o scyzoryk, a potem sama rozcięła sznurek, którym obwiązany był materac. Potem ułożyła materac tak jak poprzednio zrobił to Jack i popatrzyła na niego, oczekując pochwały.

Jake skinął głową.

- Bardzo dobrze.

Następnie wyciągnęła pojemnik, w którym znajdowała się pościel, i najpierw rozłożyła prześcieradło. O dziwo, tym razem szło jej zdecydowanie lepiej. Najwyraźniej potrafi się szybko uczyć, co dobrze o niej świadczy.

- W tym tygodniu będę robić same zwykłe rzeczy - oznajmiła.

- To znaczy?

- Na przykład będę gotować.

Jego łóżko wyglądało nieco lepiej niż jej, lecz do ideału było mu daleko. Jake wiedział, że będzie musiał jeszcze raz je posłać. Ale co się stanie, jeśli księżniczka przypali kolację? Czy wtedy będą musieli jeść owoce?

- Nie mogę się już doczekać - mruknął.

Shoshauna zerknęła na niego podejrzliwie.

- Mogę też zmywać, sprzątać, robić pranie... - Wymawiała kolejne słowa tak, jakby chodziło o coś niezwykłego. - Pokażesz mi, jak to się robi, dobrze?

Wyglądała na tak przejętą, że pomyślał, iż sobie z niego żartuje. Po chwili jednak pojął, że tak nie jest.

I jak on ma się zachowywać wobec księżniczki, która pragnie być zwykłą dziewczyną, którą podnieca robienie najzwyklejszych rzeczy? Jake wiedział, że będzie mu bardzo trudno utrzymać wobec niej dystans.

- Chciałabym się też nauczyć przyszywania guzików - dodała po chwili namysłu. - Umiesz to robić?

Jake uśmiechnął się lekko. Trudno było sobie wyobrazić żołnierza, który nie potrafiłby przyszyć guzika czy też, na przykład, nowych stopni na pagony. Była to zupełnie podstawowa czynność, podobnie jak ślanie łóżka.

- Poza tym musimy koniecznie popływać. - Aż potrząsnęła głową z zachwytem. - Kapałam się tu w dzieciństwie. W tej zatoce jest cudownie.

Przypomniał sobie bikini, które jakimś sposobem zdołała kupić, a następnie zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Będzie potrzebował wiele siły, by oprzeć się pokusom.

- Umiesz może pływać na desce surfingowej? - zapytała. - Dziadek zawsze trzymał ją w składziku pod domem. Myślę, że wciąż tam jest.

Jake spędził niemal całe dzieciństwo, surfując u wybrzeży Australii. Zapewne dzięki temu udało mu się nie zejść na złą drogę. Po prostu za bardzo pragnął do-

skonalić technikę pływania i spędzał na desce każdą wolną chwilę.

Teraz jednak pokręcił głową.

- Nie sędzę, żeby można tu było liczyć na duże fale - zauważył. - Ta zatoczka jest bardzo mała.

Shoshauna zrobiła rozczarowaną minę, ale po chwili znowu się rozpromieniła.

- Ale mamy tu jeszcze maski do snorkelingu! To też jest bardzo fajne. Ponurkujemy, prawda?

Shoshauna zachowywała się tak, jakby byli dwojgiem dzieci na wakacjach. Pomyślał, że mógłby w tej chwili przypomnieć jej, jak wygląda rzeczywistość, ale zdecydował się trzymać język za zębami.

- Ale chyba nie teraz? - mruknął tylko.

Księżniczka wygładziła kołdrę na jego łóżku.

- Nie, oczywiście, że nie. Musimy odpocząć. Dobranoc, Jake. - Pocałowała go w policzek, a on popatrzył na nią kompletnie zaskoczony. Nie spodziewał się, że to nastąpi, inaczej by się od niej odsunął.

Shoshauna opuściła szybko jego pokój. Po chwili usłyszał, jak się krząta w swojej sypialni, i dotknął niepewnie swego policzka. Zawsze wydawało mu się, że jest człowiekiem pragmatycznym, teraz jednak zaczynał tracić tę pewność.

Mimo to nie zapomniał o obowiązkach. Wyśliznął się z pokoju i zlustrował cały dom i otoczenie. Wyglądało na to, że są tutaj bezpieczni i że może spać spokojnie.

Tylko czy uda mu się spokojnie zasnąć po tym pocałunku? Szczerze w to wątpił.

Po drodze zajrzał jeszcze do łazienki na otwartym powietrzu, ale umył tylko twarz i ręce. Musiał odpocząć - czuł się wyczerpany po tych wszystkich niespodziewanych wydarzeniach. Było to dziwne, gdyż zwykle wytrzymywał znacznie dłużej w o wiele trudniejszych warunkach.

Zdjął koszulę, ale został w szortach. Nie chciał, by księżniczka zobaczyła go w samych majtkach, a nie wykluczał, że będzie musiał pospieszyć, by ją bronić.

Nawet kiedy spał, czuwał w nim jakiś szósty zmysł, który pozwalał mu zwietrzyć zagrożenie. Liczył na to, że tak będzie i tym razem. Sen jednak jakoś nie chciał przyjść.

Miał wrażenie, że czuje zapach Shoshauny unoszący się w powietrzu. Wydawało mu się, że czuje jej ręce w tych miejscach, gdzie dotykała pościeli.

W końcu po godzinie wstał i posłał łóżko po swojemu, a potem już zasnął bez większych przeszkód.

Shoshauna obudziła się, czując na twarzy słońce. Przez okno wdzierał się do środka lekki wiatr, słyszała ptasie trele, czuła zapach morza.

Przypomniała sobie, że jest na wysepce dziadka i pomyślała: „Moje serce jest w domu”. Powróciły do niej obrazy minionego dnia - to, jak niemal cudem uniknęła małżeństwa, a potem te wszystkie wspaniałe rzeczy, których wreszcie mogła doświadczyć: samodzielne zakupy, obcięcie włosów, jazda skuterem...

Skuter był chyba najlepszy, gdyż mogła się wtulić w ciało Jake'a Ronana i poczuć jego mięśnie...

To było niezwykle doświadczenie i być może dlatego zdecydowała się go pocałować przed pójściem spać. Jake Ronan był zupełnie inny niż mężczyźni z wyspy. Pewny siebie, niezależny, ale jednocześnie delikatny. Czasami, kiedy opadała z niego maska wojownika, widziała, jak patrzy na nią z tęsknotą. Z tego powodu czuła się jednocześnie podniecona i zalękniona, ale przede wszystkim było to coś rzeczywistego.

Nareszcie żyła pełnią życia, nie musiała poddawać się decyzjom innych. Było to dla niej niezwykle, gdyż do tej pory jej życie składało się głównie z ustalonych rytuałów. Robiła dotąd to, co powinna i czego od niej oczekiwano.

Teraz wreszcie wyrwała się z klatki...

Shoshauna wiedziała, że nie powinna tak myśleć, ale nie potrafiła się po-

wstrzymać. Poza tym, chociaż miała przecież wyjść za mąż, wciąż wracała myślami do Jake'a Ronana. Gdyby mogła wybrać osobę, z którą miałaby spędzić tydzień na bezludnej wyspie, zapewne nie zapragnęłaby nikogo innego. Było w nim coś takiego, co sprawiało, że czuła się przy nim dobrze i bezpiecznie.

I nie chodziło tylko o siłę, ale też o wewnętrzny spokój i jakiś rodzaj pewności siebie, którego jej samej brakowało.

Potrząsnęła głową, by już o tym nie myśleć, i poczuła, że coś się zmieniło. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że ścięła wczoraj włosy. Spojrzała w lustro.

Musiała przyznać, że włosy wyglądają okropnie. Z jednej strony sterczały na wszystkie strony, z drugiej, zapewne tej, na której spała, były przyklapnięte i zmierzwione.

Mimo to nowa fryzura bardzo jej się spodobała. Wyglądała w niej jak niegrzeczna dziewczynka, którą zawsze chciała być. Tak z pewnością nie może wyglądać członek królewskiej rodziny. Jej matka zawsze miała starannie ułożone i uczesane włosy, podobnie jak babcia.

Taka fryzura doskonale pasuje do kogoś, kto ma zamiar spędzić tydzień, używając życia. I przy okazji poznać lepiej swego współtowarzysza...

Shoshauna zmarszczyła czoło, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Ale czy nie zdradzi w ten sposób księcia Mahaila? Przecież jest jego narzeczoną...

Co prawda nikt nie zapytał jej o zdanie, kiedy zdecydowano, że powinna za niego wyjść, a może inaczej: wywierano na nią delikatną presję, by wyraziła zgodę na to małżeństwo. Teraz jednak sytuacja się zmieniła.

Nareszcie ma okazję stać się kimś normalnym, kobietą, kto wybiera przyszłego męża z powodu uczuć, a nie przez wzgląd na dobro państwa.

- Zaraz, zaraz - powiedziała księżniczka do swojego odbicia w lustrze - czy ja się trochę nie zagalopowałam?

Jednak doskonale wiedziała, że od dawna nie czuła się tak wolna i szczęśliwa. Z pewnością nie była taka, kiedy godziła się na ślub z Mahaiłem. Budziła się co-

dziennie z coraz większym lękiem. Miała wrażenie, że jest skazańcem, który czeka na wyrok.

Jeżeli do tej pory miała mało swobody, to po ślubie stałaby się prawdziwą niewolnicą.

Zatem Jake Ronan był jej zbawcą. Uratował ją z sytuacji, która wydawała się beznadziejna. Choćby z tego powodu powinna czuć wobec niego odrobinę wdzięczności.

Przeszła do połączonego z kuchnią i jadalnią dużego pokoju, przypomniała sobie bowiem, że Jake zostawił tam ich bagaże. Wyjęła z plecaka szorty i czerwoną bluzeczkę na ramiączkach, którą przycisnęła do ciała i okręciła się z nią przed lustrem. Nareszcie poczuła się jak normalna dziewczyna.

Oczywiście jej matka nie zgodziłaby się nigdy na taki strój. Chodziło o to, że nie tylko odsłaniał nogi i plecy, ale też było w nim coś zmysłowego. A to z pewnością nie pasuje do księżniczki, która powinna być niczym kawałek drewna - zupełnie nieczuła na tego rodzaju rzeczy.

Przebrała się i stwierdziła, że musi zbudzić Jake'a. Po chwili wahania zajrzała do jego sypialni, ale jego już tam nie było. Stała przez chwilę przed jego łóżkiem i z otwartymi ustami patrzyła na to, jak jest posłane.

Następnie wróciła do siebie i spróbowała nadać swemu łóżku podobny wygląd, a gdy jej się nie udało, stwierdziła, że tak też jest dobrze i „zwyczajnie”. Być może tak już jest, że mężczyźni ścielą łóżka znacznie porządniej niż kobiety...

Mężczyźni...

W pokoju Jake'a było rzeczywiście coś męskiego. Coś, co sprawiało, że na jej policzkach pojawił się rumieniec.

Kiedy ponownie zajrzała do dużego pokoju, zauważyła, że Jake jest w kuchni. Miał ze sobą duży kosz z owocami, które obierał i kroił na kawałki.

Shoshauna przez chwilę chłonęła ten widok. Jake wyglądał naprawdę pięknie, krojąc owoce swoim ostrym nożem, toteż Shoshauna znowu musiała stwierdzić, że

mężczyźni widocznie znacznie lepiej sprawdzają się w kuchni niż kobiety.

Gdyby ona musiała obrać i pokroić te owoce, zapewne od razu na początku skaleczyłaby się w palec.

Stała tak przez chwilę, zdając sobie sprawę z tego, iż Jake wie, że go obserwuje. Zerknął nawet w jej stronę, ale szybko odwrócił wzrok, jakby nie chciał zaakceptować nowego stroju księżniczki.

- Czy Wasza Wysokość dobrze spała? - spytał w końcu.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Przecież poprzedniego dnia mówili sobie po imieniu.

Teraz odniosła wrażenie, jakby między nimi wyrósł mur, który Jake Ronan stara się zbudować. Ona jednak chciała być normalną dziewczyną, więc tego rodzaju tytuły bardzo jej przeszkadzały.

- Mów mi po imieniu - rzuciła.

- Nie mogę.

- Ale ja ci rozkazuję!

Jake uniósł wzrok i się zaśmiał. Poczula, że znowu jest dawnym sobą, ale on powiedział:

- Nic z tego, Wasza Wysokość.

- Dlaczego?

- Powinienem się skupić na tym, żeby chronić Waszą Wysokość, a nie spoufałać się z kimś, kto jest członkiem królewskiej rodziny - zaczął. - To wbrew regułom, które panują w moim zawodzie, a także wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Shoshauna spuściła wzrok.

Nagle zrozumiała, że jemu chodzi o coś innego niż jej. Ona chciała zbliżyć się do drugiego człowieka, a on chciał zachować dystans. Ona pragnęła spędzić z kimś czas, gdyż przez całe życie, pomijając okresy, kiedy zajmował się nią dziadek, czuła się samotna, on natomiast dał jej znak, że powinni spędzić ten tydzień oddzielnie.

Poczula się głęboko rozczarowana. Oczywiście jej matka pochwaliłaby za-

chowanie Jake'a. Jej zdaniem Jake Ronan był zapewne człowiekiem, który „zna swoje miejsce”.

Jake z pewnością spodobałby się jednak babci. Jej zdaniem żołnierze byli najlepszymi kandydatami na mężów, ponieważ w czasie służby uczyli się tego, że należy wykonywać rozkazy.

Tyle że Jake stanowił jakiś dziwny wyjątek w tej materii.

Nie chciał wykonywać rozkazów - a w każdym razie tych, które pochodziły od Shoshauny. Więc co dalej?

- Może będziesz przynajmniej używał mojego kryptonimu - zaproponowała.

Zawahał się, popatrzył na nią, a potem wzruszył ramionami. Nie wiedziała, czy wyraża w ten sposób zgodę, czy podtrzymuje swą decyzję. W każdym razie odniosła wrażenie, że jest to dla niego poważna sprawa.

Ponownie skoncentrował się na krojeniu owoców, tak jakby na świecie nie było ważniejszych rzeczy.

- Czy mogłabym spróbować? - zapytała i podeszła do niego.

Czy jej się wydawało, czy Jake się trochę cofnął? Postąpiła krok do przodu, a on znowu się odsunął. Po chwili podał jej nóż, nawet na nią nie patrząc.

- Tylko się nie skalecz - mruknął, jakby czytał w jej myślach.

Shoshauna wzięła nóż, nie wiedząc, czy nie powinna się poczuć urażona. Natomiast Jake zaczął rozpalać w piecu. Przez chwilę patrzyła na jego sprawne ruchy, a potem spróbowała się skoncentrować na nożu i owocach.

Wydawało jej się, że wie, jak należy je obrać, a następnie pokroić na kawałki.

- A swoją drogą, co będziemy gotować?

- Nie wiem, co będziemy gotować, ale ja mam zamiar upiec babeczki z owocami.

- Chcę się tego nauczyć.

- Po co?

- Może mi się to kiedyś przydać - oznajmiła. - To przecież bardzo użyteczna

umiejętność.

Jake skinął głową.

- Tak, dla kogoś takiego jak ja, kto musi się gdzieś ukrywać i może sobie w ten sposób uprzyjemnić czekanie - rzucił, a potem spojrział na nią niechętnie. - Ale dla księżniczki...

- Chcę umieć robić użyteczne rzeczy!

- To, co jest użyteczne dla zwykłego człowieka, wcale nie musi być użyteczne dla księżniczki - stwierdził sentencjonalnie.

Chciała zawołać, że pragnie być właśnie taką osobą - zwykłą i robiącą to, co wszyscy. Jednak popatrzyła tylko na leżący przed nią owoc mango i zabrała się do niego ze zdwojoną energią, chcąc pokazać Jake'owi, co potrafi.

Po dziesięciu minutach stwierdziła, że Jake prawdopodobnie miał rację. Owoc mango wciąż przed nią leżał, tyle że strasznie pokiereszowany, pomijając fakt, że nie udało jej się wydobyć z niego wielkiej i wyjątkowo odpornej pestki. Poza tym sok strzelił jej w oko, a ona sama czuła się słodka i lepka.

Zerknęła w stronę Jake'a, który właśnie wyjmował z pieca pierwszą partię bułeczek. Wszystkie były złote i wyglądały bardzo apetycznie. Ich zapach sprawił, że ślina napłynęła jej do ust.

- Proszę - powiedziała, podając te kawałki mango, które miały jako taki kształt.

Przyjął je bez słowa komentarza. Przez chwilę zastanawiał się, co z nimi zrobić, ponieważ druga partia ciastek znalazła się już w piecu, ale w końcu dodał je do tych owoców, które zostały na talerzu. Najwyraźniej dbał przy tym o to, by zachować jak najbardziej neutralną minę.

Myślała, że zjedzą śniadanie przy stole w jadalni, ale Jake wyniósł owoce i bułeczki przed dom. Postawił tacę na kamiennej ławeczce. Usiedli po jej obu stronach.

Jake podsunął jej tacę.

Shoshauna jadła niezwykle wystawne posiłki przy najlepszych stołach w tej części świata. Używała przy tym srebrnych sztućców i najdroższej porcelany. Jednak nic nie smakowało jej tak jak te jeszcze gorące, jedzone palcami ciastka. Zjadła jedno, następnie drugie, i zrobiła błogą minę.

Pomyślała, że nie ma niczego lepszego niż bycie zwykłą dziewczyną. Poza tym nie zrezygnowała wcale z podjęcia części obowiązków. Dużo by dała, żeby umieć zrobić tak wspaniałe bułeczki!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po paru minutach Shoshauna odniosła wrażenie, że ten prosty posiłek wcale nie cieszy Jake'a, który co prawda jadł kolejne ciastka, ale jednocześnie patrzył gdzieś w przestrzeń i najwyraźniej myślał o czymś innym.

Wydawał jej się w tej chwili daleki i obcy, jakby nie spędzili wczoraj razem całego dnia.

- Smakuje ci? - zagała, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. Chciała dowiedzieć się czegoś o człowieku, który był jej obrońcą.

W odpowiedzi tylko skinął głową. Pomyślała, że musi być bardziej bezpośrednia.

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła.

Popatrzył na nią, a potem odwrócił wzrok.

- Nie mam nic ciekawego do powiedzenia. Jestem żołnierzem, co znaczy tyle, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent mojego życia to czysta nuda.

Domyśliła się już, że Jake Ronan potrafi robić różne rzeczy w sposób perfekcyjny i że wynika to między innymi z faktu, iż poświęca wiele czasu ćwiczeniom. To nie może być ciekawe. Wiedziała jednak, że nie jest to cała prawda. Zresztą poprzedniego dnia widziała, jak radzi sobie w sytuacjach zagrożenia życia i musiała przyznać, że jego spokój i opanowanie zrobiły na niej duże wrażenie.

Znaczyłoby to jednak, że już wcześniej zetknął się z takimi niebezpieczeństwami.

- A ten jeden procent, który został? - spytała w końcu, kiedy stało się jasne, że sam nie powie więcej.

- To z kolei czysta adrenalina - mruknął.

- O cholera! - wyrwało jej się. - To brzmi naprawdę interesująco.

- Wolałbym, żeby Wasza Wysokość nie wypowiadała tego słowa.

- Jakiego? Interesujące? - drażniła się z nim.

Na B'Ranashy ceniło się łagodne kobiety, ale ona odkryła, że wcale nie chce być taka potulna. Zwykle tłumiała w sobie przejawy niesubordynacji, ale teraz przeciwstawienie się Jake'owi i konwenansom sprawiło jej nieklamana satysfakcję.

- Wasza Wysokość! - Jake usiłował przywołać ją do porządku.

- Auroro - poprawiła go. - Obiecuj, że będziesz mówił do mnie na ty, a ja nie będę używała słowa: „cholera”.

Jake skinął głową na zgodę.

- A co z rzeczy, które robiłeś, było najbardziej ekscytujące? - spytała, patrząc ciekawie na mężczyznę, który skończył śniadanie i wystawił twarz do słońca.

Zastanawiał się przez chwilę, nie otwierając oczu. Zauważyła, że z jakichś powodów nie chce się za bardzo angażować w tę rozmowę.

- Kiedyś w czasie ćwiczeń w Kanadzie natknąłem się w górach na niedźwiedzia grizzly - odparł w końcu.

- I co? I co? - dopytywała się.

To było fajniejsze, niż się spodziewała. I znacznie ciekawsze od filmów. Miała nadzieję, że Jake opowie jej teraz o tym, jak pokonał gołymi rękami wielkie groźne zwierzę.

- Jakoś udało mi się uciec...

Księżniczka wyduła wargi.

- To nie brzmi zbyt ciekawie. - I bohatercko, dodała w duchu.

- Chyba trzeba było tam być, żeby docenić dramatyzm sytuacji - zauważył, kiwając głową.

- Chętnie wybrałabym się w takie góry. - I to mimo niedźwiedzi, a może właśnie z ich powodu. - Czy są wyższe od naszych?

Jake przypomniał sobie pagórki z południowej części B'Ranashy i lekko się uśmiechnął.

- Znacznie. Poza tym w wyższych partiach są zupełnie pozbawione roślinności i pokryte śniegiem.

- Jaki jest śnieg? - spytała melancholijnie.

- Zimny.

- Nie, nie, opowiedz więcej. - Czowała, że Jake chce zakończyć rozmowę, ale przecież jest jedyną znaną jej osobą, która widziała śnieg na własne oczy. - Czy jest miękki, czy twardy? Jak się po nim chodzi?

- I taki, i taki - odparł, widząc, jak bardzo jej zależy na tych informacjach. - Ciągłe się zmienia i dlatego trudno przewidzieć, jak się będzie po nim chodziło. Czasami człowiek zapada się w puchu po pas, a czasami tworzy twardą skorupę, po której można chodzić.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To zdumiewające.

Jake uśmiechnął się lekko.

- A woda? Śnieg to przecież woda. Kiedy jest zimno, pozostaje lekki jak puch i wtedy można się w nim zakopać. A potem, kiedy robi się ciepło, zaczyna się topić i staje się ciężki. Ale jeśli znowu chwyci mróz, wtedy pokrywa zamarza i robi się twarda.

- Mróz - powtórzyła Shoshauna. - Wiem, co to mróz. Mam coś takiego w lodówce.

Jake potrząsnął głową.

- To nie to samo, kiedy wokół jest zimno i wieje wiatr. Żeby się schronić,

trzeba na przykład zrobić ze śniegu igloo.

- Jak Eskimosi?

- Właśnie.

- A po jakim śniegu najlepiej jeździ się na sankach? Zmarszczył czoło, zastanawiając się chwilę nad odpowiedzią.

- Suchym i sypkim, ale nie może być zbyt głęboki. Dlaczego chcesz wiedzieć? - zaciekawił się.

- Nic takiego, po prostu widziałam w telewizji, jak ludzie jeżdżą na sankach. Zawsze chciałam zrobić coś takiego, coś niezwykłego... I zobaczyć miejsca piękniejsze niż nasza wyspa!

Jake wyciągnął przed siebie dłoń.

- Wątpię, żeby istniało coś piękniejszego niż ta wyspa i morze - zauważył. - Tam po prostu jest inaczej, krajobraz jest bardziej surowy, mniej sprzyjający ludziom. Przypomina im o tym, jacy są mali i słabi w obliczu natury. - Nagle przyszło mu do głowy, że za dużo mówi. - Jestem pewny, że mąż zabierze cię do Kanady czy jakiegoś innego kraju, jeśli tylko zechcesz tam pojechać.

Teraz z kolei ona łypnęła na niego złowrogo. Nie chciała, by przypominał jej w tak wspaniałej chwili, że już niedługo będzie musiała wrócić do dawnego życia.

- Obawiam się, że księżę Mahail niespecjalnie interesuje się podróżowaniem - powiedziała kwaśno.

- Nie chce podróżować? Spróbować czegoś nowego? - Jake dopiero teraz otworzył szeroko oczy i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

Shoshauna nagle poczuła przypływ paniki.

- Sama nie wiem - rzekła zduszonym głosem, bojąc się, że lada chwila zacznie płakać.

Prawda była taka, że miała wyjść za mężczyznę, którego prawie nie знаła. Tak, spotykali się w dzieciństwie, ale nie potrafili się ze sobą bawić. Rozmowa też im się jakoś nie kleiła. Po prostu siedzieli obok siebie, a jeśli mogli, oglądali bajki

w telewizji.

I nagle dotarło do niej, że chociaż niebiosa chwilowo się nad nią zlitowały, to jednak w końcu będzie musiała wyjść za księcia...

- No, nie płacz - rzucił zmieszany Jake.

Po raz pierwszy usłyszała nutę niepokoju w jego głosie.

- Wcale nie płaczę - mruknęła i zaczęła wycierać wierzchem dłoni mokre policzki.

Nie chciała, by Jake widział jej łzy, bo wiedziała, że będzie jej współczuł. A ona nie potrzebowała współczucia!

Przecież to ona ma się dowiedzieć wszystkiego o nim, a nie odwrotnie.

- Dlaczego zostałeś żołnierzem? - zapytała, starając się z całych sił nie myśleć o tym, co będzie, kiedy w końcu poślubi księcia Mahaila.

Jake zamyślił się, a na jego twarzy pojawił się smutek. Czyżby już jej żałował?

- Miałem kiepskie, zupełnie nieprzewidywalne dzieciństwo - odparł niechętnie. - Potrzebowałem czegoś, co dałoby mi poczucie pewności i stabilności, no i wojsko okazało się idealne... Znalazłem to, czego szukałem. - Popatrzył na nią. - Ty też znajdziesz. Zobaczysz.

Shoshauna bardzo chciała w to wierzyć. Co więcej, pragnęła go zapytać: „Jak? Jak mam to zrobić?”. Jednak zauważyła tylko:

- To musi być bardzo ciężkie życie.

Jake wzruszył ramionami, a potem znowu wystawił twarz do słońca.

- Czasami jest ciężko, ale ja lubię wyzwania. Poza tym mam to, czego potrzebuję.

A jak ona ma znaleźć to, czego potrzebuje? I czego tak naprawdę jej brakuje? Czy chodzi tylko o to, by zachowywać się jak normalna dziewczyna i móc spróbować nowych rzeczy? Pomyślała, że już nigdy nie znajdzie się na bezludnej wyspie z kimś tak przystojnym jak Jake.

Musi więc dowiedzieć się jak najwięcej, ale nie tylko o nim, lecz również o sobie - o tym, czego jej potrzeba i jak może to osiągnąć.

- A czy masz dziewczynę? - spytała z nadzieją, że się przy tym nie zaczerwieniła.

Otworzył oczy, spojrzał na nią, a potem znów je zamknął.

- Nie.

- Dlaczego?

Ze sposobu, w jaki zacisnęła usta, domyśliła się, że te pytania coraz bardziej go irytują.

- Co to jest? - mruknął. - Zabawa w dwadzieścia pytań?

- Co to jest zabawa w dwadzieścia pytań? Ja zadałam dopiero dwa.

- Ee, nieważne. - Machnął ręką. - Nie mam dziewczyny, bo nie pozwala na to moja praca.

- Dlaczego?

Westchnął ciężko, ale to jej nie zniechęciło. Wciąż patrzyła na niego wyczekująco. W końcu mają tu zostać tydzień, więc może go spędzić albo na rozmowie z Jake'em, albo mówiąc do siebie.

Chyba było widać po niej determinację, gdyż Jake skinął głową.

- Muszę często wyjeżdżać, czasami nie wiadomo nawet na jak długo. Muszę rozbierać jakieś bomby albo skakać ze spadochronem. Nie zawsze jestem pewny, czy przeżyję...

- Więc ten niedźwiedz to nie była twoja największa przygoda! - powiedziała oskarżycielsko.

- Największa z tych, o których mogę mówić. To, co robię, jest właściwie ściśle tajne.

- I niebezpieczne.

Jake wzruszył ramionami.

- Na tyle, żeby nie narażać na stresy jakiejś Bogu ducha winnej dziewczyny...

Shoshauna potrząsnęła głową.

- Ale to przecież twoje życie! Najważniejsze, żeby robić w nim to, czego naprawdę pragniesz. Gdyby taka dziewczyna rzeczywiście cię kochała, powinna to zrozumieć.

Zrobiło jej się głupio, że mówi takie rzeczy, bo jej samej aż do wczoraj nie udało się zrealizować żadnego ze swoich marzeń, nie mówiąc o tym, że nigdy nie miała chłopaka.

Jake popatrzył na nią tak, jakby doskonale to rozumiał, i zapytał:

- A ty? Jakie były najbardziej ekscytujące rzeczy w twoim życiu?

To, że do mnie strzelano, pomyślała. Że mogłam ściąć włosy i jechać skutere-rem.

Wszystko, co najciekawsze w jej życiu, wydarzyło się poprzedniego dnia. Aż trudno jej było uwierzyć, że mogło się to wydarzyć. I że miała tylko siedem dni, by móc żyć naprawdę i robić to, na co miała ochotę.

Uśmiechnęła się słabo.

- Obawiam się, że to ściśle tajne...

Jake popatrzył na nią zdziwiony, a potem się zaśmiał. Po chwili wstał i wziął pusty talerz po ciastkach i drugi, z resztkami owoców.

- Muszę wyjąć z pieca nowe ciastka - powiedział, kierując się w stronę kuchni.

- A potem pójdziemy popływać - oznajmiła radośnie. Skoro ma przez ten tydzień brać życie garściami, powinna jak najszybciej się do tego zabrać.

Jake skrzywił się boleśnie, przypomniawszy sobie jej bikini.

- Ty idź, a ja zajmę się naczyniami - rzucił od strony pieca, z którego po chwili wyjął kolejną, pełną złotych bułeczek blaszkę.

- Możemy zrobić to później razem - przekonywała. - Nauczysz mnie zmywać.

Mruknął coś pod nosem, przekonany, że go nie słyszy. Ona jednak miała doskonały słuch i powtórzyła to słowo.

- Mówiłem już, żebyś tak nie mówiła!

- Ty możesz, a ja nie?

- Bo ja jestem wojskowym. Żołnierze, w przeciwieństwie do księżniczek, czasami przeklinają.

- A ja jestem taką księżniczką, która przeklina! To jak z tym pływaniem?

Jake przewrócił oczami.

- To może raczej razem pozmywamy. Też będzie mokro. W tym klimacie nie wolno chyba pozwolić, żeby resztki jedzenia leżały długo w domu. To przyciąga robactwo. Ee, jak chcesz, to pokażę ci potem, jak się robi te bułeczki.

Shoshauna popatrzyła na niego podejrzliwie. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale zachowywał się dziwnie.

Zastanawiała się nad tym i w końcu przyszło jej do głowy, że może Jake Ronan nie lubi wody. Chociaż nie, mówił nawet, że umie pływać, także na desce surfingowej...

A potem przypomniała sobie, jak kazał jej odłożyć bikini na półkę, a później, jak był na nią zły, kiedy okazało się, że jednak potajemnie wsunęła szorty i owo nieszczęsne bikini między pozostałe rzeczy.

I wtedy nagle zrozumiała!

Jake Ronan nie chciał jej widzieć w bikini. Co znaczy, że uważa ją za atrakcyjną. Poczula dreszcz podniecenia. Więc jednak mu się podoba, a on robi wszystko, by się jej oprzeć!

Jake, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, dał jej coś bezcennego: Shoshauna nagle poczuła swoją moc.

- Z przyjemnością zostanę, żeby nauczyć się gotować - powiedziała, pochylając głowę, jak prawdziwa księżniczka.

Niemal się uśmiechnęła, widząc, że na jego twarzy odmalowała się ulga. Miała teraz tajną broń i stwierdziła, że sama zdecyduje, kiedy i jak będzie z niej korzystać.

- No przestań! - rzucił w jej stronę Jake.

Jednak Shoshauna znowu zaczerpnęła piany z płynu do mycia naczyń i dmuchnęła w jego stronę. W ciągu czterech dni, które spędzili razem na wyspie, dobrze już wiedziała, kiedy może go ignorować, a kiedy powinna słuchać.

Jake'a niepokoiło to, że tak łatwo go przejrzała.

Chociaż bardzo się starał, nie zdołał wyperswadować jej kąpieli w morzu. W zasadzie nie chodziło wcale o pływanie, ale o ten przekłety kostium, w którym wyglądała, jakby była prawie naga.

Przez dwa kolejne dni uczył ją różnych rzeczy, nazywał owoce jadalne, a także demonstrował podstawowe techniki przetrwania, licząc na to, że straci zainteresowanie.

Tak się jednak nie stało. Miała pokłute igłą palce, a nawet siniak na jednej nodze po tym, jak próbowała wejść na palmę kokosową, tak jak jej pokazywał, ale była zawzięta i głodna nowych wrażeń. Musiał też przyznać, że wciąż czyniła postępy. W tej chwili słała już bardzo porządnie łóżko, zmywała i potrafiła przygotować prosty posiłek. Było to sporo, wzięwszy pod uwagę stan wyjściowy.

Miała w sobie zawziętość, którą podziwiał u wielu kolegów. Nigdy się nie poddawała i nie rezygnowała, jeśli już się na coś zdecydowała. Dlatego mógł się spodziewać tego, że któregoś dnia pokaże mu się wreszcie w tym nieszczęsnym kostiumie kąpielowym.

Nastąpiło to trzeciego dnia.

Nie był przygotowany na ten widok, a musiał przyznać, że Shoshauna wyglądała w nim olśniewająco. Co prawda prezentowałaby się równie pięknie bez niego, gdyż różnica była doprawdy minimalna. Zielony kostium zakrywał jedynie to, co musiał, a i to, jego zdaniem, niewystarczająco. Tymczasem Shoshauna stała sobie jak gdyby nigdy nic przed domem i patrzyła na niego pytająco.

- Idziesz popływać?

Jake z trudem przełknął ślinę. Na szczęście, księżniczka była wstydliva i po

chwili owinęła się wielkim ręcznikiem kąpielowym. A on zastanawiał się przez moment, by potem skinać posępnie głową.

- Idę - odpowiedział, doskonale wiedząc, że musi ją chronić.

Kiedy znaleźli się na plaży, wypracował sobie technikę przetrwania. Najpierw rzucał się do wody i pływał jak wariat, starając się nie patrzeć w jej stronę, a czasem po prostu łowił ryby z kuszą, po czym wychodził na brzeg i mówił, że przygotowuje wcześniej kolację. Jednak nie oddalał się daleko, żeby w razie czego móc pośpieszyć jej na pomoc.

Shoshauna znowu dmuchnęła w niego pianą.

- Naprawdę daj spokój! - rzucił, grożąc jej palcem.

Jednak ona nic sobie z tego nie robiła. Musiał przyznać, że nauczyła się bardzo dobrze zmywać, a przy okazji jeszcze się przy tym doskonale bawiła.

W dodatku wyglądała naprawdę czarująco.

Chociaż trudno mu było zachować w takich warunkach zawodowy dystans i obojętność, to jednak cieszył się z jej szczęścia. Doskonale pamiętał tę jedyną sytuację, kiedy przy nim płakała, a on czuł się bezradny i nie wiedział, co zrobić. Jak starał się też unikać rozmów o jej przyszłym mężu.

Sam nie wiedział, co o tym sądzić, ale księżniczka nie wydawała się być do niego szczególnie przywiązana, chociaż nie darzyła go też niechęcią.

Co jakiś czas znajdował ją jednak pogrążoną w myślach. Wcale się temu nie dziwił. Czas mijał szybko, a ona już niedługo ma wrócić do dawnego życia. Jak mogła nawet nie wiedzieć, czy jej narzeczony lubi podróżować? Wyglądało na to, że miała poślubić zupełnie obcą osobę i była z tego powodu przerażona.

To jednak nie jest jego sprawa. Wynajęto go po to, by chronił Shoshaunę przed bezpośrednimi zagrożeniami, a nieudane małżeństwo, niestety, do nich nie należy.

I prawdę mówiąc, w ogóle nie powinien się przejmować jej przyszłym życiem. Shoshauna jest księżniczką, a on prostym żołnierzem. Trudno byłoby znaleźć

coś, co mogłoby ich łączyć.

Jednak było mu żal, że taka piękna kobieta ma wyjść za mąż za księcia Mahaila. Przecież, jak się okazało, prawie go nie znała. Popatrzył na jej pokryte pianą rękę i filuterny uśmiech. Shoshauna była pełna życia, ciekawa świata, czasami niesforna i... bardzo seksowna.

Szkoda by było, gdyby zamknięto ją w kryształowej klatce. A tym bardziej, gdyby nie doświadczyła miłości, na którą przecież w pełni zasługiwała. W kimś takim można się zakochać na całe życie...

Nie mnie o tym decydować, powiedział sobie w duchu Jake. Mam swoje zadanie i na nim muszę się skupić.

Jednak ta misja była bardzo nietypowa. Po raz pierwszy czuł się bezradny i nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Miał wrażenie, że wszystko wymyka mu się z rąk. O dziwo, polubił Shoshaunę, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie powinien darzyć swych klientów żadnymi uczuciami. Powinien zachować chłód i spokój, by jak najlepiej wypełnić zadanie.

Jednak trudno mu było zachować obojętność, kiedy księżniczka pojawiała się rano w jego pokoju w tych swoich różowych szortach, których kolor pięknie komponował się z brązowym odcieniem jej długich nóg. Co gorsza, nosiła teraz przykrótkie T-shirty i każdy jej ruch powodował, że odsłaniał się pępek albo fragment biodra.

Shoshauna budziła w nim coraz cieplejsze uczucia. Chciał spieszyć jej z pomocą, kiedy z zacięciem kroić owoc mango czy kłuła się w palce przy szyciu. Jednak tylko zaciskał zęby, udając, że nie dostrzega, co się dzieje.

Było mu trochę głupio, że napomknął jej o swoim kiepskim dzieciństwie. Nigdy o tym nikomu nie mówił. Nawet jego kumple z jednostki nie wiedzieli o tym, jak naprawdę wyglądały pierwsze lata jego życia. Opowiadał o tym, ile czasu spędzał, surfując na plaży, ale nie wyjaśniał, dlaczego tam uciekał.

Wszyscy znali go jako twardego faceta, który potrafi stawić czoło wszelkim

zagrożeniom. Dopiero Shoshauna zdołała wydobyć jego głęboko skrywane tajemnice i Jake nie czuł się z tym najlepiej.

Po tych wszystkich „wielkich miłościach” swojej matki z prawdziwą radością przyjął prostotę życia w koszarach. Odrzucił, świadomie lub nie, kobiecy świat wraz z jego niezrozumiałymi zachowaniami i wymaganiami. Nie miał ochoty na to, by być miły, delikatny lub współczujący...

Jednak po tym, jak odsłonił się przed Shoshauną, zrozumiał, że ta zadra tkwi w nim po dziś dzień, nawet jeśli nie chce jej ujawniać.

Zaczął też sobie uświadamiać, że brakuje mu takiego życia, w którym nie musiałby się tak pilnować. W którym mógłby zdjąć maskę twardziela i przez chwilę odpocząć. Sprawiała to Shoshauna poprzez swoją ciekawość i ciągle dopytywanie się o różne szczegóły z jego życia.

Wyglądało bowiem na to, że naprawdę ją to interesuje. Zwykle, jeśli ktoś go pytał o jego przygody, to chciał poczuć się jak w kinie. Ale w rzeczywistości praca Jake'a wcale nie należała do ekscytujących i naprawdę dużo w niej było nudnego czekania. Jednak nawet to wydawało się księżniczce godne uwagi i podniecające.

W ciągu tych paru dni dowiedziała się o nim więcej niż niektórzy znajomi przez parę lat.

Jake wiedział, że jest to niebezpieczne. Cóż jednak miał zrobić? W ogóle się do niej nie odzywać? Chyba oboje umarliby wówczas z nudów. A tak mieli przynajmniej jakąś rozrywkę, chociaż Jake coraz częściej dochodził do wniosku, że gdyby to on był wybrankiem Shoshauny, zawiózłby ją w góry choćby po to, by zobaczyć wyraz zaskoczenia i zachwytu na jej twarzy. Zrobiłby wszystko, byle ją zadowolić, co nie znaczy, że musiałby robić wiele...

Księżniczkę cieszyło dosłownie wszystko, nawet tak drobne sprawy jak szycie czy zmywanie.

Ale zaraz! Co w ogóle przychodzi mu do głowy?! Nie powinien nawet myśleć w ten sposób!

Popełnił już parę błędów, więc nie może robić nowych. Na przykład nie poj-
mował, dlaczego zapytał ją o najbardziej ekscytującą rzecz w jej życiu, bo od razu
odgadł, że wymieniałaby tę żalną jazdę skuterem. Wiedział też, że w jej życiu nie
ma namiętności, i wydało mu się to bardzo smutne. Każdy powinien mieć jakąś pa-
sję, coś, co pozwala mu czekać z nadzieją na następny dzień.

Okazało się zresztą, że Shoshauna doskonale to rozumie, kiedy skomentowała
kwestię jego ewentualnych związków. Partnerzy powinni rozumieć potrzeby i pasje
drugiej osoby, a nie skupiać się na sobie.

Teraz, z perspektywy czasu, widział, że był to właśnie problem jego matki,
która myślała wyłącznie o swoich potrzebach i przytłaczała kolejnych mężów swo-
ją miłością. Odkąd pamiętał, wszystko się obracało wokół niej i chyba na tym pole-
gał jej największy błąd.

Nie miał jednak teraz ochoty myśleć o matce. Przyjechał na tę wyspę po to,
by chronić księżniczkę, i miał zamiar wywiązać się z zadania. Myśli o matce wcale
mu w tym nie pomagały. Pojawiły się one dlatego, że pozwolił dojść do głosu swo-
jej słabości, a do tego z kolei skłoniła go Shoshauna.

Musi znaleźć jakiś sposób, by z tym skończyć, a jednocześnie nie urazić
księżniczki. Nie powinien się z nią spoufalać. To nie jest dobre ani dla niego, ani
dla niej.

Jednak było mu ciężko, zwłaszcza w chwilach, gdy widział, jak bardzo jest
nieszczęśliwa. Albo gdy wkładała na przykład kostium kąpielowy, w którym wy-
glądała bardzo seksownie, chociaż sama nie zdawała sobie sprawy ze swojego
wdzięku.

Jake przeżywał wtedy trudne chwile. Shoshauna jest marzeniem każdego fa-
ceta, a on nie mógł nawet myśleć o niej w tych kategoriach. Mogłoby się to skoń-
czyć bardzo źle. Pozostawała więc poza jego zasięgiem i było to bardzo frustrujące.

Popatrzył na nią teraz i mimowolnie się uśmiechnął. Cała była pokryta pianą.
Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale piana znajdowała się nawet na jej nogach. Nie-

stety, wcale nie wyglądały przez to mniej seksownie.

Shoshauna zerknęła na ręce, a potem zrobiła sobie jeszcze brodę i wąsy z piany.

- Popatrz!

- Ile ty masz lat? - zapytał, próbując przybrać poważną, a nawet surową minę, co nie do końca mu się udało.

- Dwadzieścia jeden.

- A zachowujesz się, jakbyś miała sześć - rzucił, a potem zrobiło mu się przykro, bo usta księżniczki wygięły się w podkówkę.

No nie, nie powinien tego mówić. Chciał ją tylko przywołać do porządku, a okazało się, że ją zranił.

Nie bardzo wiedział, jak ją przeprosić, więc sam nabrał piany w dłoń i prysnął na nią.

Shoshauna rozpromieniła się i natychmiast rzuciła w niego całą garścią piany. Jake wytarł oko, łypnął na nią groźnie i po chwili zaczęła się regularna bitwa, która skończyła się na tym, że cali mokrzy śmiali się jak wariaci.

No tak, a miał przecież zwiększyć między nimi dystans. Doskonale mu się udało! I to w sytuacji, kiedy tak wiele może zależeć od jego profesjonalizmu. Przecież w takiej sytuacji zapominał zupełnie o niebezpieczeństwach, które mogą się czaić za progiem domu.

Jednocześnie przyszło mu do głowy, że jego praca, ciągle tajne misje, śmiertelna powaga, która się z nimi wiązała - to wszystko sprawiło, że już nie pamiętał, co to znaczy być młodym człowiekiem. Przecież miał dopiero dwadzieścia siedem lat, a już nie potrafił się śmiać.

Wisielcze poczucie humoru, które dzielił z kumplami, zupełnie się tutaj nie liczyło. Nawet kiedy uprawiali razem sporty, miały one brutalny charakter. Liczyła się siła i to, jak potrafią ją wykorzystać. Chodziło bowiem o to, by jak najlepiej przygotować się do przyszłych zadań.

Praca wymagała od niego dojrzałości. Tego, by dźwigać ciężary, których często nie potrafią unieść zwykli ludzie. Jake dobrze sobie z tym radził, ale teraz nagle pojął, jaką płacił za to cenę.

Jednak ta robota ma także swoje dobre strony. Daje mu poczucie sensu i celu. Pozwala zapomnieć o problemach. Zacieśnia więzy z kolegami.

Ale wystarczyło parę dni spędzonych z Shoshauną na bezludnej wyspie, by zapragnął tej beztroski, która towarzyszyła wielu ludziom w ich codziennym życiu. Chciał się śmiać i bawić. Na nowo odkrywać proste przyjemności. Cieszyć się życiem.

Oboje opadli na krzesła i przez chwilę ciężko oddychali.

- Dobrze, nauczyć cię pieczenia ciastek?

Jake brał udział w przeróżnych kursach, potrafił radzić sobie w różnych warunkach. Wszyscy członkowie Ekskalibura musieli nauczyć się gotować tak, by móc przyrządzić wartościowy posiłek z ograniczonej liczby składników.

Shoshauna skinęła głową. Kazał jej się przebrać i sam zmienił szorty i koszulę, a następnie przystąpili do pracy. Księżniczka bardzo się starała i aż zagryzała wargi, kiedy mieszała czy wyrabiała ciasto. Jake z trudem powstrzymywał się od śmiechu. W końcu, kiedy wyjęli całą blaszkę niezbyt zgrabnie uformowanych bułeczek, niektóre z nich były spalone, a inne jeszcze niemal surowe. Wynikało to z tego, że były różnej wielkości.

- No, spróbuj - zachęcała Shoshauna.

Jake spojrzał na nią z ukosa. Ponieważ zranił już dziś jej uczucia, zdecydował, że nie pora na protesty. Wziął ciastko, które nie wyglądało najgorzej, i włożył je do ust.

- Nieźle jak na pierwszy raz - skłamał, kiedy w końcu udało mu się je przełknąć.

Shoshauna też wzięła jedno, ugryzła, a następnie odłożyła, marszcząc nosek.

- Jutro spróbuję upiec nowe - powiedziała.

Miał nadzieję, że jego podopieczna zmieni plany, że zapomni o bułeczkach i zajmie się czymś innym.

- Dobrze, idę popływać - rzuciła. - Mógłbyś pójść ze mną? Wczoraj wydawało mi się, że widziałam rekina.

Spojrzał z niepokojem w jej oczy i dostrzegł w nich wesołe iskierki. Odechnął z ulgą. Shoshauna domyśliła się, że nie chce z nią pływać, i znalazła sposób, by go do tego „zachęcić”. Odkryła też jego słabość, co wcale nie było najlepsze w tej sytuacji.

Jednak żołnierskie życie nauczyło Jake'a, że nie należy uciekać przed tym, czego się boimy. Koniecznie trzeba stawić temu czoło.

- Oczywiście - mruknął i wzruszył ramionami. - Nie ma sprawy.

Powiedział to najbardziej obojętnym tonem, na jaki go było stać. Kiedy jednak ponownie zajrzał w oczy Shoshauny, zrozumiał, że nie dała się na to nabrać.

I dopiero to naprawdę go przeraziło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Shoshauna stała przed lustrem w sypialni i kręciła głową. Jej kostium kąpielowy istotnie był dosyć skąpy. Nie miało to znaczenia, kiedy Jake odchodził gdzieś dalej w stronę domu albo łowić ryby, ale dzisiaj mieli pływać razem. Nareszcie! Tak długo czekała na tę chwilę.

Mogła sobie wyobrazić, jak by zareagowała matka, gdyby zobaczyła ją w bikini. Ojciec też nie byłby zadowolony, zwłaszcza że znajdowała się bez przyzwyczajenia w towarzystwie mężczyzny.

Czy właśnie nie na tym polega jej główny problem? Zawsze bardzo starała się zadowolić innych, nie myśląc o sobie i swych potrzebach. Marzyła o tym, by okazać odwagę i zrobić coś niezwykłego, ale w końcu zawsze się wycofywała.

Przypomniała sobie, jak wspaniałe było to poczucie władzy, które dawała jej świadomość, że Jake Ronan nie chce jej widzieć w bikini. I że uważa ją za pociągającą. Nagle zapragnęła znów to poczuć. Dopiero teraz dotarło do niej, że spędzili już na wyspie cztery dni i że niedługo będzie musiała wrócić do pałacu i swoich obowiązków.

Teraz już odważniej popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Jednak przed wyjściem, jak zwykle, owinęła się wielkim ręcznikiem kąpielowym.

Jake czekał na nią przed domkiem. Miał poważną minę, ale mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach coś w rodzaju rozbawienia, jakby domyślał się, że wstydzi się chodzić w samym kostiumie.

- Popatrz, co znalazłem w składziku - powiedział.

Popatrzyła na dwie maski z rurkami i dwie pary płetw.

Nikt nie wygląda seksownie w płetwach i wielkiej masce na twarzy. Chociaż Shoshauna od dawna nie nurkowała w tutejszych wodach, pamiętała z dzieciństwa, że jest to cudowne przeżycie.

- Była tam deska?

- Uhm, taka długa, starego typu. Mam ją wziąć? - Popatrzył na nią pytająco. - Są też pagaje, więc będziesz mogła sobie na niej powiosłować.

- Nie, dzięki - mruknęła.

Ma bawić się niczym małe dziecko na plaży? Niedoczekanie! Chciała na desce pływać jak prawdziwa surferka. Poczuć potęgę oceanu.

Żeby zrobić Jake'owi na złość, jednym ruchem zdarła z siebie ręcznik. Jake natychmiast nasunął na oczy okulary przeciwsłoneczne i udał, że zainteresowało go coś na morzu. Widziała jednak, że z trudem przełknął ślinę.

Shoshauna pomaszerowała po sypkim piasku w stronę szmaragdowych wód oceanu. Udawała pewność siebie, chociaż wydawało jej się, że jest prawie naga. Zaraz też skoczyła do wody, zadowolona, że może się ukryć.

Dopiero wtedy odwróciła się w stronę Jake'a.

- No chodź! Jest naprawdę wspaniale!

Teraz była zadowolona, że zebrała się na odwagę i zrzuciła ręcznik. Cieszyła ją także nowa fryzura, którą trochę poprawiła z pomocą znalezionych w domu nożyczek. Z krótkimi włosami pływało jej się znacznie lepiej. Mokre włosy nie ciążyły jej tak bardzo, a poza tym wysychały zaraz po wyjściu z wody.

Znowu spojrzała w stronę plaży. Jake patrzył w jej stronę z założonymi na piersi rękami - tak jak ratownik na dzieci. Shoshauna stwierdziła, że nie może pozwolić, by to dłużej trwało.

- Chodź szybko! - krzyknęła raz jeszcze. - Chyba się nie boisz?

Sama nie wiedziała, skąd wzięły się te ostatnie słowa. Chyba instynkt podpowiedział jej, że będzie to najlepsza zachęta. Jednocześnie znowu poczuła, że ma nad nim władzę, bo Jake Ronan zaczął się zachowywać jak zaczarowany.

Rzucił płetwy i maskę na piasek i zdjął koszulkę, a następnie szorty. Jednak w tym momencie Shoshauna poczuła się dziwnie i odwróciła wzrok. Opanowała ją jakaś tęsknota, a ona nie miała pojęcia, skąd się wzięła i co mogłaby oznaczać. Przed oczami wciąż miała Jake'a. Nigdy wcześniej nie widziała równie wspaniale zbudowanego

wanego mężczyzny. Sama poczuła się przy nim słaba i malutka.

Coś między nimi zaiskrzyło. Dała o sobie znać jakaś siła i Shoshauna nie miała już takiego poczucia, że panuje nad sytuacją. Dawała się raczej unosić prądowi, który był od niej potężniejszy. Czowała się trochę jak dziecko, które bawiąc się zapalnikami, spowodowało pożar i teraz nie wie, co z tym począć.

Stała w wodzie, patrząc z otwartymi ustami na Jake'a. On tymczasem rzucił się do wody, zapominając o masce i płetwach. Wystarczyły dwa uderzenia ramion i znalazł się przy Shoshaunie. Kolejne dwa wyniosły go dalej na wody zatoki. Księżniczka patrzyła na niego oniemiała, kiedy się zatrzymał i pomachał w jej stronę.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że jej pływanie to tylko zabawa w porównaniu z tym, co on potrafi. Jake Ronan przepłynął jeszcze kawałek kraulem, jak jej się wydawało bez wysiłku, a następnie położył się na plecach i zaczął płynąć w stronę brzegu. Wyglądał przy tym tak, jakby całe życie spędził w wodzie. Próbowana pływać tak jak on, ale szybko zakrztusiła się wodą.

- Nic ci nie jest? - spytał zaniepokojony.

A nawet jeśli tak, to co? Czy wziąłby ją w ramiona? Czy zrobiłby sztuczne oddychanie metodą usta-usta?

- Wszy... wszystko w porządku - rzuciła i po chwili trochę zwolniła.

Podpłynął do niej bliżej.

- Nie powinnaś wypływać dalej - zauważył. - Lepiej żebyś miała grunt pod nogami.

Shoshauna skierowała się w stronę brzegu. Po chwili rzeczywiście poczuła, że sięga nogami dna.

- Zdaniem mojej matki pływanie to zajęcie dla dzieci rybaków - wydyszała. - Gdyby nie dziadek, nie umiałabym nawet tego co teraz.

- Moim zdaniem to bez sensu, bo przecież mieszkasz na wyspie. Prędzej czy później będziesz przecież miała jakiś kontakt z wodą. Nie żebym chciał krytykować twoją matkę - dodał zaraz, dostrzegłszy, że się zagalopował.

- Poza tym mama jest bardzo czuła na punkcie przyzwoitości, a ja nie miałam ochoty na te okropne jednoczęściowe kostiumy, w których było mi niewygodnie...

Jake popatrzył na nią niepewnie.

- Więc chyba nie byłaby zadowolona, widząc cię w bikini...

- Pewnie dostałaby zawału - stwierdziła Shoshauna.

- To prawie tak jak ja - wyznał, zanim zdołał się powstrzymać. Od razu też uznał, że wymaga to komentarza. - Twoja mama ma rację, mężczyźni często wyciągają zbyt daleko idące wnioski z tego, jak się ubierasz lub zachowujesz. Powinnaś być ostrożna, bo inaczej może się okazać, że ktoś cię źle zrozumiał.

Była to oczywista aluzja do jej bikini. Shoshauna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Jednocześnie zapragnęła, by Jake Ronan „źle ją zrozumiał”.

- Aha. - Skinęła głową. - Czy mam...?

- Chcesz się nauczyć lepiej pływać? - zaproponował nagle.

Poczuła nagłe rozczarowanie tym, że w dalszym ciągu traktuje ją jak dziecko.

- Tak, oczywiście - odparła szybko.

- To nie będzie nic wielkiego - zastrzegł. - Ale jeśli zdarzy ci się wypaść z łódki na otwartym oceanie, na pewno nie utoniesz.

Być może ta propozycja nie była zbyt mądra, ale Shoshauna mieszkała na wyspie i rzeczywiście może mieć kiedyś jakiś wypadek, a wówczas powinna umieć dobrze pływać. W ogóle nie mieściło mu się w głowie, że jej rodzice nie zadbali o to, by radziła sobie w wodzie.

Jednocześnie stwierdził, że wcale nie jest to takie oczywiste. Myślał po prostu własnymi kategoriami, a gdyby księżniczka wpadła do morza, służący zapewne z troszczyliby się o to, by nie stało się jej nic złego.

Jednak Jake'owi wydawało się istotne, by móc polegać przede wszystkim na sobie. To wszystko, czego uczył Shoshaunę, nie miało zapewne znaczenia w przypadku księżniczki. A jednak z jakichś powodów wydawało mu się ważne.

Ponieważ pochodził z Australii, w morzu radził sobie wręcz rewelacyjnie.

Wiedział też, jak uczyć pływania, gdyż zdarzało mu się to robić w jednostce. Kiedy wyjeżdżali na morskie ćwiczenia, koledzy jednogłośnie wybierali go na dowódcę. Na szczęście był tak dobrym instruktorem, że podczas nauki pływania nie musiał dotykać swego ucznia czy, jak tutaj, uczennicy.

Shoshauna ćwiczyła bardzo pilnie. Szybko też czyniła postępy, co chyba najbardziej zaskoczyło ją samą, ponieważ pamiętała zarówno szycie, jak i niedawną naukę pieczenia bułeczek. Jednak w wodzie radziła sobie znacznie lepiej, toteż Jake dawał jej coraz trudniejsze zadania.

W pewnej chwili Shoshauna zrobiła zdziwioną minę, otworzyła szeroko usta i zachłusnęła się wodą. Po sekundzie znalazła się pod wodą. Rekin! - pomyślał Jake, chociaż wcześniej uznał ryzyko związane z atakiem tych drapieżników za minimalne. Błyskawicznie podpłynął do Shoshauny, zanurkował i wydobył ją na powierzchnię. O dziwo, księżniczka jakby się opierała.

- Gó...ra - wybełkotała bez związku, jakby na morzu mogła rzeczywiście pojawić się jakaś góra.

Jake spojrzał na nią z niepokojem i zauważył, że cała jest czerwona. A następnie sam niemal nie dostał zawału. Shoshauna nie miała na sobie biustonosza, który musiał ześliznąć się z jej szczupłego ciała.

- Płyn tam, gdzie jest grunt - powiedział.

Ruszyła w stronę brzegu, młóćąc wodę jedną ręką, a drugą przyciskając do nagiej piersi. Jake być może uznałby to nawet za zabawne, gdyby nie chodziło o Shoshaunę. W końcu dotarła do miejsca, gdzie mogła stanąć, i tkwiąc w wodzie po brodę, popatrzyła w jego kierunku.

Nie musiał długo szukać, gdyż brakująca część bikini unosiła się nieopodal na powierzchni. Złapał ją, a następnie podpłynął do księżniczki, która wciąż była zaczerwieniona.

- Odwróć się w drugą stronę, kiedy będziesz to wkładała - powiedział takim tonem, jakby chodziło o drobiazg.

Włożyła górę od bikini w ciągu paru sekund, ale wciąż uciekała wzrokiem w bok. A Jake stwierdził, że on też czuje się nieswojo. Po chwili Shoshauna wyszła z wody, wzięła ręcznik i owinąwszy się nim szczelnie, położyła się na piasku. Patrzyła w stronę domu, jakby wciąż się wstydziła zerknąć na swego opiekuna.

Jake włożył maskę z rurką i zaczął płynąć pod powierzchnią. Zauważył ławicę ryb motyli, podobnych do tych, które widywał u wybrzeży Australii. Ryby były niemal całe żółte, z biało-czarnymi paskami na płetwach i wyraźną niebieską „łezką” wokół oczu.

Nagle poczuł, że nie chce, by Shoshauna dalej się go wstydziła, nawet gdyby to miało znaczyć, że on sam nie będzie czuł się przy niej bezpiecznie. Zapragnął, by zobaczyła wszystkie te cuda. Księżniczka zaczęła przecież dopiero odkrywać to, że może być atrakcyjna, i nie bardzo wiedziała, co z tym zrobić. Zachowywała się zupełnie inaczej niż współczesne kobiety. Przynajmniej te, które znał.

Muszą skupić się na nurkowaniu, a nie na sobie samych.

- Hej, włóż maskę i płetwy! - zawołał w jej stronę. - Koniecznie musisz to zobaczyć!

Wstała, poprawiając kostium. Dopiero potem włożyła płetwy, a następnie maskę. Po paru minutach znalazła się obok niego, a on pokazał jej, gdzie płynąć. I nagle stało się coś niezwykłego.

Zapomnieli o tym, co się wydarzyło, i zatracili się w podziwianiu niezwykłego piękna podwodnego świata. Shoshauna nigdy nie wypływała tak daleko. Miała przed sobą różne gatunki ryb w psychodelicznych barwach - zarówno te wściekle pomarańczowe, jak i niebieskie, czerwone lub fioletowe. Obok przepływały różne rodzaje ryb garbikowatych, nadymki, zielonkawe rogatnice i pokolcowate.

Jake dotknął ramienia księżniczki i na chwilę wynurzyli się z wody.

- Popatrz na te pod nami. Nazywają się naso i należą do ryb pokolcowatych, bo mają dwa kolce na ogonie.

Skinęła głową. Jej zdziwienie jeszcze wzrosło, kiedy nagle zbliżyła się cała

ławica zazwyczaj płochliwych, intensywnie szmaragdowych papugoryb. Shoshauna poczuła się tak, jakby sama stała się częścią oceanu.

Jake nie bardzo wiedział, kiedy przestał się interesować rybami i skupił na reakcjach księżniczki. Chyba nigdy nie widział niczego równie czarującego niż chwila, gdy karmazyn dotknął delikatnie jej dłoni. Shoshauna patrzyła na rybę z tak bezbrzeżnym zachwytem, jakby ta istota była ósmym cudem świata.

Wiedział, że łamie zasady, ale uznał, że warto. Poza tym jakoś przestało mu zależeć na utrzymaniu pełnego profesjonalizmu. Pragnął tylko, by księżniczka była zadowolona ze wspólnie spędzonego czasu.

Zdziwił się, gdy stwierdził, że słońce zbliża się do linii horyzontu. Stanęli właśnie po pas w wodach zatoki.

- Idę przygotować kolację - oznajmił, a potem zerknął jeszcze na Shoshaunę, myśląc o tym, że po raz pierwszy od dawna pragnie kogoś bliżej poznać.

Naprawdę chciałby z nią szczerze porozmawiać i dowiedzieć się o niej więcej. Zrobiłby wszystko, byle tylko mogła być szczęśliwa.

Wspólny pobyt na wyspie sprawił, że zaczęło mu się wydawać, iż oboje są zwykłymi ludźmi. I że tak mogłoby być dłużej... Dlatego właśnie chciał zbliżyć się do Shoshauny, chociaż w głębi serca wiedział, że jest to całkowicie nierealne.

Jest przecież prostym żołnierzem, a ona księżniczką. Żyją w zupełnie różnych światach. W dodatku Shoshauna ma niedługo wyjść za mąż, a to znaczy, że jest dla niego jeszcze mniej dostępna. Przecież jej przyszły mąż z pewnością nie chciałby, żeby zanadto spoufalala się ze swoim ochroniarzem.

Szedł do domku, pogrążony w niewesołych myślach. Przebrał się, a następnie zaczął szykować kolację. Przez chwilę patrzył na bułeczki upieczone przez Shoshaunę, a następnie wyrzucił je do kosza. W końcu przygotował rybę, którą złapał rano, i pokroił pieczywo z zapasów, myśląc o tym, że powinien w końcu sam upiec chleb.

Shoshauna wróciła do domu i zaoferowała pomoc, ale on tylko odburknął coś

niechętnie. Następnie zapytała go o nazwę żółtej ryby, którą razem widzieli, a on ponownie ją zbył. W końcu umilkła, i kolację zjedli w milczeniu.

Jake zastanawiał się, dlaczego Shoshauna nie atakuje go pytaniami, tak jak zwykle. Czyżby też zdała sobie sprawę z tego, że coś między nimi zaiskrzyło?

Gdy w końcu zaczął się zbierać do snu, pogratulował sobie w duchu, że udało mu się odbudować mur między nimi, kiedy nagle usłyszał dobiegające z jej pokoju popiskiwanie. Myszy? Nie, to niemożliwe. Gdy zrozumiał, co to za odgłosy, zrobiło mu się potwornie głupio. Nie miał pojęcia, jak zareagować na płacz Shoshauny.

Chyba nie chodzi jej o tę nieszczęsną „góre”?

Zapewne powinien udawać, że nie słyszy dobiegających z drugiej sypialni dźwięków, ale było to coraz trudniejsze. Zwłaszcza że były one coraz bardziej stłumione, jakby ktoś dusił ją poduszką...

Natychmiast zerwał się z łóżka i pobiegł sprawdzić, co się dzieje. Odetchnął z ulgą, widząc, że Shoshauna jest sama. Leżała na brzuchu z twarzą wtuloną w poduszkę. Jake przysiadł ostrożnie na skraju łóżka.

- Co się stało? - spytał.

- Boli - jęknęła.

- Gdzie? - zapytał i zapalił lampę naftową.

Nie musiała nic mówić. Od razu zauważył, że ma czerwone ramiona. To właśnie dlatego leżała na brzuchu. Dlatego też dała mu spokój w czasie kolacji i nie zadawała setek pytań. Teraz widział białe paski po bikini na czerwonej skórze. Właściwie nie przyszło mu do głowy, że Shoshauna nie powinna przebywać za długo na słońcu, ponieważ miała śniadą cerę, a poza tym mieszkała na tych wyspach od urodzenia. Okazało się jednak, że był w błędzie. Nagle przypomniał sobie to wszystko, co mówiła o swojej matce.

- Kiedy się ostatnio opalałaś?

- Jak miałam trzynaście lat - odparła. - Wtedy byłam po raz ostatni na tej wyspie. A potem mama uznała, że opalanie się księżniczce nie przystoi.

- I nie pozwalała ci się opalać?
- Matka uważa, że opalona skóra jest...
- Zbyt pospolita? - wpadł jej w słowo.
- Właśnie.

Jake nie miał pojęcia, jak można żyć w tropikalnym raju, unikając słońca. Było to chyba bardzo trudne, ale, jak się okazało, możliwe. Z drugiej strony nawet trochę się ucieszył, że przez następne trzy dni nie będzie widywał Shoshauny w stroju kąpielowym. Niestety, oznaczało to również, że musi w tej chwili zająć się jej poparzeniami.

Na szczęście nie były one zbyt rozległe.

Jake nie zwracał zbytniej uwagi na słońce, ponieważ był do niego przyzwyczajony. Jego skóra była również mniej wrażliwa niż większości jego kolegów.

On sam nigdy nie miał problemów po ćwiczeniach na słońcu, ale kumple często uskarżali się na różne dolegliwości i Jake nauczył się im pomagać, wykorzystując to, co akurat miał pod ręką. Wiedział, że oparzenia doskonale łagodzi ocet albo soda oczyszczona, dodane do kąpieli. Niestety, nie mieli tutaj wanny. Zauważył jednak aspirynę i mleko w proszku, z którego też korzystał, by robić kolegom okłady.

Obawiał się tylko, że w przypadku Shoshauny może to być nieco trudniejsze. Poświęcił cały wieczór na odbudowanie dystansu między nimi, a teraz będzie musiał dotykać jej ciała. Była w tym jakaś ironia losu, która w innych okolicznościach wydałaby mu się nawet zabawna.

Nie miał jednak wyboru, bo księżniczka rzeczywiście cierpiała. Przyjrzał się jeszcze raz poparzeniom, a potem otworzył drzwi.

- Chodź do kuchni - powiedział. - Zrobię ci okład.

Shoshauna popatrzyła na niego przestraszona.

- Ale ja... nie mogę się ubrać! To naprawdę boli!

No tak, to może wobec tego będzie paradować nago?

Westchnął, wziął prześcieradło, a następnie podał je tak, że stanowiło rodzaj parawanu. Skinął na Shoshaunę, która ruszyła za nim do kuchni. Poruszała się niezgrabnie, próbując przytrzymać prześcieradło z tyłu, by nie dotykało jej pleców, a przez to mniej dbała o to, by zakryć przód. Ten improwizowany strój był jeszcze bardziej kuszący niż bikini.

Poza tym wokół panował mrok, rozjaśniony jedynie przez lampę i gwiazdy, których światło wpadało do środka przez niezastłonięte okna. W powietrzu unosił się zapach egzotycznych kwiatów.

- Usiądź. - Wskazał jej krzesło.

Gdy usiadła, wziął kolejny głęboki oddech i odsłonił jej plecy. Chciał sprawdzić, jak groźne jest poparzenie. Niestety, tu i ówdzie skóra była mocniej czerwona i zrobiło mu się żal Shoshauny, która teraz starała się powstrzymać łzy.

- Bardzo mi przykro, ale obawiam się, że w ciągu paru następnych dni nie może być mowy o pływaniu i plażowaniu - oświadczył, pochylając się nad nią jeszcze bardziej. - O, tu może ci zacząć schodzić skóra. Mam nadzieję, że obejdzie się bez bąbli. Spróbuję im jakoś zapobiec.

- Zacznie mi schodzić skóra? - powtórzyła.

Czy mu się wydawało, czy też rzeczywiście się z tego ucieszyła?

- Obawiam się, że tak.

- Na plecach?

- I na ramionach - dodał zaskoczony. - Przepraszam, ale wydaje mi się, że jesteś z tego powodu zadowolona. Łuszczenie się skóry to nic przyjemnego! Poza tym będziesz niezbyt ładnie wyglądać.

- Właśnie! - Odwróciła się w jego stronę. - Mahail mógłby mi kazać włożyć perukę, ale schodząca skóra to co innego. Na pewno będzie musiał opóźnić ślub.

Jake wiedział, że nie powinien zadawać tego pytania, ale nie mógł się powstrzymać.

- Naprawdę jest taki małosłowny?

- Przecież wybrał mnie z powodu moich włosów. Jestem pewna, że nie pozwoli mi się pokazywać na dworze, dopóki nie odrosną. Albo będę musiała chodzić w peruce...

Jake pokręcił głową. Wydało mu się to mało prawdopodobne, ale z drugiej strony nie miał powodów, by wątpić w prawdomówność Shoshauny. Wynajęto go co prawda jedynie po to, by bronić jej przed zamachowcami, ale czy jednocześnie nie miał obowiązku bronić demokracji? I jej prawa do wolnego wyboru.

- Czy zmuszono cię do tego małżeństwa?

- Niezupełnie.

- To znaczy?

- Nikt nie kazał mi powiedzieć: „tak”, ale czułam olbrzymią presję. Wszyscy chcieli, żebym za niego wyszła.

Jake zagryzł wargi. Co on w ogóle robi? Jeszcze przed chwilą miał zamiar bronić ją przed Mahalem, a teraz okazało się, że księżniczka nie zrobiła nic, by nie dopuścić do małżeństwa. Czyżby liczyła jedynie na to, że zdarzy się coś, co przeszkodzi w ceremonii? No i się stało!

Tylko co dalej?

Za trzy dni zwróci ją rodzinie całą i zdrową, pozbawioną jedynie długich włosów i odrobiny spalonej słońcem skóry. A wówczas rodzina zaczeka, aż odrosną jej włosy, zamknie ją w wieży, gdzie nie dochodzi nawet promień słońca, i w końcu księżniczka wyjdzie za mąż za księcia z bajki, o którym wcale nie marzyła.

Zacisnął jeszcze mocniej usta i zabrał się do robienia mikstury. Rozpuścił mleko w wodzie i namoczył w nim ściereczkę. Najlepiej byłoby ją przez chwilę ochłodzić, ale nie mieli tu lodówki.

W końcu zbliżył się do Shoshauny i zsunął prześcieradło, które zakrywało jej plecy.

- Trzymaj mocno - powiedział.

Położył ściereczkę na jej ramionach i wygładził ją delikatnie. Przez moment

poczuł pod palcami niezwykle delikatną skórę Shoshauny i cofnął dłoń. Pomyślał, że kompres może początkowo sprawić ból, ale księżniczka westchnęła z wyraźną przyjemnością.

- Och, znacznie lepiej. Nigdy nie było mi tak dobrze. Jake zrozumiał nagle, jak bardzo ta kobieta jest niewinna.

Przełknął z trudem ślinę i popatrzył w bok. Chętnie sprawiłby jej znacznie większą przyjemność, ale odsunął od siebie te pomysły. W obecnych warunkach nie może być o tym mowy. Nie powinien w ogóle myśleć o czymś takim.

Czy książę Mahail potrafi docenić jej niewinność? Czy będzie dobrym mężem? Jake szczerze w to wątpił. Uważał jednak, że to nie zazdrość nim kieruje. Wynikało to raczej z tego, że starał się wejść w położenie księżniczki, a także chronić ją - jak się okazało, nawet przed nią samą.

Jednak myśl, że czeka ją nieszczęśliwe małżeństwo, nie przestawała go nawiedzać. Przestań! - upomniał się w duchu. To nie twoja sprawa.

Jednak nie na wiele się to zdało. Niespodziewanie dla siebie samego zapragnął pokazać Shoshaunie, jak wiele traci. Sprawić, by zrozumiała, czym może być prawdziwe uczucie. Może wówczas potrafiłaby się lepiej bronić? Może nie zrezygnowałaby z własnych ambicji tylko po to, by zadowolić rodziców?

Czuł, że nie powinno go to obchodzić. Zainteresowanie tą kobietą to czyste szaleństwo. A jednak nie potrafił się cofnąć z raz obranej ścieżki. Jego wyobraźnia podsuwała mu coraz to nowe obrazy siebie i Shoshauny gdzieś daleko stąd. Przecież mógłby ją porwać i ukryć tak, że nikt by ich nie znalazł...

Zamknął oczy. Co mu chodzi po głowie?!

- Pochyl się - powiedział, a kiedy Shoshauna go posłuchała, położył drugi kompres nieco niżej.

- Wytrzymasz tak dwadzieścia minut? - zapytał możliwie obojętnym tonem.

- Oczywiście. Tak jest bardzo przyjemnie - odparła.

- Świetnie. Weź aspirynę i wypij całą szklanekę wody, bo możesz być odwod-

niona. Powinnaś potem dobrze spać.

On sam nie mógł liczyć na zbawienny sen po tych ostatnich doświadczeniach. Shoshauna w jakiś przedziwny sposób zawładnęła całą jego wyobraźnią. A przecież on tylko jej pilnuje. Robi wszystko, by nie stała się dla niego kimś bliskim.

- Zostawię ci lampę - dodał jeszcze. - Będziesz sama mogła zdjąć te kompresy. Tylko koniecznie weź potem prysznic.

- Dobrze.

- Powinno ci ulżyć na parę godzin. Jeśli znów poczujesz ból, to mnie obudź, a wtedy zrobimy nowy kompres.

Miał nadzieję, że to nie nastąpi. Przynajmniej nie w nocy.

- Jake - rzekła niepewnie, a potem dotknęła lekko jego ramienia.

Stanął jak wryty, wstrzymując oddech. Bał się tego, co teraz może nastąpić. Bał się własnych myśli.

- Tak?

- Dziękuję.

Czego się spodziewał? Przecież bolał ją poparzone ramiona. I w tej chwili pewnie myśli wyłącznie o tym, nie zdając sobie sprawy z tego, co jemu chodzi po głowie.

- Nie ma za co. To moja praca.

Popatrzyła na niego przez ramię. Gdy ich oczy się spotkały, zrozumiał, że Shoshauna czuje to co on.

Ona też go pragnie. Jej oczy są pełne pożądania i... strachu przed tym, co może nastąpić.

Jake wziął głęboki oddech i szybko wyszedł z kuchni. Wymagało to większej dyscypliny niż parogodzinna musztra.

Popatrzył na zegarek. Dochodziła północ. Zerknął na swoje puste łóżko i pomyślał, że musi odzyskać kontrolę nad całą sytuacją.

- Nie wolno ci się za bardzo do niej zbliżyć - mruknął do siebie po raz nie

wiadomo który.

Wiedział jednak, że jest już za późno. Że przekroczył pewne granice i nic tego nie zmieni. Cały problem polegał na tym, by nie zabrnąć zbyt daleko na to nieznane terytorium, które bał się nawet nazwać.

Zrozumiał, że będzie musiał walczyć sam ze sobą. Jest jednak żołnierzem i podejmie to wyzwanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Shoshauna wzięła głęboki oddech i popatrzyła na Jake'a. Przez cały ranek czymś się zajmował, a jednocześnie odnosiła wrażenie, że jej unikał. Ona zaś nie mogła przestać o nim myśleć. Gdy tylko przypominała sobie dotyk jego paków, po plecach przebiegał jej dreszcz.

- Jesteś na mnie zły?

- Ależ nie, Wasza Wysokość - odparł oficjalnym tonem.

- Jeszcze wczoraj mówiłeś mi po imieniu.

Nie odpowiedział, nawet na nią nie spojrział. Shoshauna miała na sobie sukienkę z odsłoniętymi plecami i ramionami. Na szczęście znalazła ją wśród nowo zakupionych rzeczy. Wydała jej się trochę wyzywająca, ale w tej sytuacji była odpowiednia.

Jake przygotował śniadanie dla jednej osoby.

- Ja już jadłem - wyjaśnił, kiedy popatrzyła na niego zdziwiona.

Postawił talerz na stole w jadalni, a nie, jak dotąd, na ławeczce przed domem. Na znak protestu wzięła jedzenie i wyszła na dwór. On natomiast gdzieś zniknął. Nie miała pojęcia, gdzie się podział. Po jakimś czasie, gdy już skończyła jeść, dobiegły do niej odgłosy uderzeń siekierą.

Później zobaczyła Jake'a, który ciągnął spore drzewo. Podziwiała jego napięte mięśnie, a także zręczność przy manewrowaniu drzewem. Nie miała pojęcia, po co

je ściał. Mieli jeszcze spory zapas drewna, a on zachowywał się tak, jakby mieli tu spędzić co najmniej kolejny miesiąc.

Co nie byłoby takie złe, rozmarzyła się.

Uśmiechnęła się do niego, ale Jake miał poważną minę. Skinął jej głową, a potem odrąbał gałęzie z pnia, po czym piłą podzielił go na drobne kawałki, a gałęzie ułożył w spory stosik przypominający ognisko.

Był to wspaniały pokaz męskiej siły, chociaż Jake Ronan nie był tego chyba świadomy. Zachowywał się jednak jak stuprocentowy mężczyzna - we wszystkim, co robił, wyczuwało się moc i zręczność. Shoshauna obserwowała go z zapartym tchem, kryjąc się w cieniu koło domu.

Czuła jednak, że Jake jest z jakiegoś powodu niezadowolony. Rozprawił się z drzewem tak, jakby to był mały krzew, a teraz toczył wściekłym wzrokiem dookoła, ewidentnie szukając czegoś, na czym mógłby się wyładować.

Nie zapytał nawet, jak się czuje, a Shoshauna miała wrażenie, że plecy pieką ją coraz bardziej. Nie wiedziała, czy zdobędzie się na odwagę, by poprosić go o kolejny kompres. Wczoraj był dla niej dobry, dotykał jej delikatnie, a teraz wydawał się istnym wcieleniem furii.

- Jesteś na mnie zły, Jake? - zapytała ponownie.

Po wczorajszej rozmowie najwyraźniej coś się stało. Zrobił się taki cichy i zamyślony po tym, jak przyznała, że nikt nie zmuszał jej do małżeństwa.

- Nie, Wasza Wysokość. A dlaczego miałbym być zły?

- Przestań!

Odłożył siekiere i wytarł pot z czoła. Następnie założył ręce na piersi i spojrział na nią pytająco.

- Nie chodziło mi o drewno - dodała, wiedząc, że Jake udaje tylko, iż jej nie zrozumiał.

- Więc o co?

- Dlaczego mówisz do mnie w tak oficjalny sposób? Wczoraj było inaczej.

- Wczoraj... popełniłem błąd - odparł sztywno. - Zapewniam, że to się więcej nie powtórzy.

- Więc nurkowanie to był... błąd? - zapytała oszołomiona.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Jeśli nie przestaniesz mówić do mnie „Wasza Wysokość”, to rozbiję ten kokos na twoim wielkim, niezbyt mądrym łbie!

- Wasza Wysokość chciała powiedzieć: na moim wielkim durnym łbie?

- Właśnie.

Przez moment wyglądał tak, jakby chciał się uśmiechnąć, po czym na jego twarzy znowu pojawiła się ta oficjalna maska.

- Przepraszam, Wasza Wysokość, ale jestem tu w pracy, a nie po to, żeby nurkować czy się bawić. Mam dbać o bezpieczeństwo Waszej Wysokości, a następnie odwieźć ją całą i zdrową do domu.

- Chcesz oberwać kokosem?

- Słucham? - Popatrzył na nią skonsternowany.

- W ten wielki durny łeb?

- Do usług - powiedział, pochylając głowę.

Patrzyła na niego, nie pojmując, dlaczego Jake nie chce kontynuować tego, co wczoraj zaczęli. I nie chodziło jej tylko o fizyczną bliskość, ale o poczucie wspólnoty, które nagle się między nimi pojawiło.

- Jak ścinałeś to drzewo, ktoś mógł mnie porwać - zauważyła.

- Mało prawdopodobne - stwierdził. - Rozważyłem sytuację i zdecydowałem się podjąć ryzyko.

- Albo mógł mnie ukąsić wąż! - powiedziała.

Odczekała chwilę, ale Jake uparcie milczał. Patrzył na nią tylko z politowaniem jak na rozkapryszone dziecko.

- Mógł się na mnie rzucić tygrys. Zaatakować pawian.

Wzruszył tylko ramionami, a następnie zabrał się do znoszenia drewna do

składziku.

- Jake!

Zatrzymał się na ścieżce.

- Nie ma tu żadnych porywaczy, węży, tygrysów czy pawianów. Natomiast ty masz poparzone plecy tylko dlatego, że się wczoraj zapomniałem i bawiłem.

- Chyba nie czujesz się za to odpowiedzialny? Nie odpowiedział, jednak to jej wystarczyło.

- Jake, nie możesz się czuć za to odpowiedzialny. To nie twoja wina. Zresztą to drobiazg, plecy prawie mnie już nie bolą - skłamała.

On jednak w dalszym ciągu milczał. Coś nagle przyszło jej do głowy.

- Jesteś na mnie zły, bo zgodziłam się wyjść za męża? W jego oczach pojawiły się zimne błyski.

- To nie moja sprawa - mruknął.

- Nieprawda. Przecież jesteśmy przyjaciółmi, więc chciałabym z tobą o tym porozmawiać.

I nagle zrozumiała, że tak jest w istocie. Miała wrażenie, że dzięki temu uda jej się opanować chaos, który zapanował w jej życiu. Czuła się potwornie samotna oraz zagubiona i wiedziała, że ślub z księciem Mahaiem tego nie zmieni.

Tylko Jake Ronan mógłby jej pomóc.

- Zdechł wtedy mój ukochany kot. Dlatego zgodziłam się wyjść za Mahaila za męża - wyrzuciła jednym tchem.

Poczuła ulgę, kiedy to wyznała, chociaż Jake patrzył na nią tak, jakby zwa-riowała.

- Musisz zrozumieć, czym był dla mnie ten kot...

- Nie, nie muszę. Nie chcę, żebyś opowiadała mi o swoich osobistych sprawach. Ani o kocie, ani o małżeństwie. Ani o tym, co zaakceptowałaby twoja matka, bo oboje wiemy, że nigdy nie zgodziłaby się na to, żebyś pływała prawie naga z obcym facetem.

- Ale przecież ja cię znam! - zaprotestowała.

- Nieprawda. A poza tym nie możemy być przyjaciółmi... Chyba mnie rozumiesz?

Wydawało jej się, że tego Jake nie zakwestionuje. Że stali się przyjaciółmi, a może nawet kimś więcej...

Teraz jednak, kiedy usłyszała okrutne słowa Jake'a, łzy same napłynęły jej do oczu. Ale nie zamierzała się tak łatwo poddać. Wytarła łzy i popatrzyła na mężczyznę, który nauczył ją tylu rzeczy.

- Nie, nie rozumiem.

- W zasadzie nie ma to znaczenia, dopóki ja to rozumiem...

Poczuła się bezradna. Miała wrażenie, że ona jest na lądzie, a Jake na tratwie, która oddala się od niej z każdą chwilą, niesiona morskim prądem. Nie wiedziała, jak go zatrzymać. Co zrobić w takiej sytuacji?

- Dobrze, nic ci o sobie nie powiem - rzuciła, a ponieważ popatrzył na nią sceptycznie, dodała: - Zakleję sobie usta plastrem. A skoro nie mogę wychodzić na słońce, to może nauczysz mnie grać w szachy? Moja matka uważa, że to jest gra wyłącznie męska.

Chociaż zakazał jej wspomniania matki, to zauważyła, że chyba dobrze zrobiła, gdyż w jego oczach pojawiły się gniewne błyski. Przez moment miała wrażenie, że Jake się zgodzi, ale potem pokręcił głową.

- Umiesz grać w szachy? - dociekała.

Gdyby tylko usiadł i zaczął z nią rozmawiać, wszystko powoli wróciłoby do normy. Naprawdę pragnęła go poznać i chciała, by on dowiedział się o niej różnych rzeczy. A zostało im tak mało czasu!

Jake wstał, wziął siekierę i uderzył nią z olbrzymią siłą w pień, na którym rąbał. Olbrzymi kłoc pękł na pół. Shoshauna aż się cofnęła na ten widok, gdyż Jake popatrzył na nią tak, jakby jej głowa miała być kolejnym celem.

- Zamierzasz mnie ignorować?

- W każdym razie będę próbował.

Shoshauna była jednak księżniczką. Nie przywykła do tego, by ktoś ją ignorował. Przecież dotąd wszyscy robili to, czego chciała!

Tym razem jednak było inaczej. Nie potrafiła mu rozkazywać, a jednocześnie miała wrażenie, że umrze, jeśli nie zdoła przywrócić tej magii, która się między nimi pojawiła. Chciała znowu poczuć dłoń Jake'a na swojej skórze. Pragnęła poczuć ten słodki dreszcz, kiedy był przy niej blisko.

- Gdybym powiedziała ojcu, że zrobiłeś coś nieodpowiedniego, nie wyszedłbyś z więzienia.

Popatrzył na nią tak, aż się skurczyła. I wtedy pojęła, że nic nie wskóra. Jake podjął decyzję i nie wzruszą go czułe słówka ani nie przestraszą groźby. A przecież prosiła go o tak niewiele. Chciała tylko, żeby nauczył ją grać w szachy.

Jednak cała sprawa nie była prosta. Shoshauna zdawała sobie z tego sprawę, nawet jeśli próbowała odsunąć od siebie tę świadomość. Ale dlaczego mają martwić się tym właśnie teraz? Przecież zostaje im coraz mniej czasu...

Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Jake'a, który nie wypuszczał siekiery z dłoni, by stwierdzić, że on ma zamiar się tym martwić, i to właśnie teraz.

Poczuła, że straciła nad nim władzę.

- Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. To było głupie i dziecinne.

Jake wzruszył ramionami.

- Nieważne - mruknął, jakby czegoś takiego się spodziewał. A przecież nie zrobiła nic, by zasłużyć sobie na takie traktowanie. No, prawie nic, bo przecież zgodziła się wyjść za mąż za człowieka, którego nie kochała.

Dopiero teraz dotarło do niej, że to właśnie było głupie i dziecinne. Potraktowała sprawę zamążpójścia tak, jakby to była gra, a nie jej życie.

- Nigdy bym nie skłamała - dodała. - Nie umiem kłamać...

Ale czy nie oszukiwała siebie i innych, żyjąc tak, jak żyła?

- Powiedziałem przecież, że to nieważne - rzucił ostro.

- Teraz czuję, że naprawdę jesteś na mnie zły.

Jake westchnął ciężko. Shoshauna spojrzała na niego, a potem wybuchnęła płaczem i pobiegła do swego pokoju.

Ile jeszcze? - pomyślał Jake. Miał wrażenie, że księżniczka nigdy nie przestanie płakać. Mógł oczywiście nauczyć ją grać w te szachy, ale przecież nie o to chodzi.

Jego zdaniem Shoshauna nie chciała dostrzec, że wszystko między nimi się skomplikowało i że powinni to jak najszybciej przeciąć, bo jeśli nie, to mogą tego żałować przez resztę życia. Prawdę mówiąc, kiedy usłyszał o poglądach jej matki na temat szachów, miał ochotę nauczyć księżniczkę tej gry, by mogła pokazać królowej, jak bardzo się myli. Może to wzbudziłoby w niej jakąś głębszą refleksję na temat sposobu, w jaki do tej pory traktowała córkę.

Shoshauna siedziała w swoim pokoju prawie przez cały dzień. Miał nawet ochotę zaproponować, że zrobi jej kompres, ale trochę się tego bał. Kiedy zawołał ją na lunch, odrzekła zduszonym głosem, że nie jest głodna.

To samo powiedziała, gdy zaprosił ją na kolację. Powinien poczuć ulgę, gdyż chodziło mu przecież o to, by jak najrzadziej się z nią widywać. Jednak trochę się tym zaniepokoił i poczuł się winny.

- Wyjdź - powiedział, stając przed drzwiami. - Musisz coś zjeść.

- Po co? Żebyś poczuł, że dobrze spełniłeś swój obowiązek? Daj mi spokój!

Uchylił lekko drzwi. Księżniczka siedziała na łóżku w sukience z odsłoniętymi ramionami i plecami. Oczy miała zapuchnięte, jej włosy sterczały na wszystkie strony. Sam nie wiedział, co w niej takiego jest, że nawet w takiej sytuacji wygląda uroczo.

Jednak serce ścisnęło mu się na widok jej bladości.

- Mówiłam, żebyś dał mi spokój!

- Powinnaś coś zjeść. - Postąpił krok w jej stronę.

- Nie trzeba mnie zmuszać do jedzenia. Nie jestem małym dzieckiem.

Jake doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Przecież widział ją w tym cholernym kostiumie! Jednocześnie miał świadomość, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. To prawda, że nic nie zagraża życiu Shoshauny, ale ma obcięte włosy, zapuchnięte od płaczu oczy i w dodatku poparzone ramiona. Ciekawe, jak oceni to pułkownik. Czy nie będzie wściekły?

Jake popatrzył na Shoshaunę z nadzieją. Chyba nie będzie płakać przez cały czas, aż do wyjazdu z tej wysepki? I może jednak coś zje, bo inaczej wiatr zdmuchnie ją z łodzi.

Shoshauna znalazła jakieś czasopismo i teraz je przeglądała. Wyglądało tak, jakby wydrukowano je w latach pięćdziesiątych, a ona czytała jakiś artykuł uważnie, jakby mogła dzięki temu poznać przyszłość.

Znowu zerknął na nią i stwierdził, że wygląda jakoś dziwnie, jakby za chwilę znowu miała się rozplakać.

Przestąpił z nogi na nogę.

- Posłuchaj, wcale nie chcę być dla ciebie zły. Czy nie rozumiesz, że tak jest lepiej?

- Naprawdę? - warknęła i cisnęła magazyn na łóżko. Tym razem z jej oczu trysnęły iskry zamiast łez. - Mam dosyć ludzi, którzy mówią mi, jak jest lepiej! I dlaczego to właśnie ty o tym decydujesz? Bo jesteś mężczyzną?

I tu trafiła w sedno.

- Nie, dlatego, że ja mam zadanie - zaczął się tłumaczyć. - I muszę zrobić wszystko, żeby je wykonać.

Popatrzyła na niego, a potem wstała i stanęła przed nim. Instynkt podpowiadał mu, że powinien się wycofać, on jednak był na tyle głupi, że go nie posłuchał. Stali przez chwilę, mierząc się wzrokiem. A potem Shoshauna wspięła się na palce i pocałowała go prosto w usta. Było to tak miłe i odświeżające jak wiosenny deszcz. Czuł, że księżniczka jest jednocześnie pełna namiętności i niewinna. Pożądanie walczyło w niej z nieśmiałością i wątpliwościami.

Być może to sprawiło, że nie potrafił się jej oprzeć. Wiedział, że powinien stąd uciekać, a jednak rozchylił wargi i przyjął jej pocałunek. Było to cudowne doświadczenie.

Shoshauna zapomniała o swych wątpliwościach i zarzuciła mu rękę na szyję. Poczł jej delikatny zapach, który sprawiał, że mógł myśleć tylko o niej. Przywarła do niego całym ciałem, a on nie potrafił jej odepchnąć.

Jeszcze nie teraz, pomyślał, doskonale zdając sobie sprawę, że jeśli nie przemówi jej do rozsądku, będzie miał problemy. Księżniczka nie będzie musiała wymyślać kłamstw na temat jego niewłaściwego zachowania.

Czy o to mu właśnie chodzi?

Jego żołnierska świadomość podpowiadała, że powinien się wycofać, póki ma jeszcze czas. Jednak Jake był również zwykłym mężczyzną i w tej chwili odezwało się w nim pożądanie, z którym trudno było walczyć. Pewnie lepiej poradziłby sobie z całym oddziałem terrorystów...

Nagle, gdy tak trzymał ją w ramionach, uderzyła go myśl, że jeśli całe to zdarzenie wyjdzie na jaw, księżę Mahail odwoła ślub. A wówczas co stanie się z Shoshauną?

Utrzymywała, że nie chce tego małżeństwa, ale czy na pewno? I czy byłaby gotowa poślubić zwykłego żołnierza, który nie mógłby jej zapewnić żadnych luksusów? Żołnierza, który nienawidził małżeństwa i który do tej pory robił wszystko, by go uniknąć? Być może brało się to z tego, że coś było nie w porządku w ich rodzinie i ani on, ani jego matka nie umieli sobie radzić w stałym związku.

Jake gwałtownie odsunął się od Shoshauny.

Różnica między nim a jego matką polegała na tym, że doskonale zdawał sobie sprawę ze swoich słabości. Wiedział, że nie dojrzał do małżeństwa i nie zamierzał się oszukiwać, że jest inaczej. Wygrała racjonalna, żołnierska część jego osobowości.

Jednak nie było to prawdziwe zwycięstwo. Czuł, że wolałby porażkę... Po raz

pierwszy pomyślał też o tym, czym jest miłość, i ile traci, nie mogąc jej zakosztować.

Popatrzył na księżniczkę. Była rozpalona i nie wiedziała, co się dzieje. Nie pojmowała, dlaczego się od niej odsunął, bo w tej chwili była w zupełnie innym świecie. Zapraszała go, ale on bronił się, uważając, że ten związek nie ma szans.

Shoshauna musi wiedzieć, że się rozstaną.

- Czy chcesz mnie wykorzystać, żeby kupić sobie wolność? - zapytał.

Tym razem to ona się odsunęła. W jej oczach pojawiły się łzy. Natychmiast zrobiło mu się przykro, a jednocześnie potwierdziło to jego przekonanie, że jest tylko zwykłym nieokrzesanym żołdakiem, który nie dorósł jej do pięt.

Jednak Shoshauna szybko opanowała łzy, a następnie pchnęła go tak silnie w stronę wyjścia, że się potknął. Wyszedł z jej sypialni, a ona zatrasnęła za nim drzwi.

Jake patrzył na nie przez chwilę, zdziwiony, że w tak kruchej i niewinnej osobie mógł się obudzić aż taki gniew.

I to tylko z powodu jego jednej, może niezbyt przemyślanej uwagi!

- Shoshauno, nie powinnaś... - zaczął.

- Idź do cholery! - wrzasnęła.

Ciekawe, co powiedziałyby jej matka, gdyby mogła ją usłyszeć? Jake uśmiechnął się do siebie, chociaż ogólnie nie było mu do śmiechu. Więc jednak zwróci Shoshaunę rodzinie zmienioną. Z krótkimi włosami, wygłodzoną, z poparzonymi ramionami i w dodatku klnącą jak szewc.

- Cóż, nie poszło mi chyba zbyt dobrze - mruknął.

Wyszedł przed dom, by popatrzeć na rozgwieżdżone niebo i ciemne niczym atrament wody oceanu. Miał teraz okazję rozważyć ponownie całą sytuację. Być może jest lepiej, niż mu się wydaje. Księżniczka z pewnością musi sama sobie odpowiedzieć na pytanie, czego w życiu chce. I jak zamierza to osiągnąć.

Te ostatnie dni wzmogły jej apetyt na przygody, a jednocześnie obudziły

uśpioną w niej niezależność. Taką przynajmniej miał nadzieję. Teraz Shoshauna musi jeszcze nauczyć się z niej korzystać i wyrażać własne zdanie.

Wygląda na to, że wcześniej poddawała się bezwolnie otoczeniu. Zdecydowała się wyjść za męża, bo zdechł jej kot? Tylko jego matka mogła wymyślić coś podobnego!

Jednak to, że wypchnęła go z sypialni, wskazywało, że ma w sobie duże pokłady energii. Jeśli zdecyduje się je wykorzystać, być może wszystko pójdzie lepiej? Shoshauna zrezygnuje z małżeństwa i wyjedzie z B'Ranashy, żeby poznać świat. Zacznie realizować swe marzenia.

Mimo spokoju, który go otaczał, Jake miał zamęt w głowie. Najbardziej cenił sobie w wojskowym życiu spokój i porządek, natomiast Shoshauna wniosła do niego spontaniczność połączoną z nutką szaleństwa. Nie pojmował, dlaczego tak bardzo zależy mu na jej losie.

Dotknął warg. Wciąż czuł na nich namiętny pocałunek.

Siedział tak długo przed domem, że kiedy spojrzął na zegarek, zauważył, że jest już dobrze po północy. Zostało mu jeszcze czterdzieści osiem godzin.

A jeśli Grayowi nie uda się wykryć źródła spisku? Jeżeli życie Shoshauny wciąż będzie zagrożone?

Cóż, wówczas pułkownik poszuka kogoś innego do jej ochrony. Jake wiedział, że powinien jak najszybciej zameldować się w jednostce. Gray ma duży autorytet w Ekskaliburze, dlatego wywalczył dla niego ten tygodniowy urlop, ale więcej na pewno nie uda mu się osiągnąć.

Gdyby jednak musiał wybierać, czy pójść za głosem obowiązku, czy serca, co by wówczas zrobił? Czy zostałby na B'Ranashy, gdyby okazało się, że jest wciąż potrzebny?

Nie powinien się nad tym zastanawiać. Wszystko i tak rozstrzygnie się bez niego. On nie ma na to najmniejszego wpływu i powinien się z tym pogodzić. I zamiast dręczyć się niepotrzebnymi myślami, chłonąć panujący wokół spokój.

Poza tym może chyba odetchnąć z ulgą. Nareszcie zdołał odbudować barierę, która cały czas powinna go dzielić od księżniczki. Nie było to łatwe, ale w końcu się udało. Shoshauna zaczęła go unikać i nie jadła niczego, co jej przygotował. Zastanawiał się, jak długo to potrwa. I czego jeszcze powinien ją nauczyć.

W ciągu dnia zrobiła pranie pod prysznicem, a potem rozwiesiła je na sznurze, zapewne nie po to, by go dręczyć. Bo przez cały czas widział jej smętnie powiewający biustonosz, niegdyś biały, a obecnie w lekkim odcieniu różu z powodu czerwonej koszulki, którą nosiła wcześniej.

Rano znalazł na wyspie rosnący dziko aloes. Przez chwilę medytował nad rośliną, doskonale wiedząc, że jej sok powinien przynieść ulgę poparzonej skórze. W końcu jednak jej nie zerwał, bo pragnął uniknąć kontaktów z Shoshauną.

Wreszcie poszedł spać. Gdy się zbudził i zajrzał do jadalni, zobaczył księżniczkę pochyloną nad szachownicą. Jake wycofał się do siebie, nie chcąc się poddać nagłemu impulsowi, by pokazać jej zasady gry. Bo to miałyby swój dalszy ciąg. Znowu zechciałby, by z nim rozmawiała, by się do niego śmiała - żeby było im razem dobrze.

Nie miał pojęcia, jak to możliwe, ale wciąż czuł na ustach jej pocałunek. Nie zamierzał jednak poddawać się słabościom. Jest żołnierzem i wie, jak z nimi walczyć.

Popatrzył za okno i stwierdził, że wiatr się wzmógł. Zajrzał do jadalni, ale nie znalazł tam księżniczki. Skonstatował jednak z ulgą, że zjadła trochę bułeczek i owoców. W końcu dostrzegł ją przed domem.

Miała na sobie biały T-shirt zakrywający poparzone plecy i szła w stronę zatoki, ciągnąc za sobą długą deskę surfingową. Jake natychmiast ruszył za nią, zaniepokojony falami, które pojawiły się w zatoczce.

- Uważaj! To fale nie dla ciebie! - krzyknął.

Obejrzała się i, jeśli się nie mylił, pokazała mu język. A potem pobiegła szybciej w stronę wody, rozkopując bosymi stopami piasek, który rozwiewał wiatr.

Jake westchnął ciężko i ruszył pędem w jej stronę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Shoshauna uznała, że fale są nadzwyczaj piękne. Wznosiły się stopniowo na otwartym morzu, aż w końcu dochodziły do półtora metra wysokości i z wielkim hukiem opadały na brzeg, zalewając plażę. Języki piany docierały wprost do stóp Shoshauny.

Obserwowała je z zachwytem, a potem poczuła mocny uścisk na ramieniu. Jake szarpnął ją do tyłu.

Chociaż wcześniej marzyła o dotyku jego rąk, teraz popatrzyła na niego z niechęcią.

- Co znowu?

- Te fale są za duże, żebyś dziś próbowała pływać - powiedział twardo.

- A skąd wiesz? Przecież nie znasz mnie aż tak dobrze! Poza tym mówiłeś, że tu się nie da pływać na desce, a popatrz. - Zatoczyła ręką krąg.

- Poza tym to mogą być fale odbojowe - zauważył. - Przy takim wietrze to możliwe.

- Co to znaczy: „odbojowe”? - zdziwiła się.

Teraz z kolei on popatrzył na nią z niedowierzaniem. Jak można żyć nad morzem, ba! na wyspie, i nie mieć pojęcia o takich rzeczach!

- To takie fale, które wciągają wszystko w morze.

Shoshauna wskazała na spienione wody przy brzegu.

- Przecież wszystkie wylewają się na brzeg. - Wyciągnęła dłoń, chcąc powstrzymać jego protesty. Wiedziała, że zostało jej już bardzo mało czasu i pragnęła go wykorzystać jak najlepiej. - Poza tym ja sama odpowiadam za siebie. I ja podejmuję decyzje.

Skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na nią obojętnym wzrokiem. Zachowy-

wał się tak, jakby w razie protestu zamierzał przerzucić ją przez ramię i zanieść z powrotem do domu. Oczywiście nigdy by tego nie zrobił, nie odważyłby się jej nawet dotknąć, i Shoshauna doskonale o tym wiedziała.

- Zawsze chciałam spróbować pływania na desce - dodała bardziej ugodowym tonem. - Widziałam, jak to się robi. Ten wiatr to prawdziwy dar bogów.

Jake pokręcił głową.

- A może raczej pułapka.

- Przez całe życie ktoś podejmował za mnie decyzje, bo utrzymywał, że wie, co jest dla mnie dobre - zaczęła, patrząc mu prosto w oczy. - Zdecydowałam się to zmienić. I to od zaraz.

Coś w nim zmiękło. Zrozumiał, że księżniczka mówi prawdę i że podjęła już decyzję dotyczącą wszystkich ważnych spraw w jej życiu. Pamiętał, jak niedługo po tym, gdy zaczął dla niej pracować, wyznała mu, że nie może odnaleźć siebie, bo nie wie, gdzie ma szukać.

Teraz już wiedziała.

Odnalazła nareszcie odpowiedzi na wszystkie dręczące ją pytania. Zrozumiała, na czym polegały jej błędy. Wiedziała też, jak można je naprawić i że, dzięki Bogu, nie jest na to za późno. Zamierzała słuchać wyłącznie swego wewnętrznego głosu, a nie rodziców czy księcia Mahaila.

Zapewne determinacja była wypisana na jej twarzy, gdyż Jake przyglądał jej się przez chwilę, a potem skinął głową.

Mogłaby przysiąc, że patrzy na nią z podziwem. To spojrzenie dodało jej sił. Zaśmiała się, gdy obok rozbiła się kolejna potężna fala, a następnie weszła z deską do morza. Kiedy woda sięgnęła jej mniej więcej do kolan, ustawiła deskę przodem do fal i próbowała na niej stanąć.

Okazało się to jednak trudniejsze, niż sądziła. W każdym razie surferzy, których widywała na plaży, robili to znacznie sprawniej. Deska była strasznie śliska, wysuwała jej się z rąk, kiedy nią manewrowała. A potem nagle morze wyrwało jej

deskę. Shoshauna podплыnęła do niej i znowu próbowała na niej stanąć, ale miała problemy nawet z tym, by na niej spokojnie leżeć.

Zaczęły ją boleć ramiona i ręce. Fale zalewały ją bez przerwy. Jednak z drugiej strony Shoshauna cieszyła się, że musi walczyć z żywiołem, bo właśnie takich wyzwań pragnęła. Wiedziała, że samodzielne życie nie jest łatwe, ale dzięki temu staje się bardziej wartościowe.

Na szczęście fale były przybojowe, gdyż co rusz wyrzucały Shoshaunę na plażę. Kiedy stało się to po raz kolejny, Jake nie wytrzymał i sięgnął po deskę. Księżniczka pociągnęła ją w swoją stronę.

- Pozwolisz, że udzielę ci paru rad - rzekł z westchnieniem. - Po pierwsze, nie możesz walczyć z falami, ale powinnaś stać się ich częścią i wykorzystać ich siłę. Daj mi tę deskę.

W końcu ją puściła.

- Masz szczęście, że jest długa, bo na krótkich pływa się zdecydowanie gorzej - dodał. - Chociaż z drugiej strony nie masz tu smyczy, więc musisz jej pilnować. I pamiętaj, że deska jest bardzo twarda. Powinnaś uważać, żeby się nią nie uderzyć.

Shoshauna zdążyła już to zauważyć. Najbardziej bolało ją biodro właśnie w miejscu, gdzie uderzyła się o deskę. Jake wciągnął deskę do wody.

- Połóż się na niej na brzuchu - polecił.

Posłuchała go bez protestu, zadowolona, że zdecydował się jej pomóc. Następnie zaczął jej tłumaczyć, jak ma się utrzymać na desce i w którym miejscu stać. Do tej pory popełniała wciąż te same błędy, wysuwając się za bardzo do przodu lub do tyłu. Powoli zaczęła pojmować, o co mu chodziło, gdy mówił o tym, by współpracowała z żywiołem, a nie starała mu się przeciwstawić.

Potem przyszedł czas na kolejną lekcję na temat tego, jak utrzymać równowagę. W końcu Jake jej wyjaśnił, jakie fale należy wybierać, by popłynąć.

- Nie te w kształcie litery C - tłumaczył. - Na początek czekaj na fale w kształcie małych piramidek i staraj się dostać na ich grzbiety. Poćwicz to na razie

na płytszej wodzie, a potem zobaczymy.

Po serii prób Shoshauna znowu znalazła się na piasku.

- Już wracam do wody! - zawołała.

Jake wyciągnął w górę rękę.

- Zaczekaj. Może najpierw spróbujesz utrzymać równowagę na lądzie.

Wskocz na deskę parę razy i złap poręczę.

- Ależ ona nie ma poręczy!

- Złap się brzegów - wytłumaczył. - Musisz przy tym lekko na niej przykleknąć, a potem się wyprostować. To są podstawy i chyba od tego powinniśmy zacząć.

Powtórzyła tę czynność parokrotnie, aż w końcu Jake zrzucił koszulkę i sam wskoczył na deskę. Zrobił to z taką zręcznością, że Shoshauna otworzyła usta ze zdziwienia.

- Twoja kolej.

Po paru próbach był bardziej usatysfakcjonowany.

- A teraz na wodę - zarządził.

Tym razem przeszli nieco dalej, gdyż zdaniem Jake'a fale przy brzegu były za duże. Shoshauna położyła się na desce na brzuchu, a potem na niej przyklekła.

- Teraz! - zawołał. - Powinnaś tu złapać ślizg!

- Taki jak na sankach? - Zerknęła na niego zdziwiona.

- Podobny - odparł z uśmiechem. - Na początku daj się po prostu nieść, a potem zobaczymy.

Właśnie nadeszła odpowiednia fala i uniosła ją swoją siłą. Shoshauna po raz pierwszy poczuła się na desce bezpiecznie i zdecydowała się wyprostować. To było niezwykle! Po prostu ślizgała się na fali z niezwykłą prędkością. Aż zaparło jej dech w piersiach. Sama nie wiedziała, ile to mogło trwać. W końcu wpadła do wody z głośnym pluskiem.

- Uważaj na drugą falę! - wrzasnął Jake.

Za późno. Fala zepchnęła Shoshaunę na dno. Po chwili Jake wyciągnął ją na

brzeg.

- Bardzo dobrze, ale nie możesz dać się zaskoczyć. Musisz nad wszystkim panować.

Skinęła głową i popatrzyła na niego rozpromieniona.

- To było cudowne! - rzuciła. - Mogę jeszcze?

- Widzę, że złapałaś bakcyła.

- Jasne! Myślę, że odkryłam, o co chodzi. Potrafię utrzymać się na desce.

- To świetnie! Próbuj dalej. Byłby z ciebie niezły żołnierz - pochwalił ją na koniec.

Shoshauna przeszła na głębszą wodę, położyła się na brzuchu, a kiedy zobaczyła nadchodzącą falę, przyklęła. Tym razem jednak fala uderzyła gwałtowniej i gdy Shoshauna się wyprostowała, fala wyrzuciła ją w powietrze. Na szczęście wpadła do wody, która wypchnęła ją wraz z deską na brzeg.

Jake obserwował tę scenę w milczeniu. Wiedział, że księżniczkę zgubiła zbyt pewność siebie, ale liczył na to, że sama wyciągnie z tego wnioski.

Niezrażona sięgnęła po deskę i po chwili znowu znalazła się na głębszej wodzie. Tym razem była ostrożniejsza. By się dobrze „ślizgać”, musiała zapanować również nad podnieceniem. Tym razem poszło jej nieco lepiej, przepłynęła wraz z falą aż do brzegu.

Popatrzyła na Jake'a i dostrzegła w jego oczach wiarę w jej możliwości. To ją natchnęło do dalszej walki. Podjęła jeszcze kilka prób i zwykle udawało jej się dotrzeć wraz z kolejnymi falami aż do brzegu. To było wspaniałe!

Przy okazji nauczyła się też upadać. Odkryła, co robić, by unikać twardej powierzchni deski. Jednocześnie potrafiła wyczuć potęgę fal i zaczęła ją powoli wykorzystywać. Jeszcze nie była w stanie kierować deską, ale umiała łatwiej na nią wejść albo dalej dopłynąć. Czuła się na wodzie coraz pewniej. Nie przeszkadzała jej nawet mokra koszulka, która oblepiała jej poparzone plecy. W ogóle zapomniała o bólu.

Przeżywała chyba najwspanialsze chwile w swoim życiu! Kiedy w końcu wyszła zmęczona na brzeg, Jake wyciągnął dłoń w jej stronę.

- Przybij piątkę - powiedział.

- Co takiego?

- Uderz ręką w moją. To taki gest uznania i zadowolenia surferów i w ogóle wszystkich sportowców.

Shoshauna skinęła głową.

- Rozumiem. Udało mi się.

Dopiero teraz zauważyła, że drży z zimna.

- Jasne. Powinnaś jednak teraz coś zjeść, a potem odpocząć - stwierdził. - Zrobiłaś bardzo dużo jak na pierwszy raz. Wracajmy do domu.

- Chciałabym zobaczyć, co ty potrafisz. - Chodziło jej oczywiście o surfowanie, ale popatrzyła na jego usta.

Jej oczy mówiły: pokaż mi, co to znaczy pójść na całość... Pokaż, co oznacza prawdziwa namiętność...

Zawahał się i zerknął najpierw na jej wargi, a potem na wzburzone morze. Te pierwsze były znacznie bardziej kuszące, ale morze za to bezpieczniejsze. A potem zapragnął nagle przypomnieć sobie swoje beztrudne zabawy, kiedy wydawało mu się, że jest panem oceanu.

Wziął deskę pod pachę i wskoczył do wody. Po chwili płynął na niej na leżąco daleko od brzegu, a kiedy znalazł się prawie na końcu zatoki, poderwał się i stanął na desce bez przyklęknięcia. Płynął na mniejszych falach, balansując ciałem tak, by utrzymać się w miejscu i nie zbliżać się do plaży.

A potem nagle zobaczyła wielką falę, dokładnie taką, jakiej kazał jej się wystrzegać. Shoshauna krzyknęła ze strachu. Gdy woda zalała Jake'a, nie wiedziała, co ma robić, czy biec do łodzi, czy liczyć na jego talent. Okazało się, że nie dał się zmieść z deski. Płynął wzdłuż olbrzymiej fali na rozstawionych nogach, balansując ciałem tak, jakby to była najprostsza rzecz na świecie. Robił to z gracją i lekkością,

naprawdę wykorzystując potęgę morza.

Więc na tym to polega, pomyślała. Jeśli ktoś umie coś robić, to nie musi walczyć z oporną materią, tylko wykorzystywać jej możliwości. Właśnie tego powinna się nauczyć.

Shoshauna spotykała się z ludźmi, którzy mienili się władcami świata, ale po raz pierwszy miała okazję poznać kogoś, kto naprawdę potrafi podporządkować sobie żywioły. I to nie dlatego, że z nimi walczy, ale dzięki umiejętności współpracy z tym, co nieokiełznane.

Patrzyła, jak Jake sunął wzdłuż fali, która według wszelkiego prawdopodobieństwa powinna go zniszczyć. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Jake umiał wykorzystać potęgę oceanu.

Shoshauna odniosła wrażenie, że na wodzie odbywa się coś jeszcze. Jake Roman wcale się nie popisował, ale jego taniec na desce wiele jej mówił. To były te informacje, które mężczyźni od wieków przekazywali kobietom.

Jestem silny! Jestem zręczny! Umiem polować i walczyć. I jeśli będzie trzeba, potrafię cię też obronić.

Czuła, jak jej serce zaczyna bić mocniej w takt szumu fal. Po chwili Jake wpłynął do zatoki, a potem spokojnie wylądował na brzegu na grzbiecie maleńkiej fali.

Żaden książę nie miał wspanialszego wjazdu.

Znowu zapragnęła go pocałować, podarować mu nagrodę za to wspaniałe widowisko. Skurczyła się jednak w sobie, gdy przypomniała sobie jego zarzuty. Uznała, że nie powinna nawet myśleć o tego rodzaju bliskości. Będzie szczęśliwa, jeśli pozostaną przyjaciółmi, jeśli Jake zechce dalej uczyć ją surfowania.

Ale przecież mają wracać do domu!

Jake wyciągnął deskę z wody, a następnie stanął koło Shoshauny na plaży. W ogóle nie wyglądał na zmęczonego.

- Więc jutro - powiedział, jakby czytał w jej myślach. Shoshauna skinęła

smutno głową. - Popłyniemy łodzią, a potem wyciągniemy skuter z krzaków. Mam nadzieję, że nikt go tam nie znalazł. Znasz jakiś pub z rybami i frytkami niedaleko pałacu?

Zastanawiała się przez chwilę.

- To na pewno Gabby's. Nie ma tam innego pubu w brytyjskim stylu - odparła. - Na wyspie mamy dobre jedzenie, ale Anglicy i tak zawsze wolą rybę i frytki.

Jake uśmiechnął się i skinieniem głowy potwierdził trafność tej obserwacji.

- Dobrze, więc Gabby's. Mamy się tam spotkać o trzeciej z pułkownikiem Petersonem.

- A potem?

- Jeśli opanował sytuację, wrócisz do pałacu. Ale jeśli nie, będziesz musiała ukrywać się nieco dłużej.

- Z tobą? - spytała z nadzieją w głosie.

Jake pokręcił głową.

- Muszę wracać do mojej jednostki, Shoshauno - wyjaśnił, chociaż wiedział, że łamie w ten sposób przepisy.

Księżniczka posmutniała. A więc czeka ją jeszcze jedna przejażdżka skuterem i... to koniec tej wspaniałej przygody. Trudno się z tym pogodzić, a świadomość, że już nigdy nie zobaczy się z Jake'em, była dla niej rozdzierająca.

Jednak po chwili zacisnęła usta i uniosła głowę. Nie zamierzała psuć tych ostatnich godzin z Jake'em. Lepiej byłoby zapamiętać je jako miłe. Przecież od początku było jasne, że niedługo się rozstaną.

Powtarzała to sobie w duchu, doskonale wiedząc, że nie chce się z nim rozstawać. Westchnęła, popatrzyła na Jake'a, a potem położyła dłoń na jego ramieniu. Najpierw zastygł i zerknął na nią niespokojnie, ale później się odprężył.

Przez chwilę tak stali, zastanawiając się, co dalej. Jake wyczuwał, że do Shoshauny dotarła wreszcie smutna prawda. To było jej pożegnanie i dlatego się nie opierał. Jeśli nawet złamie pewne reguły, to nic wielkiego się nie stanie.

Popatrzył uważnie na księżniczkę. Chciał ją zapamiętać na całe życie. Jej delikatną, jakby ciągle dziwiącą się światu twarz, szmaragdowe oczy, długą szyję i smukłe ramiona...

Zapadał zmrok. Jak wszędzie w pobliżu równika następowało to szybko. Po paru minutach wszystko wokół pogrążyło się w ciemnościach. Fale rozbijały się z hałasem o brzeg, oni zaś stali, nie mogąc się ruszyć.

- Czy moglibyśmy rozpaść dziś ognisko? Tu, na plaży? - zapytała, przypominawszy sobie porąbane drzewo.

Milczał przez chwilę, a ona miała wrażenie, że jej nie usłyszał. Wstrzymała oddech.

- Tak, chyba tak - odparł w końcu.

Wreszcie odetchnęła.

Jake zerknął na księżniczkę. Zdjęła mokrą koszulkę i włożyła bluzę w paseczki i jakieś dziwne spodnie, w których wyglądała jak narzeczona pirata. Brakowało jej tylko papugi na ramieniu.

Poza tym odniósł wrażenie, że po ćwiczeniach na desce nabrała pewności siebie. Zachowywała się też inaczej - bardziej stanowczo, ale też spokojniej. Coś się w niej zmieniło. Jake cieszył się, że może być świadkiem tej metamorfozy. Ciekawe, co z nią będzie, gdy wróci do swojego świata?

To był ich ostatni wspólny wieczór. Stwierdził, że powinni zachować z niego dobre wspomnienia. Nie wiedział tylko, co to miałyby znaczyć. Z pewnością nie chciałby Shoshauny znowu pocałować. To by było zbyt bolesne. Shoshauna zapewne także to zrozumiała.

Cóż, może chodzi o to, by spędzić parę godzin przy ognisku, patrząc na rozgwieżdżone niebo? Może właśnie tego potrzebują?

Zaciągnęli gałęzie na plażę i ułożyli je w stos, a potem przy wtórze fal Jake rozpałił ogień, który trochę dymił, gdyż drewno było mokre, wkrótce jednak rozbłysł w mrokach nocy. Jake wbił na patyki ryby, które mieli upiec na kolację, a na-

stepnie usiadł na kocu obok Shoshauny.

Jutro będzie żołnierzem, ale dziś jest mężczyzną.

Rozmawiali więc do późna w nocy. Kiedy zrobiło się chłodniej, Jake dorzucił drewna do ognia, a później przyniósł z domu koc, którym otulił Shoshaunę. Księżniczka siedziała i patrzyła w ogień, ale co jakiś czas unosiła głowę, by zerknąć na gwiazdy.

Rozmowa była początkowo niezobowiązująca: on opowiedział jej kilka dowcipów, a ona z kolei o tym, jak dręczyła nianie i swoich nauczycieli.

Później jednak zaczęły się poważniejsze tematy. Shoshauna opowiedziała mu o swoim dzieciństwie. Mimo luksusu, który ją otaczał, było ono samotne i pełne niepewności. Jedyne jasne promyki stanowił kotek, którego Shoshauna znalazła na ulicy i przemyciła do pałacu. Ten kotek stał się jej najlepszym przyjacielem - zwierzała mu się ze wszystkiego, nawet z nim spała. Dzięki niemu było jej znacznie łatwiej. I ten właśnie kot niedawno zakończył żywot.

- Wiem, że to głupie tak martwić się z powodu kota - powiedziała ze smutkiem - ale naprawdę bardzo mi go brakowało. Bez niego mój apartament wydawał mi się taki pusty. Prawdę mówiąc, wciąż za nim tęsknię.

- Jak się nazywał?

- Tylko się nie śmieję.

- Dobra.

- Retnuh. W naszym języku znaczy to ukochany albo ukochana.

Wcale nie miał zamiaru się śmiać. Nie widział w tym zresztą nic zabawnego. Wydało mu się to raczej smutne, jak wiele rzeczy w życiu Shoshauny.

- Książę Mahail oświadczył mi się niedługo po śmierci Retnuha. Wydawało mi się, że powinnam się zgodzić. Że to uśmierzy mój ból...

- Ale nie uśmierzyło.

- Nie. - Popatrzyła w jego stronę. - Opowiesz mi coś o swoim dzieciństwie?

To było sprytne zagranie, kobiety w tym celują. Przecież nie może jej teraz

opowiedzieć o swojej ulubionej drużynie piłkarskiej!

- Nie wiem, od czego zacząć...

- Jakim byłeś chłopcem?

Jake odchrząknął niepewnie.

- Obawiam się, że niezbyt grzecznym.

- To znaczy? - zaciekała się.

- No wiesz, takim, który zatyka rury wydechowe w samochodach i tłucze szyby u sąsiadów. Prawdziwym utrapieniem. Dwa razy wylali mnie ze szkoły za bójki...

- Ale dlaczego?

Dlaczego? Nikt wcześniej go o to nie zapytał.

- Mój ojciec zmarł, kiedy miałem sześć lat - wyznał po chwili. - Nie mówię tego, żeby się usprawiedliwić, ale matka nie potrafiła sobie ze mną poradzić. Zresztą była zajęta, bo ciągle wychodziła za męża. Może chciała znaleźć mężczyznę, który potrafiłby nade mną zapanować...

- Wychodziła za męża? - powtórzyła zdumiona.

W jej kraju nie udzielano rozwodów. Co prawda zdarzały się osoby, które robiły to za granicą, ale po powrocie na B'Ranaszę traktowano je jakby były w separacji, co znaczyło, że nie mogą liczyć na kolejny związek.

- Ile razy?

- Biorąc pod uwagę ostatnie małżeństwo, to siedem - odparł.

- Ale to już chyba nie z twojego powodu.

Jake nigdy nie był tego pewny. W ogóle motywy matki zawsze wydawały mu się niejasne. Za każdym razem mówiła o wielkiej miłości, ale chyba w końcu sama przestała w nią wierzyć. W istocie z jakichś powodów czuł się odpowiedzialny za jej życie osobiste. Może dlatego, że był jednak jedynym jej bliskim. Być może również z tego powodu wciąż przed nią uciekał.

- Jaki był twój ojciec?

To pytanie wcale go nie zasmuciło. Wręcz przeciwnie, poczuł się z nim dziwnie lekko.

- Jak mówiłem, miałem sześć lat, kiedy zmarł, więc sam nie wiem, czy to są moje wspomnienia, czy też pobożne życzenia - odparł. - Wydaje mi się jednak, że byliśmy wtedy naprawdę szczęśliwi. Pamiętam na przykład, jak ojciec kiedyś gonił mamę, a kiedy złapał, zaczął ją całować. Wcisnąłem się wtedy między nich, a oni wzięli mnie między siebie i unieśli do góry. Zobaczyłem wtedy ich jasne, pełne miłości twarze...

Shoshauna milczała przez chwilę, a kiedy się odezwała, usłyszał w jej głosie nowy, dojrzały ton.

- Może o to właśnie jej chodziło? - powiedziała. - Żeby odzyskać takie szczęście? I to nie tylko dla siebie, ale również dla ciebie? Może chciała powrócić do tego, co było kiedyś, tyle że okazało się to bardzo trudne?

O dziwo, kiedy usłyszał te słowa, zdał sobie sprawę, że właśnie na nie czekał. Że takiego wyjaśnienia się spodziewał. Dzięki temu mógł w końcu wybaczyć matce!

Zbyt długo przed nią uciekał, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że pragnie jej bliskości. Ta sytuacja wymagała wreszcie rozwiązania. W tym momencie zrobiło mu się żal, że nie ma przy sobie komórki.

Jednocześnie przyszło mu do głowy, że dyscyplina i męska przyjaźń, którą znalazł w koszarach, są czymś w rodzaju protezy. Używał jej, ponieważ nie potrafił dojść do ładu ze swoim rodzinnym życiem. Teraz jednak musi, tak jak Shoshauna, uporządkować swoje sprawy. I to niezależnie od tego, co będzie chciał później robić.

Dotarło do niego, że potrzebuje miłości.

I że na nią zasługuje.

Można starać się wypełnić życie różnymi rzeczami, ale bez głębszego uczucia będzie ono puste. Musi to zmienić, zanim będzie za późno.

Popatrzył na dogasający ogień i poczuł, jak spływa na niego spokój. Dotknął już bez obaw ramienia Shoshauny, a ona położyła głowę na jego ramieniu. Zasnęli przytuleni do siebie, nie myśląc o następnym dniu.

Jake zbudził się o świcie, przekonany, że dzieje się coś złego. Dopiero po chwili dotarł do niego słaby odgłos silników. Zaczął liczyć. Tak, trzy łodzie wyruszyły w stronę wyspy. I coś jeszcze. Z B'Ranashy wyleciał również helikopter.

Ognisko, pomyślał, zadziwiony rozmiarami własnej głupoty. Skoro oni widzieli stąd światła B'Ranashy, ktoś zapewne zauważył ogień na ich malutkiej wyspie. Sam nie wiedział, dlaczego przystał na prośbę księżniczki. Może dlatego, że miał to być ich ostatni wspólny wieczór?

I oczywiście zawalił sprawę! Uległ emocjom, narażając w ten sposób życie swojej klientki. Zachowywał się tak, jakby byli tu na wakacjach. Zapomniał, że muszą się ukrywać.

Zerknął w stronę łodzi. Ponieważ był odpływ, leżała w głębi plaży. Potrzebowałyby ładnych paru minut, by wepchnąć ją do wody. Poza tym łodzie, które do nich płyną, są znacznie szybsze. Dochodził do niego charakterystyczny warkot dużych dieslowskich silników.

- Obudź się! - Potrząsnął ramieniem Shoshauny.

Zamrugnęła nieprzytomnie powiekami, ale on nie miał czasu na to, by podziwiać jej urodę. Postawił ją szybko na nogi, wciąż prosząc, by się obudziła, a następnie pociągnął w stronę domu. Wziął glocka i sprawdził magazynek. Następnie zabrał księżniczkę do małego lasku, gdzie przygotował dla niej wcześniej kryjówkę. Jeśli ktoś zechce ją tu znaleźć, będzie musiał poświęcić sporo czasu, a wówczas może nadejdzie odsiecz.

Shoshauna usiłowała protestować.

- Posłuchaj, masz siedzieć cicho, chyba że sam cię zawołam. Jasne?

Teraz trzeba zdecydować, co ma robić. Trzy łodzie i helikopter - musi przygotować się na najgorsze. Nigdy wcześniej nie był w tak trudnej sytuacji.

- Od tego zależy moje życie! - krzyknął w stronę kryjówki, skąd dobiegały jakieś zduszone dźwięki.

Pobiegł na skraj lasu, skąd widział całe nadbrzeże. Zastanawiał się, jak mógłby zatrzymać ludzi płynących łodziami. Chciał ściągnąć na siebie cały atak, tak by przeciwnicy zapomnieli przynajmniej na jakiś czas o Shoshaunie. I nagle się uspokoił.

Pierwsza łódź wpłynęła do zatoczki. Rozpoznał stojącego na jej dziobie pułkownika Petersona. Ruszył skruszony przed siebie. Tym razem mu się udało! Na przyszłość powinien jednak pamiętać o środkach bezpieczeństwa.

Gray ruszył w jego stronę przez piaszczystą łachę.

- Gdzie księżniczka?

- Bezpieczna.

Oczywiście w tym momencie stanęła obok nich. Musiała opuścić kryjówkę zaraz po tym, jak on się od niej oddalił.

- Dziadek! - Rzuciła się w ramiona nobliwie wyglądającego starszego mężczyzny.

Jake pokręcił głową, widząc jej niesubordynację. Natomiast Gray z niedowierzaniem wytrzeszczył oczy.

- Stary, powiedz mi, że to jednak nie jest księżniczka!

- Obawiam się, że jest.

- Co się, do diabła, stało z jej włosami?

Jake już nawet nie pamiętał, jak wyglądała przedtem. Wzruszył ramionami, słysząc to pytanie.

- A czy to istotne? Najważniejsze, że jest bezpieczna.

Gray jednak miał sceptyczną minę. Włosy księżniczki były ważne dla jej rodziców i księcia Mahaila, więc Jake nawet się ucieszył, że je ściąła. W ten sposób przestała być atrakcyjnym towarem na rynku.

- Ale jest bezpieczna, prawda? - powtórzył Jake. - Dlatego tu przyjechałeś,

zamiast czekać w pubie?

Pułkownik skinął głową.

- Trzy dni temu aresztowaliśmy spiskowców.

- Kogo? - Jeśli to była jakaś zorganizowana grupa, Shoshaunie nadal może coś grozić.

- To ty naprowadziłeś nas na ślad. - Pułkownik zniżył głos. - Kuzynka księżniczki, Mirassa, liczyła na małżeństwo z Mahailem. Podobno kiedyś się spotykali... No i wściekła się, kiedy się okazało, że wybrał Shoshaunę.

Jake odetchnął z ulgą. To znaczy, że Shoshaunie nic już nie grozi. Cała ta historia wyglądała z tej perspektywy na sztubacki wybryk.

Popatrzył zadowolony na księżniczkę w objęciach dziadka. Wydawało mu się, że czegoś się na tej wyspie nauczyła. Być może zdoła odzyskać panowanie nad własnym życiem. Nie jest to łatwe, ale obserwował ją wczoraj na desce surfingowej i wiedział, że potrafi być uparta.

- Oczywiście zwolniłbym cię wcześniej, ale bardzo dobrze się ukryłeś - rzekł pułkownik. - Szukaliśmy was na całej B'Ranashy i dopiero wczoraj w nocy ktoś zauważył ogień na tej wysepce. A wtedy dziadek księżniczki przypomniał sobie, że kiedyś tu z nią przy pływał. - Wziął głęboki oddech. - Shoshauna wydaje mi się jakaś inna, co?

Jake milczał. Oczywiście, że się zmieniła. Miał jednak nadzieję, że na lepsze.

- Czy zaszło między wami coś, o czym powinienem wiedzieć? - ciągnął Gray.

- Nie, panie pułkowniku. - Nie zaszło nic, o czym ktokolwiek powinien wiedzieć. Jake patrzył na wysiadających z łodzi pozostałych żołnierzy. - Gdzie jest książę Mahail? - spytał ponuro.

- A dlaczego miałby tu być?

- Gdyby księżniczka była moją narzeczoną, z pewnością bym przyjechał, żeby się z nią zobaczyć - odparł.

Pojawił się tu jednak tylko dziadek. Zabrakło ojca, matki, narzeczonego... Ja-

ke w tym momencie zrozumiał, dlaczego Shoshauna tak bardzo kochała swego kota. Teraz jednak była silniejsza i bardziej pewna siebie.

Na pewno sobie poradzi.

- Posłuchaj, jeszcze jedno - odezwał się pułkownik. - Twój dowódca siedzi mi na karku. Zdaje się, że Ekskalibur ma jakąś nową misję i czekają tam na ciebie. - Wyciągnął rękę w górę. - Ten helikopter przyleciał tu po ciebie. Zaraz zrzucą drabinę. Pieniądze oczywiście przeleją ci na konto.

Jake skinął głową. Jako żołnierz mógł się czegoś takiego spodziewać. Z żalem jednak skonstatował, że nie będzie mógł się pożegnać z księżniczką.

Helikopter obniżył się i na kolejny znak Graya któryś z członków załogi zrzucił drabinę. Jake uściśnął dłoń pułkownika i nie oglądając się za siebie, wdrapał się zrećźnie na pokład. Tylko nie myśl o niej, mówił do siebie, mocno zaciskając zęby.

Popęłnił jednak błąd i wyrzął przez okienko. Shoshauna biegła w stronę helikoptera. Wyglądała tak, jakby zamierzała chwycić się drabinki. Ale maszyna wzbiła się już wyżej.

Witamy w rzeczywistym świecie, pomyślał, patrząc na malejącą postać na plaży. Dni spędzone z Shoshauną na tej wysepce wydały mu się zupełnie nierealne.

Załogę helikoptera stanowili żołnierze z B'Ranashy, którzy z bezbrzeżnym zdumieniem obserwowali zachowanie księżniczki. Teraz z kolei patrzyli na niego tak, jakby był jakimś niezwykłym stworem. Ale Jake nie zdawał sobie z tego sprawy. On, najbardziej pragmatyczny z ludzi, miał wrażenie, że dostrzegł, jak jej pocałunek poszybował z plaży wprost do niego, a potem usłyszał cichy głos Shoshauny.

I nie były to słowa pożegnania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Shoshauna rozejrzała się po swojej sypialni. Była ona piękna i luksusowa, wyposażona we wspaniałe łóżce z mahoniem i jedwabną pościel. Jak w całym pałacu znajdowały się tu miękkie dywany, a także dzieła sztuki. Tyle że tym pomieszczeniom brakowało duszy.

Przypominały one salon wystawowy. Wszystko było na pokaz, nikt natomiast nie myślał o tym, że mają tu żyć ludzie. Shoshauna czuła się tu jak w więzieniu.

Tęskniła za prostotą, którą miała na wyspie. Nie musiała mieć nawet swojego najnowocześniejszego laptopa z dostępem do internetu, a także telewizora z dziesiątkami kanałów, które zupełnie jej nie obchodziły. Miała nadzieję na jeszcze jedną przejażdżkę skuterem z Jake'em i bardzo żałowała, że do niej nie doszło.

Rozstali się bez pożegnania.

I co dalej?

Mogła szukać odpowiedzi na to pytanie, sięgając do tych sześciu dni wolności, które jej ofiarowano. Nie powinna wracać do dawnego życia. Musi poszukać tego, czego sama chce, a nie tego, czego pragną jej rodzice.

Ciekawe, gdzie jest teraz Jake? Wciąż była zszokowana tym, co się stało. Było to tak nagłe, tak niespodziewane...

Ale może lepiej, że rozstali się w ten sposób, bo nie wiedziała, czy zdołałaby nie rzucić mu się na szyję. Zwłaszcza po tej nocy, którą spędzili przy ognisku...

Usłyszała stukanie do drzwi. Zerwała się z łóżka i rozczarowana stwierdziła, że jest to tylko pokojówka w towarzystwie fryzjerki.

- Przyszliśmy uczesać Waszą Wysokość - zaszcebiotała pokojówka. - Dziś księżę Mahail ma przyjechać do pałacu.

- Mnie się moja fryzura podoba - rzekła twardo Shoshauna. - A jeśli księżę chce się ze mną spotkać, powinien się ze mną umówić.

A potem zamknęła z trzaskiem drzwi. Dostrzegła tylko, że pokojówka poru-

szyla parę razy ustami jak wyrzucona na piasek rybą.

Po raz pierwszy od powrotu poczuła się wolna. Zrozumiała, że poczucie wolności nie zależy od miejsca, w którym się znajduje, ale od stanu duszy.

Po jakimś czasie ktoś znowu zapukał do drzwi. Tym razem otworzyła je, nie czyniąc sobie większych nadziei. Była to ta sama pokojówka w towarzystwie jakiegoś ulicznika, który miał na oko niewiele ponad dziesięć lat.

- Ten chłopak mówi, że ma coś dla Waszej Wysokości. Pułkownik Peterson powiedział, że mogę go wpuścić.

Shoshauna kucnęła przy chłopcu.

- No, co tam masz? - zagadnęła.

Był tak onieśmielony, że jedynie wyciągnął w jej stronę jakiś koszyk i książkę. Shoshauna uśmiechnęła się do ulicznika i wzięła książkę. Serce zabiło jej mocniej. „Szachy dla początkujących”. Teraz z kolei spojrzała na koszyk. Był przykryty cienkim kocykiem. Gdy go zdjęła, wydała pełen zachwyty okrzyk. W środku znajdował się piękny rudy kotek. W jej oczach pojawiły się łzy.

Jake Ronan odjechał, ale przysłał jej prezenty. Było to jak wiadomość od niego. Jak... jak prawdziwy list miłosny.

Retnuh.

Jednak po chwili zrozumiała, że jest to dar na pożegnanie. Zapewne Jake był tak miły dla niej owego wieczoru, bo wiedział, że niedługo się rozstaną. Jemu też było przykro, ale rozumiał, że tak musi być.

Nigdy już go nie zobaczę, pomyślała. I było to najgorsze, co mogła sobie wyobrazić.

Szybko dała chłopcu srebrną monetę w obawie, że się przy nim rozplacze, a kiedy ten pobiegł uszczęśliwiony korytarzem, zatrzymała gestem pokojówkę.

- Przekaż księciu Mahailowi, że jednak się z nim dzisiaj spotkam - powiedziała zamyślona.

Pokojówka skinęła głową, ale Shoshauna nie zwracała już na nią uwagi. My-

ślała o tym, że musi zakończyć jeden etap swego życia i rozpocząć następny. Nie zamierzała przy tym konsultować się w tej sprawie z rodzicami.

Książę czekał w saloniku, odwrócony do niej plecami. Kiedy weszła, przez chwilę jeszcze wyglądał przez okno, a dopiero potem na nią spojrział. Zauważyła, że jest niemile zaskoczony jej fryzurą. Specjalnie włożyła suknię z dużym dekoltem, by mógł też widzieć jej spaloną słońcem skórę.

Przez chwilę miał taką minę jak w dzieciństwie, w momencie, gdy chciał oznajmić, że już się z nią nie bawi.

Powiedział jednak:

- Widzę, że ta przygoda nie bardzo ci posłużyła.

- Wręcz przeciwnie, książę - odparła. - Dawno nie czułam się tak dobrze.

- Bardzo mi przykro.

Oczywiście nie przyjął do wiadomości, że samopoczucie jest znacznie ważniejsze niż wygląd. Książę znowu pograżył się w myślach.

- Słyszałem, że przebywałaś na tej wyspie w towarzystwie mężczyzny - podjął po chwili. - Niektórzy mogliby to uznać za naganne, ale to przecież tylko zwykły ochroniarz.

Poczuła się tak, jakby to ją w tej chwili obraził.

- Nie taki zwykły - rzuciła. - A poza tym wybawił mnie z sytuacji, którą ty sam spowodowałaś.

- Ja? - zdziwił się.

- Byłeś okrutny wobec Mirassy. Czyniłeś jej nadzieje, a potem przestałeś się z nią spotykać. Wcale mnie nie dziwi, że tak postąpiła.

Książę wyglądał na zirytowanego. Nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś mówi mu, co myśli. A już z pewnością nie kobieta! Więc jak wyglądałoby jej małżeństwo, gdyby nie mogła z nim szczerze porozmawiać?

- Poza tym ten zwykły ochroniarz był mi szczerze oddany, był gotów poświęcić życie w mojej obronie. - A także odrzucić to wszystko, co chciałam mu ofiaro-

wać, dodała w duchu.

- Tak, to bardzo... szlachetne z jego strony.

Shoshauna pomyślała, że wolałaby zwykłego ochroniarza, prostego żołnierza od tego wyperfumowanego i obwieszzonego klejnotami księcia, który w dodatku na pewno nie umie pływać na desce surfingowej. A może by go o to zapytać?

Księżę spojrział na nią z nową nadzieją, uznawszy, że uśmiech, który pojawił się nagle na jej ustach, świadczy o zmianie nastroju.

- Czy już na tyle doszłaś do siebie, żeby ustalić nową datę ślubu? - spytał oficjalnym tonem.

Shoshauna skinęła głową.

- Zdecydowałam się nie wychodzić za mąż - oznajmiła, czując się lekko i radośnie.

- Słucham? - Księżę otworzył szeroko usta, zapominając o etykiecie.

- Nie chcę na razie wychodzić za mąż, bo jest tyle rzeczy, które chciałabym najpierw zrobić - wyjaśniła. - Poza tym nie zamierzam wychodzić za mąż z rozsądku, ale z miłości. Bardzo mi przykro.

Popatrzył na nią złym wzrokiem.

- Czy skonsultowałaś się w tej sprawie z ojcem?

Shoshauna zrobiła wielkie oczy.

- Przecież to ja miałabym wyjść za mąż, a nie on!

Mahail popatrzył na nią z niesmakiem.

- Może jednak dobrze się stało - rzekł cierpko. - Mam wrażenie, że Mirassa bardziej mi jednak odpowiada.

- I z pewnością będzie lepsza żoną - zapewniła go Shoshauna, patrząc, jak księżę maszeruje do drzwi.

Jednak następnego dnia, kiedy miała spotkać się z ojcem, czuła się bardzo zdenerwowana. Drżała tak bardzo, jakby za chwilę czekał ją ważny występ przed wymagającą publicznością.

Spotkania z ojcem zawsze miały oficjalny charakter. Czuła się przy nim trochę tak jak jego poddana, a nie córka.

- O ile dobrze zrozumiałem, powiedziałaś księciu Mahailowi, że nie wyjdiesz za niego za mąż - rzekł ojciec bez zbędnych wstępów.

- Tak, ojczu.

- I nie porozumiałaś się wcześniej ze mną? - spytał, unosząc brwi.

- Nie - odrzekła i wzięła głęboki oddech.

Powiedziała mu o wszystkim - o swoich pragnieniach, planach, a także o tym, że nie chce już dłużej być grzeczną dziewczynką, która robi bez szemrania, co jej każą.

- Już wolę trafić do lochu, niż wyjść za księcia! - zakończyła.

Ojciec patrzył na nią przez chwilę, próbując zachować powagę, a potem wybuchnął śmiechem.

- Chodź no tutaj - rzucił, a potem mocno ją przytulił.

- Do lochu, powiadasz? - Odsunął ją na długość ramienia.

- Tak jak inni rodzice chcę, żebyś była szczęśliwa. Wydawało mi się, że lubisz Mahaila. Cóż, chcesz zatem wyjechać na studia?

- Tak, tato!

- Dobrze, wobec tego się tym zajmę. Pamiętaj, że nie mamy lochu. Gdyby tu był, twoja matka już dawno by cię w nim zamknęła... Zaraz wszystko jej wyjaśnię.

- Dziękuję.

Kiedy została sama, aż pokręciła ze zdumienia głową. Przez całe życie starała się zapracować na uznanie i akceptację ojca, a teraz, gdy mu się sprzeciwiła, w końcu osiągnęła to, o co jej chodziło.

Chciała poinformować o swoim wyjeździe na studia Jake'a, zapytała więc pułkownika Petersona, jak może się z nim skontaktować.

Ten zmierzył ją uważnie wzrokiem.

- Wysłano go na misję - odparł. - Nawet gdybym wiedział, jak go znaleźć, nie

mógłbym tego Waszej Wysokości zdradzić.

Nagle przypomniała sobie, co Jake jej mówił na temat swojego życia, i skinęła w zamyśleniu głową.

- Rozumiem.

Ojciec, zgodnie z obietnicą, przedstawił jej listę uczelni w Wielkiej Brytanii. Nie zdecydowała się na studia w najbardziej znanych szkołach. Wybrała nowoczesną uczelnię, słynącą, jak wyczytała w internecie, z postępowych poglądów. Wymogła też na ojcu lekcje pływania na desce surfingowej, chociaż domyśliła się, że musiał przy okazji pokonać niemałe opory swej małżonki. Szachów uczyła się sama z książki, wymykając się co jakiś czas do dziadka, by wypróbować nowo nabyte umiejętności.

W końcu dostała list z uczelni z informacją, że może podjąć studia w zimowym semestrze. Liczyła na to, że w końcu zobaczy śnieg, chociaż dziadek ostrzegał ją, że będzie musiała w tym celu pojechać nieco dalej na północ.

Alarm wył, a ubrani na czarno ludzie szturmowali drzwi starego magazynu. Mieli zasłonięte twarze i trzymali w pogotowiu karabiny maszynowe. Jake znajdował się w środku z Shoshauną i desperacko szukał drogi ucieczki. Wiedział, że są otoczeni, jednak gorączkowo myślał o tym, jak mógłby ją ocalić. Czuł się jednak bezradny...

Obudził się zlany potem. Odetchnął z ulgą, gdy uświadomił sobie, że był to tylko sen, i jednocześnie zdziwił się, że po upływie pół roku wciąż wraca do niego w różnej postaci to, co wydarzyło się na wysepce.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że alarm, który słyszał w magazynie, to dzwonek jego telefonu. Powinien chyba zmienić sygnał. Popatrzył na ekranik.

- Cześć, mamó.

- Śpisz? - zdziwiła się. - Przecież jest środek dnia.

- Właśnie wróciłem z misji z... z daleka i wszystko mi się poprzestawiało - wyjaśnił. - Nie przejmuj się, już się wyspałem.

Pół roku temu pewnie nie starałby się być dla niej miły, wiele się jednak od tego czasu zmieniło. Zauważył na przykład, że już tak bardzo nie potrzebuje adrenaliny. Zaczął za to tęsknić do normalnego życia i przyjaciół, którzy nie mają nic wspólnego z wojskiem.

Czyżby się zaczął starzeć? A może się tylko zmienił, także z powodu lepszych relacji, które zaczęły go łączyć z matką? Wyglądało na to, że tym razem wybrała dobrze i nareszcie była szczęśliwa. Jake z ulgą obserwował swojego ojczyma, który w niczym mu się nie narzucał i był naprawdę miły. Nie wiedział, czy przypominał jego ojca, ale chciał w to wierzyć.

Okazało się, że kiedy matka wydzwaniała do niego na B'Ranaszę, nie chodziło jej o małżeństwo. Dzwoniła, by zapytać, czy nie zechciałby zainwestować w jej nową firmę, gdyż wydawało jej się, że wpadła na świetny pomysł.

Prosiła, by w nią uwierzył, i Jake zdecydował się na ten krok. Prawdę mówiąc, miał mnóstwo pieniędzy. Wojsko zapewniało mu wikt i opierunek, więc prawie nie korzystał z żołdu. Do tego dochodziły różne dodatki i premie za niebezpieczne misje. No i oczywiście pieniądze z takich prywatnych zadań jak to na B'Ranashy, których Jake podejmował się na prośbę dawnych kumpli, a nie po to, by zarobić.

Okazało się jednak, że zarabiał. I to całkiem sporo.

Uznał więc, że pora postawić wszystko na jedną kartę. Matka chciała otworzyć firmę, która zajmowałaby się całościową obsługą ślubów. Prawdę mówiąc, któż jak nie ona miałby to robić? Wiedziała na ten temat dosłownie wszystko. Miała już nawet wymyśloną nazwę firmy.

- Jak? - upewnił się Jake, bo wydawało mu się, że źle usłyszał. - Pęseta?

- Nie, Princessa. Obawiam się, że nie rozumiesz.

- Rzeczywiście, nie rozumiem - przyznał.

- Uwierz mi, mój drogi, każda kobieta chce się w tym dniu poczuć jak księżniczka. Wszystkim pannom młodym będzie miło, że ich śluby obsługuje właśnie

Princessa.

- Znam księżniczkę, która chciałaby się w tym dniu poczuć jak zwykła kobieta... - zauważył.

- Słucham? - zdziwiła się matka.

Wkrótce okazało się, że Princessa opanowała znaczną część australijskiego rynku. Matka otworzyła jej oddziały we wszystkich ważniejszych miastach, nawet w Alice Springs. Tygodnik „Aussie Business” wybrał ją na firmę roku. A kiedy Princessa weszła na australijską giełdę, matka odniosła oszałamiający sukces finansowy.

Jake stał się bogaty. Co oczywiście w niczym nie zmieniało jego sytuacji.

Teraz przetaił oczy, powoli wracając do rzeczywistości.

- Chciałam ci powiedzieć, że dzwoniła Kay Harden - mówiła matka. - Znowu wychodzi za Henry'ego Hopkinsa.

- To wspaniale.

- Jake, czy ty w ogóle wiesz, kim oni są?! To gwiazdy! Wyobrażasz sobie, co to będzie za ślub i wesele?

Nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Zajmował się ochroną wielu ważnych osób i doskonale wiedział, że często nie są wyjątkowe i nie zasługują na szacunek. Pomijając pewną księżniczkę, ale to zupełnie inna sprawa.

- Świetnie - mruknął.

- To dopiero pięć miesięcy, a już mamy pierwszy milion!

- Jestem z ciebie dumny, mamo. Nie sądziłem, że tak dobrze ci pójdzie. Tylko proszę, nie płacz... - Zawsze miał problemy z płaczącymi kobietami.

Ona jednak, chlapiąc, opowiadała mu o firmie. Mówiła też, jak bardzo jest mu wdzięczna za to, że w nią uwierzył.

Jake był teraz w swoim mieszkaniu. Kupił je jakiś czas temu. Zbiegło się to z pierwszymi sukcesami Princessy. Nie czuł się już tak dobrze jak kiedyś w towarzystwie kumpli w koszarach. Od powrotu z B'Ranashy miał coraz silniejszą potrzebę

samotności, tego, by móc się czasami odgradzić od żartów, które wydawały mu się nie na miejscu. Zwłaszcza wtedy, gdy myślał o Shoshaunie.

A myślał o niej dość często. Czuł się samotny. Tęsknił za nią. Wiele by dał, by znów ją zobaczyć.

Parę dni po wyjeździe z B'Ranashy skontaktował się jeszcze z Grayem Petersonem. Był wtedy w kraju tak małym, że zaznaczano go jedynie na bardzo szczegółowych mapach. Właśnie toczyła się tam wojna domowa, w tej słychać było wystrzały z broni maszynowej i wybuchy granatów. Zapytał wtedy Graya, czy z księżniczką wszystko w porządku.

Dowiedział się wówczas tego, o co mu chodziło. Shoshauna odwołała ślub z księciem Mahaiem. Jake chciałby dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, ale nie odważył się już o nic pytać. I tak ta rozmowa miała bardzo prywatny charakter. W momencie zakończenia zadania dobry żołnierz powinien zapomnieć o istnieniu klienta.

On jednak nie mógł zapomnieć Shoshauny.

Teraz ziewnął i zerknął na łóżko. Zastanawiał się, czy pospać jeszcze chwilę, czy może się wykapać. Wreszcie zdecydował się na to drugie.

Właśnie się ogolił i wyszedł spod prysznica, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Mruknął coś pod nosem, owinął się ręcznikiem i otworzył.

Co to, czyżby Halloween?

W progu stało dziecko w czarnym stroju motocyklisty. Kiedy jednak zdjęło kask, od razu poznał turkusowe oczy i aż otworzył usta ze zdziwienia.

- Co... co ty tu robisz? - wymamrotał, czując, że serce w nim zamarło.

Pożerał ją wzrokiem. Była jak zwykle szczupła i wiotka. Włosy trochę jej dorosły, ale teraz były przyklapnięte z powodu kasku i wyglądały jeszcze gorzej niż wtedy, gdy je obcięła.

Potrząsnęła głową, a w jej oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Co tu robisz? - powtórzyła. - Czy nie powinieneś raczej powiedzieć: „Jak mi-

ło cię widzieć, Shoshauno. Co za niespodzianka!"?

Aha, więc usamodzielniała się i stała niezależna tak, jak nawet mu się nie śniło. Zachowywała się jak kobieta pewna swej inteligencji i atrakcyjności.

- Niedawno zaczęłam studia w Anglii - wyjaśniła.

No tak, i pewnie nie może się opędzić od facetów w kampusie, pomyślał zadowolonym głosem Jake.

- To świetnie - bąknął, nie bardzo wiedząc, co dalej.

- Nie wyszłam za mąż - dodała.

- Tak, wiem.

Nie powiedział jej jednak, jak bardzo się ucieszył, gdy się o tym dowiedział. Najchętniej by to jakoś uczcił, ale wokół latały kule, a on musiał uważać, by nie stracić życia.

- Ale chodziłam z różnymi chłopakami...

Jego serce znowu zabiło jak oszalałe.

- Naprawdę?

- Ale wszyscy byli strasznie nudni.

- O!

- I dziecinni.

- Faceci powoli dojrzewają - przyznał, myśląc o tym, czy się z nimi całowała.

Jasne, że tak. Przecież tak to w tej chwili wygląda. Jake pamiętał jeszcze słodki jej pocałunek.

- Z żadnym się nie całowałam - dorzuciła z błyskiem w oczach.

Czy tak łatwo można czytać w jego myślach? Przecież szczylił się tym, że ma twarz pokerzysty.

- Nauczyłam się pływać na desce surfingowej. I jeżdżę teraz prawdziwym motorem. Zupełnie sama.

- Widzę - rzucił, spoglądając na jej kask. A potem wziął głęboki oddech. - Dlaczego tu przyjechałaś?

- Chcę z tobą zagrać w szachy.

Zagrać w szachy? Popatrzył na jej usta. Gra w szachy była ostatnią rzeczą, na jaką miał w tej chwili ochotę.

- Dlaczego?

- Bo jeśli wygram, zaprosisz mnie na randkę.

Popatrzył na nią bezradnie. Shoshauna co prawda bardzo się zmieniła, ale przecież wciąż jest księżniczką.

- Nie... nie mogę - wyjąkał.

- Przecież nie musisz mnie w tej chwili chronić.

I dobrze. Gdyby to od niego zależało, z pewnością nie jeździłaby motocyklem.

- Jasne. Zwłaszcza że za pierwszym razem naprawdę skrewiłem.

- Co to znaczy? Nie znam tego słowa.

- No, zawiodłem. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby w tych łodziach byli terroryści? I gdyby to nie twoja kuzynka zorganizowała ten cały, pożałuj Boże, zamach?

Nareszcie to z siebie wyrzucił i był z tego zadowolony. Musiał przyznać się do błędu. Pokazać, jak bardzo ją zawiodł.

- Nie, nie wyobrażam sobie. A ty?

- Zawsze powinienem brać pod uwagę taką okoliczność. Mam niezły instynkt, ale wtedy na wyspie zawiodł mnie...

Shoshauna dotknęła jego wilgotnego ramienia.

- A wiesz dlaczego, Jake? Bo nie działa się tam nic złego. Zrobiłeś to, co do ciebie należało.

Jake potrząsnął głową.

- Zawiodłem i do tej pory mnie to gnębi - wyznał.

- Ale jak widzisz, miewam się doskonale.

- Tyle że nie dzięki mnie.

- Właśnie że dzięki tobie. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Są rzeczy ważniejsze niż bezpieczeństwo.

- Nie wtedy, kiedy się jest ochroniarzem - mruknął. Księżniczka postanowiła zmienić temat.

- Dzięki za kotka. Nazwałam go Nadzieja.

- Nadzieja... - powtórzył.

- Tak, dla nas dwojga. Bo mam wrażenie, że siebie potrzebujemy. Po to, żeby zachowywać się normalnie. Niczego nie ukrywać, niczego nie udawać. - Pchnęła go lekko i weszła do środka. - No dobra, gramy w te szachy. Pamiętasz warunki? Jeśli wygram, zabierasz mnie na randkę.

- A jeśli ja wygram?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ale dlaczego miałbyś chcieć wygrać, Jake?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- W każdym razie będę się starał - powiedział, chociaż coś mu podpowiadało, że jednak przegra.

Shoshauna skinęła głową.

- Racja, możesz przecież wygrać. I co wtedy?

- Poza tym jeszcze nie przystałem na twoją propozycję - dodał, narzucając na siebie szlafrok.

Shoshauna popatrzyła na niego kąpiąco, a potem zdjęła kurtkę i rzuciła ją na fotel. Miała na sobie białą obcisłą bluzkę i czarne spodnie. Wyglądała w tej chwili równie seksownie jak w bikini.

- Chciałabym zamieszkać w takim miłym przytulnym mieszkanku - oznajmiła.

Jego matka twierdziła, że wszystkie kobiety chcą być księżniczkami. On jednak wiedział, że są wyjątki. Zdarzają się przecież także księżniczki, które pragną być zwykłymi kobietami.

Jake wyjął z szafki szachownicę i postawił ją na stoliku.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś? - zapytała, siadając w fotelu.

Schowała dwa pionki w dłoniach i pozwoliła mu wybierać. Więc dobrze, czarne. Niech zaczyna.

- Jakoś nie mogłem znaleźć twojego numeru w książce telefonicznej - rzucił z przekąsem, ustawiając figury.

- Gdybyś chciał, to mógłbyś się ze mną skontaktować - zauważyła.

- To prawda...

- Więc... nie chciałeś?

Księżniczka przesunęła pion na e4.

- Wciąż myślałem o tym, co się tam mogło stać - powiedział, patrząc gdzieś w bok. - Pływałem z tobą i urządzałem ogniska, zamiast dbać o twoje bezpieczeń-

stwo.

Pion na e5.

- Zrobiłeś, co do ciebie należało. I to najlepiej, jak umiałeś. Musiałeś wyczuć, że nic mi nie grozi, a w każdym razie nie bezpośrednio. Dzięki tobie zrozumiałam, że mam wybór i... wybrałam.

Biały hetman na h5. O nie, nie pójdzie jej z nim tak łatwo. Jake zablokował hetmana pionem i musiała uciekać.

- Wybrałaś szachy?

- Nie, Jake. Przecież tu nie chodzi o szachy.

Wygrała z nim w końcu, pewnie dlatego, że był trochę wytrącony z równowagi. Nie mógł uwierzyć, że ma ją przed sobą, że czuje zapach jej perfum, że mogą ze sobą rozmawiać.

- Wiesz, dlaczego chodziłam z innymi chłopakami? - spytała, chowając figury do pudełka.

Jake potrząsnął głową.

- Z twojego powodu. Żebyś nie powiedział, że tylko wydaje mi się, że cię kocham, bo nie znam nikogo innego.

- Kochasz mnie? - zdziwił się.

- Przecież mówiłam ci, że nie chodzi mi o szachy.

Jake z trudem przełknął ślinę. Serce waliło mu jak młotem. Pomyślał, że Shoshauna stała się odważniejsza od niego. Czy on sam zdecydowałby się tak wprost określić swoje uczucia?

- Hm, więc co byś chciała robić na tej randce? - zapytał.

Gdzie mógłby zabrać księżniczkę? Do opery? Może do teatru? Chyba powinien sobie sprawić jakiś odpowiedni strój...

- Ee, najpierw do pubu na rybę z frytkami, a potem do kina.

- Na rybę z frytkami? - zaśmiał się.

- Tak, stwierdziłam, że jest całkiem niezła.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że znalazła się w jego ramionach. I było mu z tym dobrze. Nie potrzebowali słów. Jake czuł się tak, jakby po długiej wędrówce odnalazł cel.

Umówili się na randkę trzy dni później. Jake szykował się na nią jak nastolatek, dbając o to, by nie wyglądać zbyt oficjalnie. Kiedy przyjechał pod dom Shoshauny, pomyślał, że jak na człowieka, który na co dzień stykał się z niebezpieczeństwem, jest bardzo zdenerwowany.

Mieszkała w kampusie uniwersyteckim, a jej akademik wydawał mu się zupełnie normalny do momentu, kiedy wszedł do środka. Nagle zewsząd otoczyły go dziewczyny: wysokie, niskie, kościste i pulchne. Dziewczyny w strojach wieczorowych i piżamach, z ręcznikami na głowach i z wyszukаныmi fryzurami, w różnych stadiach ich powstawania. Wydawało mu się nawet, że jedna z nich była łysa. Poza tym wszystkie mu się przyglądały. Nie, prawdę mówiąc, po prostu się na niego gapiły.

- Ale przystojniak - odezwała się jedna z nich. - Hej, kogo szukasz?
- Przyjechałem po Shoshaunę.
- Ale szczęściara! - odezwało się parę głosów.
- Jest chyba na górze - powiedziała dziewczyna w grubych okularach.

Jake czuł się nieswojo w tak pełnym kobiet otoczeniu. Gdy jednak zobaczył schodzącą po schodach księżniczkę, zapomniał o tych wszystkich dziewczynach. Wyglądała naprawdę prześlicznie. I wtedy zrozumiał, że są dla siebie stworzeni.

Przez kilka następnych dni poświęcał każdą wolną chwilę na to, by spotkać się z Shoshauną. Nie powstrzymały go nawet jej koleżanki z akademika, zresztą szybko przyzwyczał się do nich i ich zaczepek.

Na szczęście nie musiał wyjeżdżać na żadne misje i miał tylko poranne ćwiczenia w koszarach albo na poligonie. Ona zresztą wtedy chodziła na zajęcia, ale potem mogli się już wybrać na pizzę albo do klubu.

Jake czuł, że jest coraz bardziej zakochany. Kiedy się budził, od razu myślał o

Shoshaunie. Miał wrażenie, że całe jego życie nabrało nowego sensu. Jest tu po to, by się o nią troszczyć, by sprawić, żeby było jej dobrze.

Czasami dziwił się, że wybrała takiego prostego żołnierza jak on. Chciał jednak zasłużyć na jej miłość.

Shoshauna rozejrzała się dookoła, czując, jak wiatr rozwiewa jej włosy. Koło plaży na B'Ranashy stała biała, przybrana kwiatami pagoda.

Chcieli, żeby uroczystość miała skromny charakter, a jednak w pagodzie znajdowało się aż sto krzeseł dla weselnym gości. Z jej wnętrza dobiegała melodia grana na flecie, która mieszała się z szumem fal.

Matka Jake'a, Beverly, pogodziła się z faktem, że chociaż był to jej pierwszy królewski ślub, wszystko miało być skromne i proste. Shoshauna nie miała wątpliwości, dlaczego firma matki Jake'a odniosła taki sukces. Beverly była po prostu nastawiona na spełnianie życzeń nowożeńców, a nie własnych zachcianek, jednak w razie potrzeby potrafiła im też coś dyskretnie doradzić.

Księżniczka miała na sobie prostą białą suknię i wpięty we włosy biały kwiat. Patrzyła teraz w stronę niewielkiej wysepki, która majaczyła na horyzoncie, a w jej oczach pojawiły się łzy szczęścia.

Ścisnęła mocniej dłoń Jake'a, który stał obok w towarzystwie pułkownika Petersona. Popatrzył na nią, a potem na wyspę, i skinął głową. Od początku ich znajomości minął ponad rok. W ciągu ostatnich paru miesięcy mieli okazję odkryć, jak wiele ich łączy. Wszystko ich cieszyło. Wszystko potrafiło rozbawić.

Shoshauna nawet nie przypuszczała, że pod maską twardziela kryje się ktoś tak romantyczny i wrażliwy. Jednocześnie wiedziała, że może na niego liczyć. I że zawsze będzie przy niej.

Dlatego tak szybko zdecydowali się na ślub.

Poza tym był jeszcze jeden powód. Okazało się, że Jake ma bardzo staroświeckie poglądy, jeśli chodzi o jej cnotę. Nie chciał nawet słyszeć o przedmażeńskim seksie. Oczywiście całowali się, a on nawet pieścił delikatnie jej ramiona i

brzuch, ale nie posuwał się dalej. Podziwiała go za tę samodyscyplinę, ale nie chciała też, by pocałunki i pieszczoty stały się torturą.

A teraz oboje patrzyli w stronę wysepki. Właśnie tam mieli spędzić noc poślubną.

Naidina karobin. Moje serce jest w domu.

Shoshauna czekała z biciem serca na tę chwilę. Pragnęła już należeć tylko i wyłącznie do Jake'a. Odkryć z nim całą pełnię miłości.

Poprzedniej nocy udało mu się mimo zakazu dotrzeć do jej pokoju.

- Przyniosłem ci prezent ślubny - powiedział.

- Ale przecież nie powinieneś tutaj przychodzić - zauważyła, chociaż ucieszyła się z jego wizyty.

- Wiem, ale nie mogłem się powstrzymać. Wiedziałem, że jesteś tuż obok. Po prostu musiałem się z tobą zobaczyć. - Dotknął delikatnie jej ramienia.

- Te słowa to najpiękniejszy prezent, jaki mi mogłeś dać - szepnęła.

- Wiesz, że jestem tylko żołnierzem i słowa to dla mnie za mało. - Otworzył drzwi do jej pokoju, by mogła zobaczyć, co jest za nimi.

Shoshauna aż zaklaskała w dłonie. Nowa deska surfingowa! Jednak po chwili pomyślała, że pewnie wolałaby, by w zatoczce nie było dużych fal. Żeby mogli cały ten czas spędzić w łóżku. Co prawda mają być na wysepce dwa tygodnie...

Shoshauna przypomniała sobie teraz, o czym myślała, i lekko się zaczerwieniła. To sprawiło, że wyglądała jeszcze piękniej.

Powoli zaczęli schodzić się goście, których zgodnie z ceremoniałem witali przy wejściu. Na końcu miała się pojawić para królewska z B'Ranashy.

Ojciec od razu polubił Jake'a, ale matka zachowywała wobec niego dystans. Jednak Shoshauna widziała, że jego prezencja i maniery zrobiły na niej dobre wrażenie. Wszyscy, którzy lepiej poznali Jake'a, bardzo go lubili.

Matce nie odpowiadała również prostota zaplanowanej ceremonii, i tu znalazła wierną sojuszniczkę w Beverly. Obie przygotowały dodatkowe uroczystości po

wyjeździe młodej pary. Shoshauna uznała to za wyjątkowo sprytne wyjście z sytuacji.

Najbardziej ze wszystkich cieszył się jej dziadek. Zaakceptował też wszystkie ich plany i był szczęśliwy, że państwo młodzi chcą spędzić miesiąc miodowy właśnie na jego wysepce. Od dawna widział, że księżniczka nie jest zadowolona ze swego życia, i teraz wreszcie mógł cieszyć się jej szczęściem.

Jake witał gości i obserwował całą scenę. A kiedy już pojawili się król i królowa, jego matka dała znak, by rozpocząć ceremonię. Cieszył się, mając obok siebie nie tylko ukochaną, ale też Beverly, która w ciągu ostatnich miesięcy stała się dla niego kimś bardzo bliskim. Mimo że miała na głowie firmę, przyleciała do Anglii, gdy tylko usłyszała, że jej syn chce się żenić.

Chciała sprawdzić, czy nie robi błędu, ale kiedy poznała Shoshaunę, wyjechała uspokojona.

Zrozumiała, że to, co ich łączy, jest wyjątkowe. Pokochali się mimo różnic społecznych i kulturowych. Ich miłość była tak wielka, że pokonała wszelkie przeszkody. I teraz mogli stanąć na ślubnym kobiercu... przynajmniej w sensie metaforycznym, ponieważ stali na piaszczystej plaży, a Shoshauna w dodatku była bosa.

Po chwili znowu usłyszeli dźwięki fletu. Znak, by rozpocząć ceremonię. Jake zastanawiał się, jak to się stało, że zdecydował się na ślub. On, który wcześniej wolałby zginąć, niż dać się zaciągnąć przed ołtarz.

Cóż, doskonale wiedział, dlaczego chciał ożenić się z Shoshauną. Obrócił się lekko w jej stronę.

- Ukochana - powiedział. - Moje serce jest w domu.

